



Fot. ANTONI ŁOPUCH

Danuta Binek

W majestacie prawa

Z listu do redakcji:
20 sierpnia 1976 roku — za zgodą teściów: Zofii i Franciszka Olszowskich — uwłaszczyliśmy się na ich 8,77 hektarowym gospodarstwie w Rożnowie. Akt własności — sporządzony w Urzędzie Gminy w Gródku nad Dunajcem w obecności naczelnika, Henryka Strączka — uprawomocnił się 10 września 1976 roku. Stanisław, brat mojego — nieżyjącego od trzech lat męża — wziął jako splot większą ilość drewna. To mu jednak nie wystarczyło i wniósł sprawę do sądu podważając nasze prawo do gospodarstwa. 13 października 1976 roku sąd orzekł, że gospodarstwo jest nasze, gdyż posiadamy akt własności i mapki gospodarstwa, które wnieśliśmy do hipoteki. Stanisław wraz ze swoją żoną Cecylią nie dawali jednak za wygraną i 20 lipca 1978 roku — bez naszej wiedzy — moi teściowie przekazali im notarialnie gospodarstwo. Zostaliśmy z mężem i kilkuletnim synem — Januszem bez dachu nad głową i środków do życia, i w takich warunkach pozostajemy do dzisiaj. Stanisław i Cecylia Olszowscy na podstawie fałszywego oświadczenia, że mieszkają w Rożnowie pod numerem 139 i prowadzą gospodarstwo specjalistyczne uzyskali pozwolenie na budowę chlewni. Tymczasem zamiast niej

(CIAĞ DALSZY NA STR. 5)

Pod jednym względem wybory te wyjaśniają mało — nie dają odpowiedzi na pytanie: dokąd zmierzamy? (...) poza ogólnikami, że Polska idzie ku demokracji i gospodarce rynkowej, pozostają duże znaki zapytania (DANIEL PASSENT — „Polityka”).

Jedyna dobra dla Polski alternatywa: współdziałanie obu sił, opozycyjno-solidarnościowej i koalicyjno-rządowej. Żadna z nich nie może dziś rządzić krajem sama, bez wstrząsów i groźby domowej awantury. Żadna w pojedynkę nie gwarantuje pluralizmu. Ale obie razem są w stanie rozpałić w ludzkiej ożywczej nadziei, że Polacy się dogadają i coś wspólnie zrobią (JAN BIJAK — „Polityka”).

Najlepsza frekwencja wyborcza w okresie powojennym (...) Wielu jest przekonanych, że miniony miesiąc był zbyt krótki na przyciągnięcie niezdecydowanych (...) uczestnictwo kampanii politycznej nie traci nadziei, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni w polskim społeczeństwie dojrzeje świadomość wielkiej, historycznej szansy i że zostanie ona do końca wykorzystana 18 czerwca (ILJA MARIKOWIĆ — „Politika”, Belgrad).

Ojcowie duchowi nowej ordynacji wyborczej wymyślili sobie dla deputowanych z koalicji rządowej osobliwy mechanizm wyborczy, który okazał się bumerangiem („Frankfurter Rundschau”).

(...) jak można było zaakceptować taką osobliwość światową, jak obecna ordynacja wyborcza, wymagająca uzyskania w skali kraju 50 procent wszystkich głosów? (Telewizja ARD).

Brak wyobraźni, a może nonszalancja — po stronie koalicyjnej — ujawniły się przy określaniu w ordynacji trybu wyborów z listy krajowej (...) Kandydatom

Opinie po pierwszej rundzie

spoza listy wystarczyło poparcie praktycznie jakiegokolwiek liczby wyborców (w drugiej turze trzeba mieć tylko więcej niż konkurent), podczas gdy czołowi politycy koalicji musieli uzyskać za pierwszym i jedynym podejściem kilkanaście milionów głosów (JERZY BACZYŃSKI, WISŁAW WŁADYKA — „Polityka”).

Czy miała sens tak właśnie pomyślana lista krajowa, że zamiast zapewnić elicie władzy, głównym konstruktorom porozumienia narodowego, miejsce w parlamencie, gwarancji tej pozbawiła? Czy nie należało agresywnie atakować opozycję, oko za oko, ząb za ząb (...) Niemniej tak wyraźny rozmiar przegranej nie da się wyjaśnić błędami kampanii, słabościami kandydatów, niedoskonałością rozwiązań prawnych. Ta przegrana — jak się zdaje — była nieuchronna od chwili, gdy powstała możliwość wolnego wyboru i gdy wyborcy potraktowali elekcję jako plebiscyt. Była wynikiem nagromadzonych w społeczeństwie frustracji (...) Na taki a nie inny wynik wyborów złożył się kryzys gospodarczy, skutki inflacji, puste sklepy (JAN BIJAK).

Wynik pierwszej tury wyborów nie był pomyślny dla partii, dla koalicji. Wstępna analiza wskazuje, że jest on następstwem złożonego splotu czynników politycznych, gospodarczych, historycznych i

psychologicznych (...) Partia była, jest i pozostać pragnie partnerem lojalnym, dotrzymującym zobowiązań. Tego samego oczekuje od opozycji. Respektowanie umów, „okrągłego stołu”, zdolność do konstruktywnej współpracy w Zgromadzeniu Narodowym będzie miarą patriotycznej odpowiedzialności sił, które wkroczyły na forum parlamentarne. Partia potwierdza propozycję stworzenia szerokiej koalicji sił opowiadających się za reformami (...) PZPR i jej koalicjyni sojusznicy prowadzili swoje kampanie wyborcze uczciwie, zgodnie z ustaleniami „okrągłego stołu”. Niestety, wyborcza rywalizacja była często zdominowana przez silnie rozbudzone emocje, nie była przestrzegana zasada niekonfrontacyjności (z komunikatu Biura Politycznego KC PZPR).

Z ubolewaniem stwierdzam, że długotrwała, nierozumna kampania propagandowa przeciwko liście krajowej wpłynęła na zachowanie wyborców. Myślę, że tym którzy tę kampanię zainicjowali, zabrakło politycznej wyobraźni. Za późno przyszła właściwa refleksja. Nie zamyka się drzwi do porozumienia przed tymi, którzy je zainicjowali (...) los reformatorów zawsze jest ciężki. Nasz los nie jest do pozazdrośczenia. My ludzie porozumienia mało znajdujemy dla siebie zrozumienia wśród tych, od których tego zrozumienia oczekujemy (...) My możemy przegrać, ale jestem absolutnie pewien, że ta linia, któ-

ra my zapoczątkowaliśmy, jest jedyną linią, po której Polska może poruszać się do przodu (ZBYSŁAW RYKOWSKI — rzecznik rządu).

W świetle wyników wyborów staje problem odpowiedzialności za państwo polskie. Ktoś za jego stabilność musi odpowiadać. Konsekwencją wyniku wyborów mógł być dla opozycji podjęcie współodpowiedzialności za państwo (JAN BISZTYGA — rzecznik KC PZPR).

Wiara, iż za pomocą wykreślenia wszystkich kandydatów z listy krajowej można zmienić władzę w Polsce, jest złudzeniem. Pozostaje tylko pytanie: jak z tego wybrnąć? Sądziemy, że najbliższe dni przyniosą rozsądną odpowiedź (ADAM MICHNIK — „Gazeta Wyborcza”).

Skreślaliśmy ludzi, którzy postawili na reformy. Sam teraz nie wiem, jak z tego problemu wybrnąć. Dla procesu przemian zachodzących w naszym kraju jest to nieszczęście (LECH WAŁĘSA).

Nawet jeśli uda się w Warszawie powołać w miarę stabilny rząd oraz funkcjonujący i oparty na kompromisie system parlamentarny, to i tak pozostanie główny problem w postaci katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Wszyscy eksperci są zgodni, że tego problemu Polska nie jest w stanie rozwiązać o własnych siłach (Telewizja RFN).

Na pytanie, czy przeżyjemy w Polsce zmianę systemu — odpowiadam zdecydowanie TAK (...) na pytanie na co zmieniać ustrój dotychczasowy, odpowiadam NIE WIEM, i sądzę, że nie więdzą także ci, którzy chętnie wypisują nam recepty (...) ludzie rozumieją, że demokracja się nie najedza, a na jej błogosławione skutki trzeba jeszcze poczekać (DANIEL PASSENT).

ILE ZA CO?

Złoto. Nowosądecki „Jubiler” płacił 39 150 zł za gram złota w sztabkach (próby 1000), za nie uszkodzone, złote monety tej samej próby — 45 000 tys. zł, złoty 900 — 40 500 zł, 750 — 33 750 zł. Gram złotego złomu (próby 1000) — 36 900 zł, próby 900 — 33 210 zł, 333 — 12 290 zł.

Dolary — kupowane 13 czerwca w PKO kosztowały 4200 zł, sprzedać je było można za 3950 zł. Marki zachodniemieckie sprzedawano w cenie 2100 zł (skup — 2000), funty — 6700 zł (6400 zł), franki francuskie — 630 zł (550 zł), franki szwajcarskie — 2500 zł (2400) szylingi austriackie — 310 zł (280). Dolary kupowane pod „Pewexem” (ul. Jagiellońska) osiągały cenę 4150 zł, bony — 4050 zł.

Masłany rynek. Jaja — 50 zł, kilogram młodych ziemniaków — 500 zł, pomidorów — od 800 do 1300 zł, ogórków — od 400 do 800 zł, pieczarek — 2,5 tys. zł, buraków ćwikłowych — 300 zł, cebuli — 300 zł, marchewki — 700 zł. Głównka kapusty — 250 zł, kalfior — od 100 do 250 zł, szczypiorek — 30 zł, wiązka szczawiu — 50 zł, kopru 80 zł, sałata — 100 zł, rzodkiewka — od 30 do 50 zł, kalarepa — od 20 do 50 zł. Kilogram czereśni — od 600 do 1500 zł, truskawek — od 800 do 1000 zł, półlitrowa miarka groszku cukrowego — 150 zł. Jabłka: jonatany — od 250 do 400 zł za kilogram, perkiny — 400 zł, idarety — od 350 do 450 zł. Wiązka sadzonek kapusty — 100 zł, kapusty czerwonej — 150 zł, poziomki — 30 zł, kalfiora — 300 zł. Asparagus — 300 zł, sadzonka celezji — 50 zł, ogrodowej gerbery — 30 zł.

Mięsa na straganach dużo, jednak żeby kupić ładny schab (3,2 tys. zł za kilogram), należy przyjść na rynek przed godziną ósmą. Cielęcina — od 2,2 do 2,5 tys. zł, karczek — 3 tys. zł, gicz cielęcą — 1,5 tys. zł, boczek — 1,4 tys. zł.

Targ zwierzęcy: Koza — 35 tys. zł, sześciolatka krowa rasy czerwonej — około 230 tys. zł, cielę — 60 tys. zł. Sto kilogramów siana — 7 tys. zł, mocny, foliowy worek — 300 zł, stylisko kosy — 1,6 tys. zł.

„Ciuchy.” Męskie koszulki „Lord” w kilku kolorach — 12 tys. zł, tajlandzkie, koronkowe bluzki — 23 tys. zł, koszulki „Lacoste” — 16 tys. zł, skórzane, solidne pantofle — 4 tys. zł, dezodorant „Quartet” — 4 tys. zł. Dwubiegowa wiertarka „Celma” — 50 tys. zł, video firmy „Samsung” — 1,1 mln zł, dwukomorowy zlew z nierdzewnej stali — 115 tys. zł, klawiszowy telefon — 20 tys. zł.

Druga tura wyborów do Sejmu

W niedzielę 18 czerwca o mandaty poselskie ubiegać się będzie dwunastu kandydatów z naszego województwa.

● **Wokregu wyborczym nr 64** (z siedzibą w Nowym Sączu) pozostały do obsadzenia cztery mandaty; o każdy z nich rywalizuje po dwóch kandydatów. Karta do głosowania będzie tym razem jedyna. Znajdziemy na niej cztery pary nazwisk; w obrębie każdej

pary jedno nazwisko należy skreślić.

Mandat nr 244:

Wacław Janik — lat 50, naukowiec Oddziału Socjalnego PKP w Nowym Sączu, ekonomista.

Franciszek Rusnarczyk — lat 45, nauczyciel z Mszany Dolnej, mgr matematyki, ukończył podyplomowe studia w zakresie nauk społecznych.

W pierwszej turze głosowania

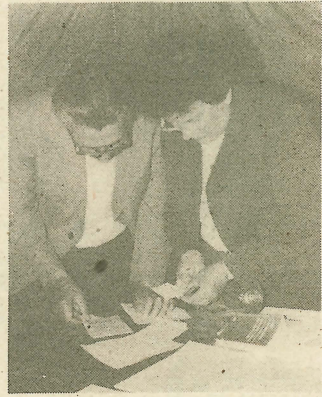
przewaga F. Rusnarczyka — 654 głosy.

Mandat nr 245:

Mieczysław Brudniak — lat 35, inżynier, najmłodszy kierownik największego wydziału w gorlickim „Gliniku”.

Franciszek Zięba — lat 52, dyrektor szkoły podstawowej w Limanowej.

Minimalna przewaga M. Brudniaka (124 głosy) w pierwszej turze.



PRZESTROGI DAWNYCH POŁAKÓW

Stanisław ze Skarbimierza (1360-1431)

Do tego wszakże, by wzrastała i rozkwitała Rzeczpospolita, księstwo, miasto czy królestwo, potrzeba, aby rządy opierały się [...] na doskonałej zgodzie gwarantującej jedność, na szczerym zaufaniu pozwalającym się wspierać wzajemnie, na bystrej roztropności zbawiennej kierującej zamysłami, na uporządkowanym wysiłku będącym niejako spełnieniem wszystkiego.

Bartłomiej Groicki (ok. 1534-1605)

Rząd dobry bez prawa być nie może, jako bez światła w ciemną noc chodzić, bez wodza niewiedmemu w drogę się puścić i trudno, i niebezpieczno; tak i z prawa, by najlepszego, uciechy niewiele, gdy tylko na papierze i pergaminie, a między ludźmi ani go widzieć, albo tylko cień jakiś, którego ledwie coś, i to rzadko dojrzyć i najbystrze oko może.

Łukasz Górnicki (1527-1603)

Rzeczpospolita nasza bardzo jest chora, bardzo nadpsowana, częścią obyczajami złymi, przyniesionymi z cudzych ziem, częścią złym wychowaniem ludzi młodych a nader łaskawym prawem, na one dawne dobre ludzi postawionym; rzeczypospolitej, to jest i obyczajów dobrych, i dobrego prawa; abowiem jako dobre obyczaje, żeby się nie skażyły, potrzebują dobrego prawa, tak też dobre prawa, żeby zostały całe, dobrych obyczajów potrzeba. Ze złych tedy obyczajów i ze słabego prawa urosły wielkie a gwałtowne w Polsce złości.

Stanisław Herakliusz Lubomirski (1642-1702)

Jutro — za Boską pomocą — zacznij się Sejm.

Jutro też zaraz masz myśleć, jako się ma skończyć. Dobrze zaczniesz, gdy od końca zaczniesz. Żadna sprawa nie jest dobrze

Warto wiedzieć, że...

● Wojewódzki Komitet Obrony oceniając sytuację społeczno-polityczną w regionie uznał, że polityczna kultura i prowadzenie kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w atmosferze wolnej od zacietrzewienia, demagogii i elementów konfrontacyjnych mogłaby być wyrukiem pomyslniej kontynuacji programu reform w kraju. Zalecono podjęcie energicznych działań dla poprawy zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły spożywcze oraz benzynę. Miejsowości, które z początkiem maja br. nawiedziła powódź, postanowiono udzielić niezbędnej pomocy w usuwaniu szkód. Obrady po raz pierwszy prowadził wojewoda Józef Wiktor. Członkowie WKO serdecznie podziękowali **Antonemu Rączce** za kierowanie komitetem w ciągu dziewięciu lat. Pod jego przewodnictwem Wojewódzki Komitet Obrony zajmował się nie tylko problematyką obronną, ale przede wszystkim podejmował spr-

wy mające wpływ na poziom życia mieszkańców. Tematem prac WKO były wszystkie niewralgiczne sprawy województwa.

● W związku z przejściem na emeryturę płk. Władysława Okarmusa, nowym szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego został płk Adam Kieleczyński, dotychczasowy zastępca szefa WSzW w Krośnie.

● W Nowym Sączu powstała spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą — Zakład Usług Prawniczych i Szkolenia „LEX”. Terenem działania spółki jest obszar całego kraju. Utworzyli ją radcowie prawni wespół z Zarządem Wojewódzkim Zrzeszenia Prawników Polskich. Jakim rodzajem działalności zajmie się „LEX”? Z tym pytaniem zwróciliśmy do inicjatora spółki, mgr. **Zdzisława Łojana**:
— *Będziemy organizować i świadczyć usługi prawne dla jednostek nie*

posiadających własnej takiej obsługi, a więc własnych radców prawnych. Takich zakładów jest dużo. Zamierzamy też świadczyć specjalistyczne usługi prawne, a szczególnie opracowywanie ekspertyz, opinii, komentarzy prawniczych, prowadzenie konsultacji i poradnictwa prawnego. Oferujemy opracowywanie projektów umów oraz innych dokumentów prawnych i organizacyjnych. Ważną dziedziną naszej działalności jest organizowanie i prowadzenie szkoleń i kursów, popularyzacja prawa. Przewidujemy też działalność wydawniczą i poligraficzną, naukę języków obcych dla prawników i ich rodzin (ale nie tylko), poradnictwo ekonomiczne i organizacyjne. Zajmujemy się produkcją pomocy naukowych dla szkół. Siedzibą spółki jest Sąd Wojewódzki, Nowy Sącz, ul. Piłarska 3.

● Prezes „Konspolu”, **Kazimierz Pazgan** wystąpił z inicjatywą powołania fundacji na rzecz miasta Nowego Sączu oraz utworzenia Nowosądeckiego Klubu Gospodarczego. Klub ma stanowić forum wymiany myśli i poglądów, gromadzić ludzi twórczych i niespokojnych, popierających pozytywne dla miasta i jego mieszkańców pomysły. Jeśli natomiast chodzi o fundację, to pierwszy kapitał wniosą jej członkowie — założyciele oraz inni sponsorzy. Fundacja zajmie się działal-

nością gospodarczą, utworzy własne zakłady produkcyjne, wejdzie w spółki, zajmie się obrotem nieruchomościami budowlanymi, produkcją materiałów budowlanych i urządzeń dla ochrony środowiska, eksportem wyrobów rzemieślniczych, budową hoteli i zajadłok, eksploatacją źródeł wód mineralnych, przeróbką surowców wtórnych. Być może, fundacja podejmie się też działalności wydawniczej i poligraficznej. Myśli się nawet o wydawaniu miejskiej gazety, stworzeniu własnego ośrodka radiowego, a w przyszłości może i telewizyjnej. Wszystkie te działania mają przysporzyć miastu złotych na rozwój. Oby tylko te ambitne zamierzenia udało się zrealizować, gdyż potrzebne są pieniądze na budowę oczyszczalni ścieków i centralnej ciepłowni, uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe, budowę szkół, przedszkoli i żłobków. Bez szukania niekonwencjonalnych źródeł dochodów — trudno byłoby zrealizować te ważne dla społeczeństwa inwestycje.

● Przed 40 laty powołano Fundusz Wczasów Pracowniczych. Wówczas chętnych do korzystania z wypoczynku w ośrodkach wczasowych było niewiele. Z jednej strony opłata za pobyt na wczasach stanowiła poważny u-

Mandat nr 246:

Jacek Bugański — lat 34, absolwent AWF, były piłkarz „Sandecji”, trener i pedagog, działacz sportu wiejskiego.

Stanisława Popiela — lat 48, rolniczka z Mszalnicy, działaczka Kół Gospodyń Wiejskich.

O 481 głosów więcej uzyskała w pierwszej turze St. Popiela.

Mandat nr 247:

Marian Sury — lat 54, absolwent AWF i Uniwersytetu Warszawskiego, radny WRN, działacz Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Nowym Sączu.

Ryszard Zieliński — lat 63, prawnik, publicysta i literat

(m.in. autor powieści o generale Józefie Kustroniu), działacz Unii Chrześcijańsko-Społecznej.

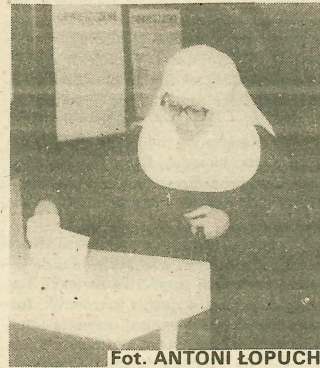
Znaczna przewaga (12 845 głosów) w pierwszej turze wyborów po stronie R. Zielińskiego.

● W okręgu wyborczym nr 65 (z siedzibą w Nowym Targu) pozostał do obsadzenia mandat (nr 249), o który ubiegają się:

Krzysztof Czereyski — chirurg z Rabki.

Jacek Tętowski — prokurator z Nowego Targu.

Uchwałą Rady Państwa o dodatkowy mandat ubiegać się będą profesorowie: **ROMAN NEY** (wiceprzewodniczący Rady Naukowej Tatrzńskiego Parku Narodowego) i **MARIAN STRPIEN** z Uniwersytetu Jagiellońskiego (sekretarz KC PZPR).



Fot. ANTONI ŁOPUCH

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Nieznany sprawca obezwładnił Tadeusza G. z Trzetrzewiny i zabrał mu 16 tys. zł oraz zegarek ♦ Ofiarą nieporozumień sąsiedzkich w Dziąszu padła Józefa K. Pobitą kobietę odwieziono do szpitala ♦ Obok restauracji „Panorama” w Nowym Sączu został pobity Robert H. Milicja zatrzymała trzech podejrzanym o ten czyn mężczyzn.

Kradzieże i włamania: Z mieszkania Józefa P. w Nowym Sączu wlamywaniec wynieśli radiomagnetofon „sanyo”, kalkulator „casio”, złoty zegarek, pierścionek i kolczyki. Straty szacuje się na około 730 tys. zł ♦ Barbarze S. z Poznania, przebywającej w czasach w zakopiańskim Domu Wypoczynkowym „Hyryn”, skradziono z pokoju 200 marek RFN i 100 dolarów USA. Milicja zatrzymała sprawcę kradzieży ♦ W Zakopanem — Kościelisku włamano się do „poloneza” Czesława M. Złodzieje zabrali tablice rejestracyjne, koło zapasowe, części zamienne i garderobę. Suma strat wynosi 228 tys. zł ♦ Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu przyjął zgłoszenie od Anny L. z Klikuszowej, że skradziono jej z mieszkania 700 dolarów USA ♦ Mieszkańcowi Bytomia — Jackowi P. skradziono w Zakopanem „poloneza” ♦ Po wybiciu szyby w oknie — nieznani sprawcy włamali się do sklepu odzieżowego WPHW w Nowym Sączu. Zabrali odzież z teksasu, wartości 1 mln 185 tys. zł ♦ Z mieszkania Bernadety K. w Zakopanem złodzieży wynieśli telewizor „panasonic” i magnetowid tej samej marki. Straty wynoszą 4 mln. zł.

Inne wydarzenia: Tragedią zakończyła się wycieczka w Tatry Krzysztofa K. z Wodzisławia Śląskiego. Schodząc z Zamarłej Turni, mężczyzna potknął się i spadł w dół, ponosząc śmierć ♦ Czteroletni Michał L. z Lipnicy Wielkiej uczył się przyczepty ruszającego samochodu. Pociągnięty przez pojazd, spadł na twarde podłoże. Zmarł w drodze do szpitala ♦ Tadeusz M. z Kwiatonia, zjeżdżając traktoorem ze stromego zbocza, wyrwał się ze swym pojazdem i doznał obrażeń ciała. Przebywa w szpitalu.

Wypadek drogowy: W Starym Bystrem kierująca „fiatem 125p” Andrzej P. z nieustalonej przyczyny zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Jeden z jego pasażerów — Tadeusz G. poniósł śmierć, trzech inni odnieśli obrażenia ciała.

elg.



popczęta w samej rzeczy, która wprzód nie jest dokończona w myśli.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego — 1836

Między prawami a powinnościami konieczną jest harmonia. Tę harmonię stworzyć i utrzymać jest społeczności obowiązkiem. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkim, a społeczność niczym, tam jest anarchia, gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchia, ani despotyzm nie jest naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności.

Jan Kanty Podolecki (1800-1855)

Rzeczpospolita demokratyczna mieć w sobie republikanizm i socjalizm, czyli wszechwładztwo i ogólność. Kto by mniemał, że można rozzerwać ten związek i o jednej z powyższych swobód obęść się bez innych, ten, choćby zresztą najzarliw-

szy republikanin lub socjalista, zamiast iść naprzód, rakiem pójdzie wstecz i nie dostrzeże reakcyjnej za plecyma toni.

Republikanizm bez ogólnego, chrześcijańskiego demokratyzmu wiódłby do przewagi jednej warstwy nad drugimi, do dawnych zdrożności szlachetczyzny polskiej, do złotej księgi weneckiej, do nikczemnych rządów plutokracji i mieszczaństwa; socjalizm zaś oderwany od całości demokratyzmu, sam jeden, jako szczegół, jako abstrakcja, stałby się przedź się później spólnością poddaństwa lub bydlęcym strzodowaniem ludzkości.

Wacław Berent (1873-1940)

W każdym narodzie są i być muszą ludzie o zmysłach wybredniejszych, instynktach mniej gromadzkich, których socjalizm dzisiejszy swymi codziennymi sposobami walki, katarynkową argumentacją i bardzo nieraz pytajnikowymi zadatkami przyszłości — pociągając zbytnio nie może. Jest wszakże socjalizm przede wszyst-

kim formą ekonomicznego i państwowego życia, do jakiego wiedzie nieuniknienie logika wszystkich faktów współczesnej cywilizacji materialnej.

Feliks Koneczny (1862-1949)

Nielatwo wspiąć się ponownie na sam szczyt *Ethosu*, gdy go się raz opuściło. Tam trzeba się wspanać stopniowo, wśród znoju i utrapień. Lecz nie zrażajmy się. Ojciec nasi umieli umierać dla Ojczyzny; my nie traćmy tej gotowości, a douczmy się żyć dla Ojczyzny, tj. umieć działać z korzyścią dla niej.

Wspanić się na szczyt *Ethosu*, w dziedzinę polityki rozumnej, uczciwej a skutecznej, trzeba z pomocą *Logosu*, od którego pochodzi wszelki zawiązek twórczości. Bez odpowiednika *Logosu* polityka nie może być twórcza, choćby najczystsza była, tj. choćby najbardziej obfita w wydarzenia zewnętrzne. Nie może przeto być twórczą polityka uprawiana przez nieuków.

szcherbek w budżecie rodzinnym, z drugiej zaś ludzie pracy nie byli przyzwyczajeni do takiej formy wypoczynku. Przed II wojną światową z czasów i sanatoriów korzystały bogate warstwy społeczeństwa. W nowej sytuacji ustrojowej na wczasach jeżdżono z początku niechętnie. Ta niechęć — jak mówi dyrektor Okręgu FWP w Krynicy, **Andrzej Piasek** — wynikała z kompleksu niższości, z lęku przed nowym środowiskiem, przed nowymi, nieznanymi sytuacjami. Bywało, że kierownictwa zakładów pracy i organizacje związkowe przymuszały do wyjazdu na wczas. Z biegiem czasu pracownicy zaczęli doceniać tę formę wypoczynku, odwierania się od codzienności. Działają Fundusz Wczasów Pracowniczych jest organizatorem wypoczynku dla milionów ludzi.

Niedawno odbyły się w Krynicy uroczystości jubileuszowe, które dały okazję do podsumowania czterdziestoletniego dorobku. Zarząd Okręgu otrzymał z rąk dyrektora naczelnego FWP, **Andrzeja Kozłowskiego** sztandar. I sekretarz KW PZPR, Antoni Rączka udekorował najbardziej zasłużonych pracowników odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Władysław Zajd**, 18 pracowników FWP — brązowe, srebrne i złote Krzyże Zasługi, a kilkudziesięciu odznaczenia resortowe i regionalne. Był wśród nich

równieńczy FWP: **Janina Czajka**, **Adam Lewicki**, **Władysław Ziemiak** i **Kazimierz Żelechowski**. Honorową odznaką „Za zasługi dla FWP” wyróżniony też został Antoni Rączka. Przygotowania do jubileuszu wykorzystano dla organizacji wielu czynów i prac społecznych. Zmodernizowano wiele obiektów, uporządkowano tereny zielone, wykonano skwery, tarasy. Ogółem na wartość czynów społecznych sięgnęła 3 milionów 300 tysięcy złotych.

● Zespół Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu obchodził doroczne „Święto szkoły”. W Domu Żołnierza zgromadziła się młodzież, nauczyciele i rodzice. Zaprezentowano różnorodne formy wychowania i zainteresowań młodzieży. Okazują się, że dorobek kulturalny tej placówki oświatowej jest znakomity.

Wstęp na imprezę był bezpłatny, ale skarbanka na rzecz Funduszu. Pomocny Szkole wypełniła się dobrowolnymi datkami rodziców. Pieniądze te przeznaczone zostaną na wspieranie inicjatyw kulturalnych, w tym na zakup strojów regionalnych i rekwizytów do występów. Organizatorami i gospodarzami tej pięknej imprezy byli — dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych, mgr **Kazimierz Cabak**, przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, **Stanis-**

ław Leśnik oraz przewodnicząca samorządu szkolnego, **Nina Filip**.

● W związku ze zbliżającą się 50. rocznicą wybuchu II wojny światowej — Zarząd Główny Stowarzyszenia „Wisła-Odra” oraz oddział wojewódzkiej organizacji zorganizowały w Czarnym Potoku koło Krynicy sesję popularnonaukową. Rozpatrywano historyczne i polityczne uwarunkowania wybuchu II wojny światowej oraz jej skutki. Prof. **Antoni Czubiński** przedstawił miejsce Polski w hitlerowskich planach agresji, prof. **Marian Wojciechowski** omówił genezę II wojny światowej, a mgr **Zbigniew Kulak** zajął się problematyką tej wojny w podręcznikach szkolnych Republiki Federalnej Niemiec. Ciekawa była opowieść **Alfonsa Filara** o ruchu kurierskim na terenach obecnego województwa nowosądeckiego. Uczestnicy sesji wyrazili za niepokojenie powtarzaniemi oraz częścią koncepcjami, zjednoczenia państw niemieckich, co mogłoby doprowadzić do destabilizacji politycznej i militarnej Europy i świata. Za niezbędne uznano tworzenie w RFN miotów o mniejszości niemieckiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski.

● Kierownik USC, **Kazimierz Opała** zaprosił do nowosądeckiego Ratu-

sza pary małżeńskie obchodzące 40. rocznicę ślubu. Były wpisy do księgi pamiątkowej. Kwiaty i życzenia otrzymali: **Grażyna i Jan Dylewiczowie**, **Lucja i Władysław Gargasowie**, **Maria i Zygmunt Kopaczowie**, **Stefania i Jan Mikucowie**, **Stanisława i Jan Mirkowie**, **Stefania i Michał Muronowie**, **Jadwiga i Józef Pacholarzowie**, **Maria i Kazimierz Popiółowie**, **Maria i Jerzy Stankiewiczowie**, **Teresa i Wojciech Szczecińowie**, **Kazimiera i Stefan Wiewiórowie**, **Józefa i Stanisław Zaczynkowie** oraz **Zofia i Edward Zerkowie**.

● „Co wiesz o obronie cywilnej” — to hasło konkursu dla młodzieży szkolnej zorganizowanego przez naczelnika gminy w Tymbaroku, inż. **Józefa Bożka** oraz kierownika Klubu NOT przy Zakładzie Rolno-Przemysłowo-Handlowym „Iglóopol”, **Halinę Czech**. Najlepsi okazali się **Marian Sliwa** z Technikum Rolniczego w Tymbaroku, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Słopczank — **Eugeniusz Twardog**, **Wiesław Słazyk** i **Krzysztof Pach** oraz uczniowie Szkoły Podstawowej w Tymbaroku — **Tomasz Atlas** i **Janusz Bożek**. Wszyscy otrzymali wyróżnienia i nagrody rzeczowe.

ROMAN KOSTANECKI

Na dworcu PKS w Limanowej pojawiły się grupy turystów. Tłoczno w przydworkowym sklepie spożywczym, gdzie można kupić napoje chłodzące, słodczyce i podstawowe wiktuały. Na ławkach w Rynku odpoczywają młodzi ludzie z plecakami. Przyjechali z Krakowa. Zamierzają wejść na szczyt Jaworza. Chcą zwiedzić tamtejszą jaskinię, w której kiedyś (jak mówi legenda) ukrywali się bezkidyżi rozbójnicy.

Po remoncie otwarto bar mleczny i restaurację „Myśliwska”. W odświeżonych wnętrzach jeszcze niewielu gości. W barze można zjeść kanapkę, jajecznicę, naleśniki, bigos myśliwski, w restauracji — zamówić zimne przekaśki, napić się kawy, herbaty czy pepsi-coli. Po przeciwległej stronie Rynku — sklep „Konspolu”. Jak twierdzą stojące przy ladzie kobiety — tutaj znajdują „ratunek”, gdy w innych sklepach zabraknie mięsa i wędlin. — *Warto czasem zapłacić więcej, by skosztować dobrej „szynkowej”* — twierdzi jedna z kupujących. Obok — punkt sprzedaży lodów i prywatny cocktail-bar, jakiego można w Limanowej pozaprościć: ładnie urządzone wnętrza, przyjemny nastrój.

Trudno dobrze się ubrać w domu handlowym „Elegant”: jak wszędzie — niewielki wybór ubrań, materiałów, bielizny. Są za to dywany po tysta i więcej tysięcy złotych. W sklepie sportowym przy ulicy Świerczewskiej — trochę turystycznych toreb, akcesoriów wędkarskich, choć w zasadzie panuje tutaj jeszcze zima: są saneczki, łyżwy i buty narciarskie (najdroższe kosztują prawie trzysta tysięcy złotych). W kilku butikach tłoczy się młodzież. Ogląda bawełniane bluzki, dzinsowe spodnie, obuwie. W sklepie „Rzemieślnika” trudno znaleźć ładne pamiątki, wyroby artystyczne rzemiosła. Są jakieś paski, pantofle, uchwyty do szklanek. Wybór niewielki.

W Domu Kultury imienia Janka Krasiciego czynna jest wystawa malarstwa **Zofii Tomalskiej**. Artystka zamieszkała w Libuszu, członkini Klubu Sztuki przy górlskiej Galerii BWA prezentuje cykl pejzaży „Miasteczko ze snów” i martwych natur. Plakaty w holu zapraszają na spektakle teatralne i festyny. **Ewa Janik**, kierowniczka działu programowania Ośrodka Kultury zapewnia, iż dla miejscowej oraz

LUCYNA KASZUBA

LIMANOWA PRZED SEZONEM

przyjezdnej młodzieży nie zabraknie atrakcji. — *Od listopada ubiegłego roku istnieje Dyskusyjny Klub Filmowy, skupiający stu pięćdziesięciu członków. Sprawada się interesujące filmy (20 czerwca będzie wyświetlane „Wielkie zarcie”, 27 czerwca — „Peggy Sue wyszła za mąż”), które mogą oglądać także widzowie nie należący do DKF. Działają kino-video oraz kino lektur szkolnych — w wakacje miast filmowych adaptacji literatury wyświetlane są: raz w tygodniu — hity kina rozrywkowego, dwa razy w tygodniu — bajki dla dzieci. Co miesiąc odbywają się koncerty w tzw. Klubie Billboarda (najbliższe — 15 czerwca), prezentujące najnowsze amerykańskie przeboje. W każdą sobotę jest dyskoteka, później — do września, dyskoteki urząda się również we środy. Na czerwiec przegotowaliśmy dwadzieścia imprez, nie licząc stałych pozycji programowych. Dla gości interesujące będą prezentacje limanowskiego folkloru, cykl filmów o regionie „Wszystkie barwy tęczy”.*

W sąsiadującym z Ośrodkiem Kultury hotelu „Śnieżnicy” wszystkie miejsca zajęte. Przyjechali turyści ze Związku Radzieckiego. Jak wyjaśnia kierownik, **Roman Śliwa** — „Śnieżnica” zawarła umowę z biurem turystycznym w Iwano-Frankowsku na Ukrainie o stałej wymianie grup wycieczkowych. Pracownicy limanowskich zakładów pracy jeżdżą do ZSRR, tutaj przyjeżdżają radzieccy turyści. Obie strony są zadowolone. W hotelu jest ponad siedemdziesiąt miejsc (jedno kosztuje nieco ponad dwa tysiące złotych za dobę). Przed sezonem odnowiono wnętrza, wyremontowano łazienki. Wyżywienie zapewniają restauracje „Świerkowa” w Rynku oraz hotelowa w pobliskim „Jaworzu”. **Roman Śliwa** (który prowadzi także mały punkt handlowy w hotelu), zachęca do wcześniejszego rezerwowania miejsc. — *Zawsze mamy duży ruch. Nic*

dziwnego — blisko stąd na turystyczne szlaki, już za oknami rozciąga się las. Można także wypoczywać na leżakach, korzystać z gier sportowych, sali telewizyjnej. W sąsiedztwie jest ładna kawiarnia.

Przy ulicy Hanki Sawickiej, w otoczeniu pięknych willi — hotel „Jaworz”. Oddano go do użytku w ubiegłym roku. Tutaj także tłok. — *Mamy gości przez cały rok — mówi recepcjonistka, Jolanta Sienkiewicz. — Przyjeżdżają do nas turyści z Łodzi, Warszawy, czasem grupy sportowców. Dysponujemy siedemdziesięcioma miejscami w pokojach dwu-, trzy- i czteroosobowych, w cenach — od 2100 do 2300 złotych za dobę. W nocnym klubie „Nieterperz” odbywają się dyskoteki, przez cały dzień można korzystać z naszej restauracji. Mieszkaniec Sączu z zadróżką musi patrzeć na ten piękny obiekt, dobrze wyposażony, o przytulnych wnętrzach.*

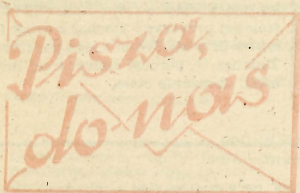
Klub Sportowy „Limanovia” oferuje w swoim hotelu osiemdziesiąt pięć miejsc. Korzystają z nich głównie sportowcy z pierwszoligowych zespołów. *Przyjmujemy chętnie również grupy wycieczkowe — zapewnia dyrektor, Józef Kowalczyk. — Za całodzienny pobyt z wyżywieniem turyści placą 3300 złotych. Jeśli tylko są wolne miejsca — przyjmujemy każdego wycieczkowicza. Obok jest hala sportowa, siłownia, sauna, boiska. Myślmy o rozbudowie hotelu, przydałby się basen, lecz na razie brakuje na to środków.*

Trwają prace remontowe przy budynku starego dworskiego browaru, gdzie gospodarzy od lat Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska. Dwór Marsów, w którym mieści się Muzeum, w tym roku nie przyjmie turystów. W parku złożono materiały budowlane. Wymienia się zmuszające części ścian, muruje piwnice. — *W trakcie prac remontowych okazało się, że część*

budynku jest starsza, niż przypuszczano — mówi dyrektor Muzeum, Jan Wielek. — Fragmenty dworu pochodzą z siedemnastego wieku. Jan Wielek ma ręce pełne roboty: zabiega o materiały (największy kłopot ma z kupnem cegły; dawniej była w Limanowej cegielnia, obecnie nieczynna, gdyż znalazła się na terenie przeznaczonym dla Spółdzielni Mieszkaniowej pod zabudowę), środki finansowe, dogłada prac wykonywanych przez prywatną firmę rzemieślniczą. Jest pełen uznania dla mistrza murarskiego, Mariana Jawora ze Złudzy. Trzeba jeszcze wielu wysiłków, by Dwór Marsów odzyskał świetność. W przyszłym roku — zapewnia Jan Wielek — Muzeum znów będzie zapraszać zwiedzających.

Limanowa wciąż się zmienia. Jak informują tablice rozmieszczone w Rynku — miasto bierze udział w konkursie „Mistrza Gospodarności”. Tuż koło domu handlowego przystają błękitne minibusy prywatnej linii komunikacyjnej. Jak mówi naczelnik Miasta i Gminy, **Bronisław Dutka** — obecnie minibusy kursują na pięciu liniach, najładna trasa wiedzie do Łososiny Górnej. Myśli się o uruchomieniu innych jeszcze połączeń. Już niedługo zakończą się prace przy odbudowie zniszczonego pożarem Zajazdu w Sowlinach. Na turystów czekają, oprócz hoteli, miejsca w kwaterekach prywatnych, m.in. w domu **Michała Wrony** przy ulicy Świerczewskiej, od lat prowadzącego tę działalność. Przy ładnej pogodzie można korzystać z basenu w Parku Miejskim. Przed sezonem wyremontowano sklepy, kończą się prace remontowe w piekarniach. Pieczywa nie powinno brakować, zwłaszcza że spółdzielcze wyroby nie są jedynymi — niewielkich ilości towaru dostarcza prywatna piekarnia w Laskowej. Niestety, nie przybyło nowych placówek handlowych. Są trzy punkty sprzedaży frytek oraz dwa — z zapiekankami.

Zapewne i w tym roku będzie więcej turystów, niż miejsc noclegowych. Za kilka lat — marzy naczelnik — tuż obok Domu imienia Janka Krasiciego zacznie się budować nowy hotel, duży, świetnie wyposażony, na miarę potrzeb chętnie odwiedzanego miasta.



● Z kilku szkół otrzymaliśmy sygnały, że jakiś przyjemniaczek rozsyła pocztą anonimowe wezwania do członków partii, by oddawali legitymacje PZPR, póki jeszcze czas. Autor (autorzy?) najwidoczniej nie wie, że takie wezwania przynosiły w przeszłości odwrotny skutek, gdyż ludzie u nas niezbyt strachliwi.

● Panu **Stefanowi Arendarczykowi** z Nowego Targu odwzajemniamy życzenia „dalszej owocnej pracy”. Naszego korespondenta mocno boli, że „Dunajec” jest „niezależny”, jak na demokratę i pluralistę przystało zapowiada, że „przyszłość niesie wolność lub śmierć”.

Na razie, Szanowny Panie, martwimy się o wolność. Śmierć podobno każdemu pisana.

● Inż. **Aleksander Hrynkiewicz-Sudnik** z Warszawy po dwóch latach nieobecności znów wypoczywał w Zakopanem na początku maja. Akurat spadł mokry śnieg i goście tatrzańskie

stolicy brodzili w bryjowatej mazi, bo nikt nie kwapił się do uprzątnięcia chodników (wyjątek — przed posesją przy ul. Krupówki 69). Tak jak onegdaj nasz korespondent brał nieco obserwacji:

— Zamknięty „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej; szkoda że nie udośćpniono chociaż sali i wżrątku, gdyż sala nie była remontowana a wżrętek też można było wystawić, gdyż kuchnia jest sprawna.

— Co z dojazdem do Morskiego Oka? Podobno osunęła się część szosy, czy nie można tego naprawić, a może pomoże WOP?

— Przy ul. Kościuszki 9 stoi piękny stylowy domek z brudnymi i wszakże oknami bez firan, a część szyb jest zastłonięta płytami. Mieści się tam Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne!

— W Dolinie Białego zerwany jest przedostatni mostek, warto chyba go naprawić, bo sezon letni tuż, tuż.

— Trawniki w posesjach to też sprawa godna wspomnienia. Otóż rosną tam okazałe mleczce i zielska, a kosi się je chyba tylko dwa razy do roku. Może by tak spróbować co dwa tygodnie? Ręczę za efekt wizualny.

— Plaga (nie tylko Zakopanem) jest wjeżdżanie samochodami na trawniki. Walczymy o ochronę środowiska,

stawiamy wymagania dla rządu i innych czynników, a może by tak zacząć karać niszczycieli zieleni tygodniem przymusowej pracy (w ramach urlopu) przy kopaniu trawników i sianiu trawki?

— Osobny temat to wjeżdżanie samochodami na chodniki (popękane, powykrzywiane, człowiek się co chwile potyka). Przypominam, że przy wjeżdżaniu na chodnik zagwarantowane jest 1,5 metra wolnej przestrzeni dla pieszych! A co się dzieje np. na uliczce poniżej ul. Kościuszki? Otóż półmimo prawidłowego oznaczenia na chodniku, pracownik parkingu wania samochodów do samego trawnika, tak że piesi mają do wyboru albo iść jezdnią, albo po trawie. Chyba warto tego pana przeszkolić, zanim mu się wyda zezwolenie na prowadzenie parkingu? Żle ustawionymi samochodami mogłoby się też chyba zainteresować funkcjonariusze MO.

● Pan **Jan Oblaciński** z Rabki donosi, że w centrum uzdrowiska — przed frontem domu handlowego „Gazda” — zapomniano chyba o dwunastu kamiennie-betonowych formach, w których zamiast kwiatów rosną... pokrzywy i trawa.

Platy chodnikowe pokrzywione od ciężarów tych niezagospodarowanych donic. O kwietniku obok też zapomniano, choć to już przecież pełnia lata.

● Dyrektor zakopiańskiego oddziału PKS w odpowiedzi na skargę czytelnika z Cichego Górnego:

Twierdzenie Czytelnika o braku połączeń Cichego Górnego z Zakopanem nie odpowiada prawdzie. W obecnym rozkładzie jazdy z Cichego Górnego do Zakopanem odjeżdżają autobusy o godzinie 5.50, 6.50, 8.50, 11.50, 16.15, i 21.35. Natomiast z Zakopanego do Cichego Górnego autobusy odjeżdżają o godzinie 4.50, 7.50, 10.50, 15.15, 18.45 i 20.40.

Jak więc z powyższego wynika zapewniony jest dojazd na wszystkie podstawowe godziny rozpoczęcia i zakończenia nauki i pracy. Dalsze zwiększenie ilości kursów z uwagi na ograniczone możliwości taborowe i brak kierowców jest w chwili obecnej niemożliwe.

● Mieszkańcy ulicy Bronisława Czecha w Nowym Sączu sygnalizują (już prawie pół roku) brak oświetlenia ulicznego. Ulica jest wyboista, patrol MO też nie częste, więc po zapadnięciu zmierzchu strach tamtejszy chodzący. Podobną bolączkę zgłaszają mieszkańcy bloku nr 138 przy ulicy Łwowskiej. Od momentu rozpoczęcia budowy przy ich bloku, światła uliczne z obu stron budynku nie palą się. Administracja osiedla została o tym fakcie powiadomiona, reakcji brak.

wystawili dom mieszkalny. Odwoływaliśmy się z mężem od tej decyzji do Wydziału Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego, który dwukrotnie (26 września 1979 r. i 10 października 1986 roku) unieważniał decyzje naczelnika gminy. Mimo tego Olszowsky nadal otrzymywała materiały i prowadzili budowę akurat na jedynej prowadzącej do mojego domu drodze. Stanisław i Cecylia zameldowali się wraz ze swoją rodziną w moim domu. Od sześciu lat odcięli mi dojazd do wody, po którą muszę chodzić do sąsiadów. W bieżącym roku naczelnik gminy wydał decyzję o rozbiorze domu, w którym mieszkam wraz z synem i teściami (numer naszego domu otrzyma nowo wybudowany dom Olszowskich). Błagam o litość i zajęcie się tą sprawą, bo niedługo dojdzie do strasznej tragedii.

List podpisała Zofia Olszowska.

Sąsiadka Zofii Olszowskiej (nie chce podać nazwiska):

— Olszowsky żrą się między sobą. Jeden drugiemu nie popuści, ale pokrzywdzoną jest Zofia Olszowska. Ona robiła w tym gospodarstwie i teściowie najpierw jej przekazali gospodarzkę.

Władysław Skóbel, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Gródku:

— Zofia Olszowska ma niewyparzoną buzię i tym zraża do siebie ludzi. Natomiast Cecylia mniej mówi, ale umie zabiegać o swoje interesy. Nie wiem, co stanie się z Zofią po rozbiorze domu, w którym mieszka. Jedno jest pewne: urzędnicy pochodzą do tej sprawy z biurka, administracyjnie, nie widzą tragedii człowieka, który w tym wyżył ze wszystkich.

Naczelnik Gminy Gródek, Bronisław Błędowski:

— Tylko starzy Olszowsky mogliby zmienić sytuację, przepisując gospodarstwo ponownie na Zofię. Nasz urząd nic już nie może zrobić. Ostatnio odpisał jej także wojewódzka, Marek Oleksiński, że nie będzie się więcej zajmował tą sprawą. Przyznaje, że został popełniony przed wielu laty błąd, gdy teściowie przekazali Zofii i jej mężowi gospodarstwo, ale teraz prawie nie jest w tym wina.

Zofia każdemu ubliża, raz musiałem ją nawet wyprosić z gabinetu. Po kontroli przeprowadzonej przez nowosądecki oddział Najwyższej Izby Kontroli, który tak-

DANUTA BINEK

W MAJESTACIE PRAWA

że nie dopatrzył się nieprawidłowości w sprawie Zofii Olszowskiej, napisała ona skargę do wojewody, zarzucając, że kierownik NIK zamiast przeprowadzać kontrole, pił ze mną wzmocnioną herbatkę...

Andrzej Tolwiński, inspektor do spraw budownictwa Urzędu Gminy w Gródku:

— Rzeczywiście trzynastka lat temu Zofia i Franciszek Olszowsky uwłaszczyli na gospodarstwie w Roznowie swego syna Bronisława i jego żonę Zofię. Olszowsky popełnili błąd; trzeba było uregulować stan prawny gospodarstwa i przejąć je aktem notarialnym. W Urzędzie Gminy nikt im tego nie podpowiedział, więc wybrali bezpłatne uwłaszczenie zamiast stosunkowo drogiego, ale niezbędnego w tym przypadku — przekazu notarialnego. Akt własności gospodarstwa złożyli w hipotece, nie wiadomo jednak, dlaczego nie został on wpisany w Księgi Wieczyste.

Dopiero w pięć dni po uprawomocnieniu się aktu przynajmniej gospodarstwo Zofii i Bronisława oraz Olszewskim uinósł odwołanie brat Bronisława — Stanisław (który, jak wynika z akt, od 1963 roku nie mieszkał z rodzicami). Ówczesny naczelnik gminy, Henryk Strączek, przesłał dokumenty do Wojewódzkiej Komisji do Spraw Uwłaszczeń. Werydykt Komisji brzmiak: „prawnie właścicielami gospodarstwa są nadal Zofia i Franciszek Olszowsky, którzy mogą nim dysponować.” A ci teraz zmienili swoją decyzję sprzed dwóch lat i przekazali gospodarstwo — w zamian za rentę — drugiemu synowi i jego żonie Cecylii. Z formalnego punktu widzenia wszystko jest więc w porządku.

Dlaczego starzy Olszowsky zmienili decyzję? Niektórzy sąsiedzi mówili, że po uzyskaniu aktu własności żona Bronisława — Zofia — zaczęła się za bardzo „szarogęścić”. Teściów to wystraszyło, a że druga synowa — Cecylia — obiecywała złote góry, więc przekazali gospodarstwo drugiemu synowi. Pozostali jednak do dzisiaj w starej chałupie...

Razem z nimi żyje, w tym rozspującym się domu, Zofia Olszowska (synowa)

wraz ze swym synem (mają jedynie prawa lokatorskie). Budynek przeznaczony jest do rozbioru, gdyż Cecylia wraz ze Stanisławem otrzymali zgodę na budowę nowego domu pod warunkiem wyburzenia starego. Nowy dom już stoi. Co stanie się z Zofią i jej synem? Cecylia ma już dla nich nakaz eksmisji. Na wsi nie obowiązuje prawo lokalowe takie jak w mieście (a więc nakazujące zapewnienie lokalu zastępczego) i Cecylia ma jedynie moralny — a nie prawny — obowiązek znalezienia dla Zofii mieszkania. Z czego żyje Zofia? Prawdopodobnie z renty po mężu, zaś jej synowi przynajmniej od czasu do czasu zapomogi.

Rozmawiałem z radcą prawnym o przypadku Zofii Olszowskiej. Powiedział, że jedyną szansą dla niej jest podważenie sposobu sporządzenia dokumentów przekazujących ziemię jej szwagrom: pomóc są niekompletne. Zofia powinna mieć „kutek na cztery łapy” adwokata, sporo pieniędzy i świadomość ryzyka, że może przegrać. Mówiłem jej o tej możliwości, ale ona jest tak rozgorączkana, że wszystkich podejrzewa o kumanie się z jej szwagierką Cecylią — pracownicą kuchni w domu wczasowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Gródku.

Starszy sierżant Franciszek Łazarski z Posterunku MO w Gródku:

— Zofia Olszowska ma już w nas odzielną tęczkę. Każdego roku interesujemy w Olszowskich w Roznowie kilka razy. Najczęściej wyzywa nas Zofia. Ostatnio złożyła meldunek, że syn Cecylii — Wiesław — ukradł jej koguta i kaczkę. Skarżyła się także, że szwagrostwo znęcają się nad nią, ale naocznych świadków nie miała. Mam w gminie trzy rodziny, które się kłócą o ziemię, ale konflikt w rodzinie Olszowskich jest najostrowszy. Jakie widzę rozwiązanie? Zofia musi się wyprzedać, bo i tak gospodarstwa nie odzyska...

Cecylia Olszowska:

— Gospodarstwo należy do mnie, mam na to potwierdzone sądowo papieru.

Zoszę trzeba dać na badania do doktora Flejtucha i zamknąć w zakładzie psychiatrycznym. Próbowaliśmy się z nią dogadać po dobroci, kupowaliśmy jej gospodarstwo, proponowaliśmy dom w Zbyszczach, a nawet bogatego wdowca — bez skutku. Zoska nie jest człowiekiem do życia, wystarczy popatrzeć, jaki ma u siebie balagan.

W lipcu rozbiaram stary dom. Teściów przeniosłem do siebie. Dlaczego nie zrobiłem tego wcześniej? Bo oni nie chcą, mówią, że w murowanym budynku jest zimniej. Pomagam im, noszę jedzenie, dawniej nawet sprzątałam, ale teraz do tego domu nie zachodzę.

Wiem, że chłopaka Zoski teściowie zabezpieczyli, a mnie nie obchodzi. Mam zwórkę dzieci i o nich muszę pamiętać. Niech wasza redakcja znajdzie dla Zoski Olszowskiej mieszkanie w Nowym Sączu...

Leszek Sus, dyrektor Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu:

— Wspaniale jest Zofii Olszowskiej, ale nie potrafię jej pomóc. Jedyne są — i to Najwyższy — mogłyby tę sprawę rozstrzygnąć. Wiem, że Zofia Olszowska nie stała na wzięcie dobrego prawnika, bo to biedna i chora kobieta. Może któryś adwokat podjąłby się prowadzenia jej sprawy społecznie, może powinna się zwrócić do Rzecznika Praw Obywatelskich... Zofia Olszowska nie jest jedyną ofiarą zbyt liberalnej ustawy o uwłaszczeniach, w której wystarczyło dwóch świadków, stwierdzających do kogo ziemia należy (a przecież ludzie potrafili kombinować...). Znam przypadki osób, które użytkowały ziemię, płaciły podatki, a po 15 latach dowiadują się, że ziemia do nich prawie nie należy. Ustawa o uwłaszczeniach miała odciążyć sądy i biura notarialne, więc tak ważne sprawy, jak nadawanie aktów własności ziemi, spadły na urzędy gminy i w ręce nie zawsze kompetentnych naczelników. Ale na ten ostatni temat nie chciałbym się wypowiadać, przecież i dzisiaj wielu naczelników mamy „z tapanki”. Nam także trudno obsadzić stanowiska inspektorów nadzoru budowlanego i planowania przestrzennego w gminach fachowcami, a okazuje się, że konieczni byłiby tam także inspektorzy do spraw przestrzegania prawa. Administracja, nawet najwyższego szczebla, nie może pomóc Zofii Olszowskiej, jedyna nadzieja w sądzie.

KACIK pptk. Głińskiego

Nazwijmy go Markiem. Miał lat naście i marzył, aby sobie dostatanio pożyć i bez zgrzyot. Nie tak jak matka; ojca nie pamiętał — „odpłynął” gdzieś w siłą dal, gdy Marek leżał jeszcze w kołysce. Czasem tylko listonosz przynosił jakiegoś pieniądza, bardzo nieregularnie zresztą, które i tak rozchodzili się szybko. A wokół było tyle ponętnych rzeczy. Coraz bardziej nechęć Marka szczybutów, zza których kusita zagraniczna guma do żucia, orzeszki, ananasy.

Od lat najmłodszych kierował się własnym rozumem. Na wycuczie. Nikt bowiem nie wyjaśnił mu uczciwie, jasno i przystępnie co dobre, a co złe. Matka nie miała czasu. Zabiegana, zagubiona. Z własnymi stresem i kompleksami. I z butelką wódki na stole. Bo zdarzało się jej nieraz pić. I to ostro. Po męsku. Nauczyciele też się zawsze gdzieś spieszyli. Mieli swoje sprawy, życie rodzinne i niedogodności dnia codziennego. A inni? Szkoła mówić.

Był więc sam. Sam ze swoimi problemami, które często, jak skomplikowany rebus, nie dawały się rozwiązać. Nieraz tylko zwracał się chłopczak do podwórka. Toczyli dyskusje o tym i owym. Często o pieniądzach. I o tych łakociach, kuszących zza wystawowych szyb. Aż kiedyś któryś rzucił

propozycję, by nieco tych łakoci zakosztować. Na pierwszy ogień wytypowano kioski w środku osiedla, w którym ajentka Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Targu zgromadziła sporo atrakcyjnego towaru. Zebrali się późnym wieczorem, gdy miejski ruch prawie już zaniknął. Nie brakowało nikogo z paczki. Choć pora była późna, żadne z rodziców nie zaoponowało przeciwko wyjściu latorośli z domu. Do dzieła zabrali się dziaarsko. Wywalił kamieniem szybę, łomem wyrwali kratę i po wejściu do kiosku zabrali sporą ilość paczek orzeszków, puszek z ananasami, cukierków. Później komisja inwentaryzacyjna wyliczyła straty na ponad 100 tysięcy zło-

monowe pielesze. Reakcji rodzin na calonocną prawie eskapadę nie było. Markowi jednak przyszło przeżyć rozterki; milicja zaczęła bowiem szukać sprawcy włamania. Natrafiła na Arka T., który uciekł z poprawczaka w Zawichoście i nocował po różnych niezagospodarowanych piwnicach, ale z włamaniem do punktu gastronomicznego nie miał nic wspólnego. — *Trudno, gdzie drwa rąbia, tam wódy leją* — uspokoił sumienie Marek.

Po tym wydarzeniu grupa Marka przez jakiś czas przycichała, tęsknota za ważnym działaniem znów jednak dała o sobie znać. Marek wyznaczył więc kolejne nocne spotkanie i na obiekt do obrobienia wybrał smażalnię — włas-

bowiem przyjaciółka, która pracowała w charakterze sprzedawczyni w prywatnym punkcie gastronomicznym. Pani owa miała inklinacje do wysoko-procentowych trunków i z tego powodu trochę zasiedziała się w domu rodzinnym Marka. Mijał dzień, mijał drugi, a zarówno matka, jak i jej przyjaciółka nie myślały imprezy zakończyć. Marek przeglądał torebkę gościa i znalazł w niej klucze, które mogły mieć związek z pracą kobiety. Gwizdnął więc w umówiony sposób i zebrał część paczki. Rzeczywiście — klucze i, dealnie pasowały do drzwi punktu gastronomicznego. Marek i spółka nabrali więc sobie pepsi, trochę pieniędzy, drogi radiomagnetofon, usmażyli kolację i bez pośpiechu opuścili lokal. Potem właściciele i milicja głośni się, jak sprawcom udało się wejść „na pasówkę” bez pozostawienia prawie żadnych śladów.

Gdy impreza w domu Marka miała się ku końcowi, znajoma zaczęła szukać kluczy i nie mogła ich, oczywiście, znaleźć. Matka wzięła więc Marka na spytki i klucze odebrała. Potem jakos podrzuciła je koleżance. Nad następkiem Marka przeszła do porządku dziennego, podobnie jak i nad tym, że w domu pojawił się bezgotówkowo nowy radiomagnetofon.

Ale złośliwe fatum, które od jakiegoś czasu prześladowało grupę Marka, w końcu ich dopadło. Stało się to głęboką nocą, gdy usiłowali sforsować drzwi urzędu pocztowego. Drzwi i kraty były solidne i nie puściły, pojawiła się natomiast milicja. Włamywacze chcieli uciec, lecz tym razem się nie udało. Zaczęły się rutynowe czynności śledcze. Rozmowy z nastolatkami i ich rodzicami. Rodzicami, którzy na wyczerpanie swych synaloków patrzyli przez palce, którzy akceptowali ich wysokie, którzy nie reagowali na to, co bezprawne. Kogo więcej tu winić?

tych. Używaniem mieli przez kilka dni. Jacy ważni byli na osiedlowych podwórkach! Dobre czasy szybko się jednak skończyły.

Marek, stający się nieformalnym przywódcą szajki, skrzyknął kumpli na kolejne nocne działania. Tym razem wybrali się do punktu gastronomicznego „Donat”. Zgodnie z wszelkimi regulami działań złodziejskich — wcześniej rozdzielono rolę. Dwóch pozostało na czujce, reszta miała pracować wewnątrz. Przechodzić nigdy dokoła. Niespodziewanie nadjechał radiowóz i wypadka byłaby niechybna, lecz obstawa okazała się czujna. Jeden z wartowników krzyknął: — *Milicja — uciekamy!* — i towarzystwo rozprzeczło się po różnych zakamarkach — budowy hotelu „Halny”. Milicjanci pokreśli się wokół, lecz nikogo nie namierzyli. Nad ranem, gdy chłód już mocno dokuczał, młodociąni włamywacze zdecydowali się powrócić w do-

ność Urszuli M. Gdy jednak nocni włamywacze narobili trochę hałasu, ktoś z okolicznych mieszkańców zbudził się i zawiadomił milicję. I znów mogli dobre ubezpieczenie. Uczestnicy akcji odszkodowali w porę obrabiania obiektu i zza płotu obserwowali, jak milicja wprowadzała do radiowozu całkowicie pijanego osobnika, który ukrył się w ciemnym kącie sąsiedniej bramy. Niepokoilo Marka trochę rusztowanie z pojemników na smieci, które ustawili pod oknem w charakterze drabiny, ale żaden ochotnik nie zgłosił się, by doprowadzić do porządku miejsce kradzieży.

Całkiem bez sensacji odbyło się natomiast włamanie do ośrodka sportowego „Start”. Marek i jego paczka paradowali potem po osiedlu z raketkami „junior”, udając mistrzów ping-ponga.

Następna okazja sama weszła Markowi w ręce. Do matki przywędrowała

Przygodny nastolatków

Ille funduszy przeznaczamy na kulturę w województwie?

Jedni twierdzą, że bardzo mało — inni, że za dużo, ale środki te są nie najlepiej rozdysponowane. W roku ubiegłym wydaliśmy 1 miliard 885 milionów 389 tysięcy złotych. Pieniądże te zapewniły funkcjonowanie podstawowych placówek — 49 ośrodków i 10 domów kultury, 13 klubów, 71 świetlic, 236 bibliotek, 27 muzeów z filiami, 7 galerii BWA, 6 szkół artystycznych, 2 teatrów zawodowych i 10 ognisk muzycznych. Zdecydowaną większość środków otrzymujemy w formie dotacji z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury (1 mld 823 mln zł). Wojewódzki Fundusz

Rozwoju Kultury zasiliły jeszcze skromne kwoty z budżetu wojewódzkiego na inwestycje (30 mln) oraz dotacje z nadwyżki budżetowej (23 mln 700 tys. zł).

Najwięcej środków (47,8 proc. ogółu) przeznaczono na działalność kulturalną w miastach i gminach, prowadzoną przez kluby i ośrodki kultury. 545 milionów złotych wydatkowały placówki o charakterze wojewódzkim, świadczące usługi kulturalne dla mieszkańców całego regionu lub jego części. Tak — muzea otrzymały 235 milionów, BWA — 91, Wojewódzka Biblioteka Publiczna — 34, WOK — 170 i Biuro Dokumentacji Zabytków — 17 milionów złotych. Na utrzymanie Państwowego Teatru Lalek „Rabio” przeznaczono 73 miliony, a 35 milionami wsparło działalność stowarzyszeń kulturalnych. Wojewódzki Konserwator Zabytków dysponował 874 milionami złotych, które przeznaczył na zabezpieczenie obiektów architektury i archeologii, zabytkowych układów parkowych i cmentarnych oraz na świadczenia dla osób prawnych i fizy-

cznych, które podjęły się remontów obiektów zabytkowych.

Rodzice uczniów oraz dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 6 w Nowym Targu od dłuższego czasu bezskutecznie proszą naczelnika miasta o ograniczenie szybkości pojazdów na ulicy Ludzimerskiej — w rejonie Zakładowego Domu Kultury. Z tego przejścia ulicznego korzystają małe dzieci z osiedli Bór i Na Skarpie, idące do szkoły, domu kultury i na basen. Oznakowanie przejścia na tym prostym odcinku ulicy nie rozwiązuje problemu: kierowcy znaku nie respektują, toteż często zdarzają się potrącenia przechodniów. Znając energię naczelnika miasta i jego reagowanie na słuszne wnioski obywateli — sądzę, że tego problemu po prostu nie zna, a sprawę zatłuwają opieszale urzędnicy (podanie obywatela, komisja, protokół i odpowiedź o niemożliwości realizacji lub niesłuszności postulatów). A swoją drogą, warto by pomyśleć o specjalnej sygnalizacji świetlnej dla tego przejścia lub najlepiej kładce

nad tą ruchliwą ulicą. NZPS lub PZU na pewno nie pospąją na ten cel środków.

Chyba nie lubią w Muszynie turystów... W tym roku miejscowa Gmina Spółdzielnia zlikwidowała jedyny w Ryнку barjadłodajnię, bowiem podobno nie przynosił zysków, a i Sanepid miał do niego uwagi. Najbliższa restauracja — „Zamkowa” nie jest na kieszonkę średnio zarabiającego turysty, w dodatku trzeba wydać na takową 500 złotych, aby do niej dojechać z Ryнку. Obiecani, że na restaurację przerobi się kawiarnię, są raczej nie realne. Propozycje uruchomienia bufetu — „baru przekąskowego”, do którego posiłki można dostarczyć z innej restauracji — nie zyskały uznania GS. A co na to Rada Narodowa jako gospodarz terenu? Czy Komisja Handlu i Zapoatrzenia Ludności pozytywnie zaopiniowała projekty Zarządu GS, czy też nadal działa według powiedzonka „wolnoć Tomku w swoim domku”?

WIELKIE EMOCJE MAŁYCH SPORTOWCÓW

plastyczny, w którym troje naszych dzieci zdobyło nagrody — zwiędzimy razem miasto.

Deszcz chwilowo przerywa sportowe rozgrywki. Jest okazja, by obejrzeć wystawę plastyczną w holu Klubu „Dunajec”. Zwracając uwagę: piękna kompozycja przedstawiająca baczę z owieczkami (praca zbiorowa) oraz malowany na szkle gór — obraz Macieja Seweryna z Nowego Targu, wieczorny pejzaż Stanisława Kubowicz, scena z olimpiady w Calgary Stanisława Opida, obrazki Lesława Wacławika i Agaty Mrózek z Mszany Dolnej. Dzieci mają fantazję i wyczuć kolorystyki.

Stanisław Gurbowicz przyjechał z Grybowa. Chodzi do ósmiej klasy, wybiera się do budowlanki. Chciałby zostać sportowcem. Dziś uzyskał w biegach dobry czas — 7,7, sekundy. Uprawia lekkoatletykę, gra w piłkę ręczną. Jego młodszy kolega, Tadeusz Grucha zajął dziś I miejsce w biegach. — Wiele zaudzycamy panu Aleksandrowi Zubkowi — twierdzi Staszek. — Prowadzi w naszej szkole zajęcia z wychowania fizycznego. Potrafi zachęcić do sportowej rywalizacji, uczy wytrwałości. Wiem, że na wynik trzeba zapracować. Dzisiejsza Spartakiada to dla mnie jeszcze jedna próba sił i zarazem okazja do nawiązania nowych przyjaźni.

Spartakiada jest imprezą pozytywną i potrzebną. Kurator wojewódzki, Zbigniew Gronuś zwraca uwagę, jak niewiele trzeba młodzieży — trochę serca, zainteresowania, zielonego boiska do biegania i towarzysztwa rówieśników oraz mądrej opieki dorosłych, by pojawiły się uśmiechy na twarzach. — Niestety, wciąż przybywa dzieci wymagających opieki, trafiających pod kuratelę wydziałów rodzinnych sądów. W województwie istnieje piętnaście ośrodków kuratorskich — mieszczą się w świetlicach szkolnych, lokalach Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i organizacji młodzieżowych. W Gorlicach pomieszczenia dla ośrodka użycza Spółdzielnia Mieszkaniowa. Od lat urzędują dla podopiecznych imprezy rozrywkowe i sportowe, a w czasie ferii i wakacji — kolonie, półkolonie i biwaki. W ubiegłym roku z różnych form letniego wypoczynku skorzystało ponad 240 dzieci, w tym roku będzie podobnie. Ministerstwo Sprawiedliwości nie jest bogate. Sądowi Wojewódzkiemu pomagają więc: Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, TPD, Kuratorium Oświaty i Wychowania (obecnie urzędziliśmy wraz z Kuratorium czwarty konkurs plastyczny dla dzieci z ośrodków kuratorskich) oraz TKKF. Wdzięczni jesteśmy sędziom sportowym, że bezinteresownie prowadzą nasze zawody. Chce-

my w przyszłości przekształcić tę Spartakiadę w międzywojewódzką imprezę. Nawiązaliśmy kontakty z ośrodkami tarnowskimi — przyjechała grupa zawodników z Tarnowa. Chcemy, by spotkały się dzieci z różnych regionów. Dla nas to także okazja do wymiany doświadczeń w pracy wychowawczej.

A oto najlepsi:

W kategorii wiekowej do 12 lat: Franciszka Piekarczyk (Mszana Dolna, Ośrodek nr 1), Maria Konieczna (Stary Sącz), Ewa Gurbowicz (Grybów), Małgorzata Olchawa (Nowy Sącz, Ośrodek nr 1) oraz — Benedykt Pleśniak (Gorlice), Tadeusz Grucha (Grybów), Krzysztof Czerniszewski (Nowy Targ, Ośrodek przy szkole nr 2) i Marian Olchawa (Nowy Sącz, Ośrodek nr 1).

W kategorii wiekowej powyżej 12 lat: Bogumiła Polaczek i Danuta Jankowska (Szczawnica, Ośrodek nr 2), Iwona Dydą (Nowy Targ), Magdalena Stożek (Mszana Dolna, Ośrodek nr 1), Barbara Olchawa (Nowy Sącz, Ośrodek nr 1) oraz — Mariusz Wykoński (Jordanów), Stanisław Gurbowicz (Grybów), Rafał Kociol (Mszana Dolna, Ośrodek nr 1) i Marian Dziędział (Grybów). Zespołowo wygrali zawodnicy z Grybowa, II i III miejsce zajęły drużyny z Tarnowa i Nowego Sącza.

Jeszcze na marginesie: szkoda, że stadion Klubu „Dunajec” jest tak zaniedbany — zarosnięte chwastami trybuny, zniszczone lawki, rzadko koszona murawa, pozostawiająca wiele do życzenia bieżnia. Dzieciom to nie przeszkadzało, z zapalem biegnąc, kopali piłkę do dziurawki siatki zwisającej w strzypach z bramki. Dorosli jednak na taki stadion nie przyjdą.

LUCYNA KASZUBA

NOWOTARSKIE SPRAWY

— Wybierałem się z oporami (tak daleko, wciągnięcia podróż...), a teraz jestem szczęśliwy, że tu przyjechałem. Dziękuję Wam za Wasze serca — napisał w Księdze Pamiątkowej Tadek AA (z wrocławskiej grupy „Quo vadis”) po XI Krajowej Konferencji Grup Anonimowych Alkoholików.

Gdy zdecydowano, że Krajowa Konferencja odbędzie się właśnie w Nowym Targu, tutejsze środowisko AA pełne było i obaw, i nadziei. Te pierwsze okazały się przedwczesne, bowiem zjazd organizowany przez Intergrupę Galicyjską i Anonimowych Alkoholików z Nowego Targu był ewenementem — nikt z gości nie zalił się na niewygodny noclegu (choć wielu nie zgłoszonym w porę przyszło spać na materacach rozłożonych w sil ping-pongowej Ośrodka „Start”) ani na funkcjonowanie bufetu; gospodarze zaś z radością i zdziwieniem odnotowali pierwsze zgrupowanie, które nie zostawiło po sobie ani jednej próżnej butelki.

Trzydniowa Konferencja rozpoczęła się uroczko, bo występem „Małych Swarnych” — dla wielu przybyszów było to pierwsze zetknięcie się „na żywo” z góralskim tańcem i śpiewem. „Małi Swarni” zaakcentowali też swoją obecnością związek majowej Konferencji z zeszlorzocznym

Kongressem Trzeźwości w Ludźmierzu, z ciągłą troską Związku Podhalan o wykreślenie wódki z rytuału świętowania i dnia powszedniego górali.

Podczas zwoływanych co pół roku krajowych konferencji przedstawiciele grup AA ustalają kierunki działania (tę w Nowym Targu poświęcono np. nowej sprawie — działalności grup AA w zakładach karnych), ale drugim, nieoficjalnym nurtem były spotkania odbywające się poza konferencyjną salą: spotkania kobiet — żon alkoholików i dzieci z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Niektórzy AA z nowotarskiej grupy zapraszali do swoich domów gości z Polski, wielu ludzi znało się już wcześniej, a Konferencja była okazją do odnowienia przyjaźni. 298 przedstawicieli 200 grup AA z różnych miejscowości to zaledwie cząstka gromady połączonej wspólnym problemem — oprócz nich przewinęło się przez Nowy Targ blisko siedemset osób, które przyjechały tu z własnej woli i chęci.

Masa ludzi, którzy chcą przezwieść, dają nadzieję, że ja też mogę być taki — powiedział potem jeden z AA — że mogę osiągnąć to, co nie udawało mi się w pojedynkę.

Uczestnicy wcześniejszych konferencji twierdzili, że tutaj wszystko odbywało się spokojnie i dojrzałe, ale też spontanicznie i radośnie. Wielki otwarty miting AA w nocy z 27 na 28 maja był dla niektórych wstrząsającym przeżyciem, a przysłuchujący się wzniesieniu skupieniem i uwagą poświadczali swoją jedność z mówiącymi.

— Niepojęte, ile człowiek musi dać z siebie, jak długą drogę przejść, aby przed tak wielkim gronem zdać sprawę ze swojego życia — dziwił się potem jeden z nowicjuszy w ruchu AA.

W uczeniu się żyć obok alkoholu była to lekcja arcyważna, choć trudna. Niezartane wrażenia zostawił także lańcuch przyjaźni oplatający cały nowotarski kościół po

mszy w intencji wszystkich uczestników Konferencji.

Anonimowi Alkoholicy i tym razem nie odstąpili od swojej zasady finansowania wspólnotowych imprez wyłącznie z własnych pieniędzy — tak też, rozlokowani w hali „Gorce”, w internacie im. Kostki Napierskiego i w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym sami płacili za noclegi i wyżywienie. Trzeba jednak przyznać, że tak Kościół, jak i władze miejskie, tudzież kierownicy obiektów — potrokatowali uczestników (a wcześniej organizatorów) w niekłamanej życzliwości i zrozumieniu. WSS sprzedawała posiłki bez marży, a nowotarska Cepelia, wykonując znaczki identyfikacyjne, zmieściła je w kosztach odpadów.

W szczególny jednak sposób przysłużyła się alkoholikom zdecydowanie zerwać z nałogiem tutejsza Spółdzielnia Inwalidów „Harnaś”, tworząc oddziały pracy chronionej dla osób, które skończywszy leczenie odwykowe, nie mają się gdzie podziąć. Jeden taki oddział — z możliwością pracy i mieszkania istnieje w Ochotnicy: dzieciwicy mężczyźni — przebywających tam dobrowolnie i formalnie zatrudnionych w „Harnasiu” — pracuje, zarabia, reguluje zaległe alimenty. Podobny oddział powstanie w Sromowcach, a dojrzała myśl stworzenia oddziału pracy chronionej także dla kobiet.

— Nie ma w naszym życiu miejsca na rozpacz. Choć straciłbym wszystko. Dziś jeszcze możemy zacząć od nowa — napisał w Księdze Pamiątkowej Staszek AA z bydgoskiej grupy „Szczerość”.

Wiele pomocnych rąk i otwartych serc potrafił też zyskać dla swoich podopiecznych Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy.

— Jestem wdzięczny tym ludziom nie

tylko za materialną pomoc, która już idzie w miliony — powiada dyrektor SOSW, Włodzimierz Żak — najbardziej za to; że oni uwierzyli — uwierzyli, że z tych dzieci może być wartościowy pracownicy.

Mowa tu przede wszystkim o nowotarskiej Cepelii, której patronat nad klasami tkackimi przyniósł nadspodziewanie dobre efekty. W szkolnej świetlicy zawisły właśnie cztery ze smakiem komponowane, a wykonane prawie artystycznie kilimy — „Cztery pory roku” zaprojektowane przez krakowskiego plastyka Macieja Leśniaka, a utkane przez pierwszych absolwentów klas tkackich, byłyby ozdobą każdej (pod warunkiem, że odpowiednio dużej) mieszkalnej przestrzeni. Cepelia nieodpłatnie dostarcza welnianego surowca i powierza go rękóm uczniów — adeptów tkactwa, które ponoć kończy się już na Podhalu tak, jak i dorozkarstwo. W Szkole Zawodowej SOSW tworzenie artystycznych tkanin nie jest domeną dziewcząt — robią to także chłopcy, a wśród nich bytnął manualnymi zdolnościami Zbyszek Michalski z H klasy. Zbyska chce „podkupić” krakowskim plastyk. Inni absolwenci klas tkackich znajdują pracę w Podhalanckiej Spółdzielni.

Mówiąc o tych, którzy uwierzyli, miał dyrektor także na myśli „Harnasia”, bowiem kierownictwo tej Spółdzielni nieraz dowiodło uczniom Specjalnego Ośrodka swojej przychylności. „Harnaś” wziął z kolej pod swoje skrzydła klasy dziewiarskie, pomógł urządzić pracownię, zapewnił surowiec, miejsca dla praktykantów i pracę absolwentom.

Sąsiadująca z SOSW Spółdzielnia Mleczarska umożliwiła znowu młodzieży wyuczenie się fachu, który pozwoli jej znaleźć zatrudnienie w tej branży. Utworzenie klas o kierunku „aparatury przetwórstwa mleczarskiego” jest nowością nie tylko z nazwy. Pomysł ten przynie-

LIST z MSZANY

W roku 1984 Państwowe Przedsiębiorstwo „Instal” w Krakowie przejęło szkołę zawodową przy Spółdzielni Pracy „Meblomet” w Mszanie Dolnej. W 1987 roku zastępca dyrektora „Instal” powiedział: — Dogadaliśmy się z przedsiębiorstwem rewaloryzacji zabytków w Krakowie i jesteśmy na dobrej drodze do zbudowania szkoły z prawdziwego zdarzenia — z internatem, salą gimnastyczną i warsztatami.

W tym roku zakończy się budowa warsztatów szkolnych i w ciągu 2 lat budynek obecnie użytkowany na cele szkolne zwrócony zostanie prawowitemu właścicielowi — Spółdzielni „Meblomet”.

W mszańskim Zespole Szkół Zawodowych uczy się około 350 uczniów w czterech zawodach: stolarza, monter instalacji budowlanych, monter instalacji klimatyzacyjno-ventylacyjnych i ślusarza-sprawca. Szkoła przygotowuje kadry w przeważającej części dla „Instal”, ale również dla „Meblometu” i przedsiębiorstwa rewaloryzacji zabytków w Krakowie. Praktyki zawodowe uczniowie odbywają między innymi w Fabryce Lokomotyw w Chorzowie, Zakładzie Produkcyjnym w Porębie Wielkiej, „Meblocie” i w własnych warsztatach, a także — choć w niewielkim zakresie — na budowach „Instal” w NRD.

Dyrektor szkoły, mgr inż. Tadeusz Plichta widzi potrzebę naboru od nowego roku szkolnego uczniów aż do pięcioklas pierwszych. Planuje się utworzenie również od września drugiej klasy o kierunkach — obróbka ze skrawaniem, ślusarz-sprawca oraz monter instalacji budowlanych i klimatyzacyjno-ventylacyjnych.

Mówi zastępca dyrektora, Franciszek Rusnarczyk: — Od nowego roku szkolnego będzie uruchomiona całość warsztatów z pełnym zapleczem przy ul. Starowiejskiej, a od roku szkolnego 1990/91 przeniesiemy się do nowych pomieszczeń szkolnych obok warsztatów. Będzie to w sumie 8 sal lekcyjnych, sala biblioteczna, zastępca sala gimnastyczna, a także po-

meszczenie dla nauczycieli, instruktorów i księgowości.

— Dużą szansą jest dla nas podpisanie kontraktu z przedsiębiorstwem IKEA ze Szwecji na produkcję i dostawę 300 tysięcy krzesłek młodzieżowych w ciągu trzech lat — powiedział prezes Spółdzielni „Meblomet”, Wojciech Zak. — Szwedzi kontrahenci dostarczą technologię i linię do malowania proszkowego, spłacać dług będziemy produkcją.

Obecnie w halach produkcyjnych Spółdzielni w Mszanie Dolnej i Szczyrzy szycie się cholewki dla Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, wykonuje się tapicerkę do samochodów dostawczych dla FSO Nysa i FSC Jelcz, meble gastronomiczne i biurowe, usługi w zakresie produkcji mebloteleńskich i szafek, wykonywania tapicerki samochodowej oraz remontu foteli.

Plan na rok 1989 zakłada produkcję wartości 2,5 mld zł, w tym usługi za 7 mln zł. — Jeszcze niedawno (w latach 1984-85) „Meblomet” borykał się z poważnymi trudnościami. To, że udało się wyjść z trudnej sytuacji finansowej, jest zasługą całej załogi, która mnie wspierała w podejmowaniu działań korzystnych dla spółdzielni i dla jej pracowników — oświadczył prezes Zak.

Dziś założone plany produkcji miesięcznej są przekraczane dosyć znacznie — na przykład w pierwszych czterech miesiącach 1989 r. wykonano produkcję wartości 989 mln zł, a usługi wartości 3,5 mln zł, tj. 50 proc. planu rocznego. W celu obniżenia kosztów produkcji i wykorzystania wolnej powierzchni produkcyjnej w tapicerce wprowadzono nową linię szycia cholewek, co dało dodatkowe zatrudnienie 40 osobom. Średnia płaca za okres 4 miesięcy br. wyniosła 67 tys. zł — bez podziału nadwyżki.

Przy „Meblocie” działa dwuoddziałowe przedszkole; korzystają z niego dzieci nie tylko pracowników Spółdzielni. Zakładowa stołówka wydaje dziennie około 100 obiadów i do 150 posiłków regeneracyjnych. W budynku socjalnym miejscowy GS prowadzi sklep spożywczy, przy wejściu do zakładu otwarto kiosk „Ruchu”. Kilkumiejscowe ośrodki czasowe Spółdzielni posiada w Krynicy Morskiej i Gródno nad Dunajcem, wymienia się też z czasowicami z innym zakładem, zyskując miejsca w Krynicy Górskiej. Wszyst-

kie dzieci pracowników są objęte akcją kolonijną.

Mysłi się również w „Meblocie” o ochronie środowiska. W tym roku zostanie oddana do użytku podczyszczalnia ścieków pogalwanizacyjnych oraz uruchomiona nowa technologia kąpieli (rozruch podczyszczalni ścieków jest uzależniony od oddania kolektora miejskiego).

Jażdżąc z Mszany Dolnej do Rabki z prawej strony widzimy plac budowy. Na tablicy informacyjnej napis: *Budowa Ośrodka Zdrowia dla wsi Raba Niżna i Olszówka, w czynie społecznym z udziałem funduszy NFOZ*. Obiekt składać się będzie z dwu budynków (o łącznej kubaturze 6700 m sześć), połączonych przewiązką. Budynek mniejszy przeznaczony jest na aptekę i mieszkanie, a w piwnicach garaże, w większym znajdą się gabinety lekarskie, mieszkanie i kotłownia.

Byłem na tej budowie w sobotę 27 maja. Ekipa Jana Harasa (prywatnego rzemieślnika z Mszany Dolnej) stawiała ściany nośne mniejszego budynku. Wykopy pod większy są prowadzone w czynie społecznym przez Józefa Bernata, który własnym sprzętem wydobyla ziemię i ładuje ją na przyczepy ciągnikowe podstawione przez rolników z Raby Niżnej.

Zastąpiłem na budowie przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Ośrodka Zdrowia — Stanisława Piłki, mieszkańca Raby Niżnej. Powiedział, że w ubiegłym roku mieszkańcy Raby wypracowali w czynie społecznym 12,5 miliona złotych — doprowadzili 850-metrowym rurciągiem wodę, energię elektryczną, robili wykopy i niwelowali teren pod większy budynek oraz odwadniali plac budowy od strony zachodniej. Jest pełen uznania dla inwestora — rabcańskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej, który podjął się tej budowy i przeznaczył na nią fundusze (w roku bieżącym — 7,5 miliona złotych). Urząd Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej udziela wszechstronnej pomocy w uzyskaniu dokumentacji, materiałów na budowę rurowciągi, doprowadzeniu energii elektrycznej.

Mieszkańcy wsi Olszówka zdecydowali o przekazaniu na budowę z funduszu gromadzkiego 500 tysięcy złotych oraz pozyskaniu z gromadzkiego lasu 800 kubiłków drewna na stolarkę i 50 żerdzi na stemple budowlane.

JERZY BODZIONY

Zaprosili nas

Przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie Prezydium, poświęcone m.in. przebiegowi i wynikom wyborów do Sejmu i Senatu PRL;

● Grodzka Spółdzielnia Mieszkania-owa na Zebranie Przedstawicieli Członków Spółdzielni;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa i ceramiki Kazimierza Kalkowskiego; ekspozycja czynna do końca czerwca br.

● Komitet Organizacyjny na zakoń-

czenie II Ogólnopolskiego Rajdu Absztyntów had hasłem „Wypoczywaj bez alkoholu”;

● Klub Tańca Towarzystwa „Axis” w Nowym Sączu na turniej tańca;

● Gminny Ośrodek Kultury w Jabłonce Orawskiej na XV Święto Pasterskie — Orawa '89; konkurs o „Pastyrski zbyrook”.

sie na pewno obopólne korzyści, i jego autorzy dumają już nad rozszerzeniem szkolenia młeczarzy o inne specjalności.

Natomiast dzieciom, które nie opuszczają jeszcze szkolnych murów, wiele serca okazuje Zespół Ludzi Dobrej Woli z Nowego Targu pod przewodnictwem pani Maryli Ścisłowskiej. Dwa lata temu Zespół ofiarował dzieciom z SOSW pięć książeczek mieszkaniowych, rok temu — osiem, a teraz — kolorowy telewizor i 250 tys. złotych. Ci przyjaciele dzieci specjalne troski urządzają bałkamawałowe, przygotowują loterie, zgadzają gadule, kotyliony i fanty — zebrane pieniądze i różne datki przeznaczają dla skrzywdzonych przez los.

Są też inne sposoby dawania radości upośledzonym dzieciom — na przykład sport. Tradycję organizowania Olimpiad Specjalnych nie są u nas długie, ale takie imprezy — jedyne w swoim rodzaju — okazują się wprost nieocenione jako namiastka prawdziwych zmagani, i szlachetniejsze o tyle, że nie ma tu pokonanych. Pierwszą w województwie nowosądeckim Olimpiadę Specjalną gościł właśnie Nowy Targ — teraz przyszło mu gościć czwartą: 23 maja jeden z wychowanków SOSW zapalił olimpijski znicz w asyście zawodnika z Calgary, Jacka Szopińskiego. Na powitanie tańczyli „Mali Hysni”, a do zawodów (w kilkunastu dyscyplinach) stanęło około 100 wychowanków specjalnych ośrodków z całego województwa. Po raz pierwszy dołączyli w tym roku, na razie w charakterze obserwatorów, siostry zakonne z ośrodków „Caritasu” w Białce Tatrzańskiej i Jordanowie ze swoimi podopiecznymi. Stawili się też dzieci z Kobylanki, Nowego Sącza i Zakopanego. Pod łopocą na silnym wietrze błękitną flagą Olimpiad Specjalnych zmagania trwały dwa dni, aż zakończył je krąg przyjaciół. Podium dla zwycięzców konstruowane jest tak, by zmieścić się na nim ośmiu zawodników, a dekorowanie zaczyna się

właśnie od tego ósmego i kończy na pierwszym. Łaty się i dziecięce lzy przy tej okazji — dla wielu z nich będzie to jedyny w życiu sportowy medal. Organizatorom, czyli tujejszemu Wydziałowi Oświaty i Zarządowi TPD oraz nowosądeckiemu Kuratorium tudzież nowotarskiemu SOSW, kierownictwu Ośrodka „Start”, które za carmo udostępniło obiekt, i Młeczarni krzepiącej zawodników swoimi produktami — innych podziękowań nie trzeba.

2 czerwca wychowankowie specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych ruszyli szlakami Beskidu Wyspowego, Gorców, Pienin i Podhala na III Ogólnopolski Rajd Turystyczny o „Góralską parzenicę”. Dzieci z opiekunami i przewodnikami (którzy honorowo, społecznie prowadzą grupy) startują z Rabki, Kowanca i Krosienka, by po dwóch dniach i wielu przewidywanych kilometrach spotkać się w Nowym Targu przy ognisku. Na nagrody przeznaczali tego roku organizatorzy aż 400 tys. złotych. Chętnych do pokonywania górskich tras było (nawet z Wybrzeża) wielu, jednak liczbe uczestników trzeba było ograniczyć do trzystu. Ci, którzy teraz nie zmieścili się na liście, będą mogli w następnych latach posmakować turystycznych atrakcji, bowiem Kuratorium już na stałe przypisało te imprezy nowotarskiemu Ośrodkowi.

Na brak rozrywek w okolicach 1 czerwca nie mogły narzekać także inne dzieci. Trzy milicyjne radiowozy plynowały, by młodym rowerzystom nie przeszkadzały samochody na drogach osiedla — wyszły rowerowcy rozegrane w czterech grupach wiekowych wyłonili najlepszego zawodnika z każdej — i miejsca zajęli: Oskar Pieprzak, Rafał Kwak, Mariusz Kwak i Krzysztof Kępa. Ci, którzy nie posiadali wcześniej dokumentu tak istotnego jak

karta rowerowa, mieli możliwość skorzystania w tym samym dniu z dobroci egzaminatorów — dziewięćdziesięciu siedmiu amatorów jednoludowo poddało się egzaminowi z pozytywnym skutkiem. Dla mniej zainteresowanych pojazdami i przepisami ruchu drogowego urzędami zawody sprawnościowe, a te okazały się nawet popularniejsze od egzaminacyjnych emocji. Organizatorzy nie zapomnieli też o molach książkowych i lasuchach — tym pierwszym stoiska „Ruchu” oferowały atrakcyjne dla młodego wieku bajki, książki i komiksy, tym drugim WSS podsuwała słodczyce. Nie licząc kibiców, gapiów i rodzin małych zawodników, około 300 najmłodszych obywateli włączyło się w gry i zabawy na terenie miasteczka komunikacyjnego w Nowym Targu. Ponieważ fundatorzy nagród (Domy Kultury, Spółdzielnie NSM i Zakładyow NZPS oraz PZU, Ognisko TKKF „Krokus”, Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Ella” i Spółka „Nomark”) nie poskąpiły pieniędzy na atrakcyjne rzeczy, świętowanie — jakkolwiek zdyscyplinowane, bo pod czujnym okiem funkcjonariuszy RUSW — przeciągnęło się do późnych godzin po „Dobranocce”.

Nowotarska Spółdzielnia Mieszkania-owa też znalazła właściciela porę (czyli Dzień Działacza Kultury), by sprezentować „blokowym” czytelnikom nowy lokal biblioteczny. Filia nr 1 Miejskiej Biblioteki Publicznej gnieździła się do tej pory w ciastnym pokoiku Klubu Osiedlowego — teraz pani Maria Waradzyn przeniosła się z książkami do dwóch jasnych i obszernych pomieszczeń — świeżo po remoncie i przebudowie. Czas pokaże, czy nowa wypożyczalnia z czytelniami będzie odwiedzana tłumnie...

ANNA SZOPIŃSKA

Absolutorium dla naczelnika

W tym roku po raz pierwszy, zgodnie ze znwolizowaną ustawą o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, absolutorium dla naczelnika, prezydenta, wojewody udzielane jest w głosowaniu tajnym. I już nie tylko „za plan i budżet”, ale za „całokształt”.

Głosowanie tajne to był (i jest!) dla wielu naczelników kamień obrazu. Wiadzieli w nim zamach na swoją godność. Doszukiwali się intryg i spisków wśród radnych przed głosowaniem. Twierdzili, że osobiste animozje przeważa nad obiektywizmem (i tak niewielkim w naszym narodziu). Ze do głosu dojdą partyjne rozgrywki i prywatne albo wręcz mafijne miejscowe porachunki. Jak się okazało, nie takie to wszystko było straszne. Absolutorium otrzymał wszystkie wojewodowie — choć rzadko jednogłośnie. Nie ma jeszcze danych o absolutoriach naczelnikowskich. Zazwyczaj nie otrzymywało go 6-8 osób w skali kraju. W tym roku, ze wstępnych danych wynika, że będzie ich trochę więcej. Rzezi niewiniątek jednak nie obserwujemy się...

Z kolei ocena „za całokształt” budziła jeszcze więcej sprzeciwów. Zwłaszcza, że poprawiona ustawa nie wprowadziła żadnych dodatkowych warunków odmowy udzielania absolutorium — radni nie mają obowiązku uzasadniania swojej decyzji. (Czy to akurat jest słuszne, można by dyskutować). Może być więc tak, że plan roczny i budżet w pełni zostaną wykonane, a naczelnik absolutorium nie otrzyma, m.in. i z tego powodu, że poza owym planem i budżetem nie wywiązał się z innych swoich obowiązków — zarówno wobec rady jak i wobec mieszkańców. Pamiętajmy przy tym, że naczelnik odpowiada też — przed radą za działalność urzędu (gminy, miasta wojewódzkiego). W obecnym stanie prawnym rada narodowa nie ma bezpośredniego wpływu na urząd. Jedyną możliwością (poza opiniami czy interpelacjami) jest działanie „za pośrednictwem” terenowego organu administracji państwowej o właściwości ogólnej (w taki oto sposób ustawa określa naczelnika, prezydenta i wojewodę). Zła, niesprawna praca urzędu tolerowana przez naczelnika może się srogo zmieścić na nim samym. Rozległa sfera obowiązków naczelnika — ale także i uprawnień — sprawa, iż negatywna ocena może go spotkać zarówno za to, co zrobił, jak i za to czego nie zrobił, choć miał po temu możliwości, w jakie wyposażała go ustawa dotycząca rad narodowych.

Dla przypomnienia. Pierwszą sprawą, która wzbudziła ogromny rezonans zarówno wśród zainteresowanych jak i opinii publicznej była odmowa udzielania absolutorium prezydentowi podwarszawskiemu Otwocka. Przyjęto sprawozdanie z wykonania planu i budżetu — absolutorium zaś głosami 33 „za” i 42 „przeciw” — nie udzielono. Konkretnie za co, trudno powiedzieć. Przyczyn było z pewnością wiele, a ustawa, jak już była o tym mowa, zwalnia radnych z obowiązku wcześniejszego formułowania zarzutów. Reporterka „Rady Narodowej”, na podstawie rozmów z radnymi i innymi informacjami wyciąga wniosek, jakie istotny w obecnym czasie, iż „był to typ urzędnika, którego czas już minął”.

Wyjątko to więc bolesne nieraz lekcje demokracji — dla jednych i wcale niełatwe uczenia się korzystania z uprawnień — dla drugich. Być może, że czasem oceny mogą być niesprawiedliwe (i przeważa nie pozytywne fakty, lecz negatywne emocje), a skutki nieprzewidziane — trudno dziś o „dobrego naczelnika. Jednakże i koalicja, i opozycja gromkimi głosami wolała o większą samorządność rad narodowych, o zwiększenie ich uprawnień kontrolnych i nadzorczych nad administracją — i o konsekwentne wykorzystywanie tych uprawnień w praktyce.

Cały ten skomplikowany proces demokratycznych reform w systemie rad narodowych trwa. Ciągle radom — jak głoszą ci z lewa i ci z prawa — daleko do statusu rzeczywistego organu samorządowego. Zdaniem specjalistów w tej dziedzinie ta demokratyczna ewolucja na pewnym etapie musi doprowadzić do sytuacji, kiedy tylko rada będzie mogła powoływać i odwoływać swój organ wykonawczy (naczelnika, prezydenta, wojewodę). Absolutorium udzielane w tajnym głosowaniu przybliżyła moment, w którym ukształtowanie zostanie system samorządu terytorialnego.

DOROTA MARKIEWICZ

Barbara Paluch

Pamiyni Michała Balary

Chytro mijajóm casy
chytrzyj przechodóm roki
otupno nom bez ciebie
rozrewały sie śpiskie potoki

Ustało Twoje pisanie
có piykne śpiskie zwycaje
syrokóm drógóm sły we śfiat
legendóm staróm fspiyrane

Bywały Tfioif bajaniaf
Janosikowe casy
groł Walek Tómalóf—Zorymba
frydmańskie, Krympaskie Basy

Ozyla i nasa gwara
ta śpisko gwara kóchano
có naucyli cie f dóma
gwara niezapomniano

Doleş nom młodym naucke
kochojcie śickó có nase
nie zapiyrojcie sie ziymi
bocíe na downe casy!

PODHALANIE ZA OCEANEM

Jedną z najliczniejszych grup regionalnych wywodzących się z Polski, a zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Ameryki, są Podhalanie. Spotkać ich można dosłownie na całym olbrzymim terytorium USA. Ostatnio miałem możliwość bliższego zetknięcia się z tym środowiskiem.

Większość amerykańskich Podhalan może się wykażać życiem ustabilizowanym i pewną zamożnością, zdobyłymi zarówno ciężką pracą fizyczną, jak i — coraz częściej — przedsiębiorczością. Dość często mniejsze lub większe przedsiębiorstwa są ich własnością, przy czym niejednokrotnie prowadzenie własnego interesu jest łączone z naemną pracą zawodową właściciela lub członków jego rodziny. Wielu Podhalan zdobyło także dość wysokie pozycje w nauce czy administracji.

Ważnym celem tych, którzy zdecydowali się pozostać w USA na stałe, jest nabycie (często na kredyt) możliwie okazałego domu, i to w liczącej się prestiżowo okolicy. Domy te jakkolwiek budowane może mniej solidnie niż nasze „kamienice”, są z reguły przestronne i luksusowo wykończone, często zresztą dzięki osobistej pracy właściciela i członków rodziny, co nie jest uciążliwe przy dostępności na rynku materiałów wykończonych i instalacyjnych. Domy są zresztą często traktowane jako lokata kapitału i przy nadarzającej się okazji sprzedawane, a dotychczasowi ich właściciele przenoszą się w bardziej cenione okolice.

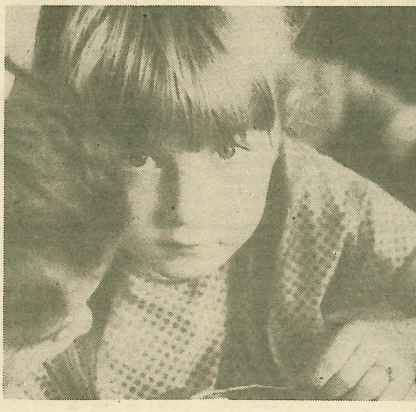
Drugim ważnym celem, coraz powszechniej realizowanym, jest zapewnienie odpowiedniego wykształcenia dzieciom. Wymaga to dużego wysiłku, bowiem nauka — szczególnie w szkołach wyższych — jest kosztowna, choć są możliwości uzyskania pomocy finansowej ze strony instytucji fundujących stypendia młodzieży, która może się wykażać odpowiednimi postępaniami.

Podhalanie zamieszkałe w USA mają również narodowe i społeczne aspiracje. Organizują się zatem w różne kluby, koła czy ogniska (najczęściej parafialne), odgrywające doniosłą rolę w podtrzymywaniu tożsamości narodowej. Działa od przeszło sześćdziesięciu lat Związek Podhalan, z siedzibą w Chicago. Według materiałów na XX Sejm Związku — organizacja ta zrzesza 33 koła. Prezesem jest Józef Króźel, a wiceprezami: Janina Duda i Stanisław Dzierżęga. Związek ma w samym Chicago wspaniałe, obszerne Dom Podhalański, w którym znajduje się m.in. restauracja oraz sale przeznaczone na różne masowe imprezy, w tym wesela. W niedalekiej odległości jest m.in. przedsiębiorstwo turystyczne „Redyk Travel”, któremu szeptuje Janina Duda. Podhalanie coraz częściej korzystają ze zbiorowych wycieczek do kraju.

Licznym skupiskiem Podhalan na ziemi amerykańskiej jest również aglomeracja nowojorska, a szczególnie sąsiadującą z nią stan New Jersey. Tu w przemysłowym mieście Passaic narodził się przeszło czterdzieści lat temu „Tatrzński Orzeł”, jedyna podhalańska gazeta, ukazująca się bez przerwy i ciesząca się stałym zainteresowaniem czytelników również w Polsce. Wydajęca znana rodzina Gromadów-Kedroniów, a tajemnicą jej powodzenia jest chyba to, że umie łączyć tradycję z teraźniejszym życiem i problemami Podhalan po obu stronach Oceanu.

Zewnętrzny obrazem podtrzymywania swej tożsamości przez środowisko podhalańskie w USA jest przywiązanie do góralskiej odzieży oraz pielęgnowanie zwyczajów regionalnych. Setki Podhalan w paradych strojach biorą udział w różnych publicznych manifestacjach, a także w spotkaniach we własnym gronie. Nie ukrywają swej wielkiej tęsknoty za rodzinnymi stronami, dokąd w większości przypadków już na stałe nie powrócą.

TADEUSZ PUDZISZ



LUCYNA KASZUBA

DZIECI NA SCENIE

Dobrze bawiono się w Domu Kultury Kolarza podczas Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej. Na scenie rej wodzili: wieczny uczeń (jak się przedstawiał — od dwudziestu lat w piątą klasę) i wesoly smok Bajderek. „Piątkoklasista” — Waldemar Kalarus urządził napredce konkursy, uczył wierszyków i piosenek. Po wezwaniu: najładniejsze panny na scenę — zrobiło się tłoczno. Większość obecnych na sali dziewczynzek pragnęła wziąć udział w konkursie „Miss Przeglądu”. Gorzej z prezentacją umiejętności recytatorskich i wokalnych. Niektóre z uczestniczek nie zdołały przełamać tremy. Cała sala włączyła się do wspólnej zabawy, gdy rozpoczęto improwizowany festiwal piosenek smurfastycznej (od Smurfów). Wystąpili także debiutanci: kilkuletni następcy znanego zespołu Alicji Irli — „Mrówek” przedstawiając fragmenty bajki Makuszyńskiego o przygodach Koziółka-Matółka. W holu DKK wywieszono prace malarskie dzieci „Ulubiony bohater z bajek”.

W Przeglądzie (urządzonym po raz czwarty przez Wojewódzki Ośrodek Kultury) wzięło udział trzynaście zespołów. Przybyły grupy teatralne z Bystrzy, Hażusowej, Januszowej, Kamienicy, Łużnej, Mszalnicy, Paszyna, Nowego Targu, Tymbaruku i Zakopanem. Nowy Sącz reprezentowali uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego. Wiejskie teatrytki zuchowe, zespoły działające przy szkołach, ogniskach pracy pozaszkolnej i młodzieżowych domów kultury — jak dowodził Przegląd, mają niezły poziom. Podobały się inscenizacje znanych baśni: o Szewczyku Dratewce (Paszyn), Czerwonym Kapurku (Hażusowa i Łużna), Kopciuszku (Kamienica), Jasiu i Malgosi (Mszalnica).

Uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego w Sączu przygotowali spektakl poetycki „Rzecz o człowieku” według Marii Konopnickiej, młodzież z Technikum Rolniczego w Bystrzy — „Zemstę” Aleksandra Fredry. Przegląd zdominowały jednak zespoły zakopiańskie: „Bakcyli” i „Ciupaga”. Odważnym pomysłem było sięgnięcie po poezję Zbigniewa Herberta, trudną i dotychczasą skomplikowanych spraw człowieka, jego

„W Polsce brakuje

W sobotę trzeciego czerwca odwiedziliśmy dwa przedszkola. Przedstawiamy wypowiedzi „starszaków” z sądeckiego przedszkola nr 18 oraz dywagacje małych gorliczan z przedszkola nr 15.

— Kto to jest poseł?

Ewa: — To taki pan, który rządzi Polską.

Przemek: — On poprawia stan, kiedy jest zły. Teraz ten stan jest zły, bo brakuje różnych rzeczy, na przykład betonu do budowy domów.

Arek: — Beton można zrobić. Trzeba wziąć dużo surowego cementu, dolać wody i włączyć betoniarke. Potem ładuje się beton na taczki i zawozi na budowę. Poseł nie powinien robić betonu. On musi być dobry dla ludzi, pomagać im, a biedakom dawać chleb i pieniądze.

Przemek: — Posłowie starają się, żeby w rządzie nie było walki. Bo teraz w rządzie jest wojna, na przykład o prawo do wypożyczania samochodów. W Warszawie jest wypożyczalnia aut, ale mogą z niej korzystać tylko rządowi, a druga strona, która nazywa się „Solidarność”, też by chciała.

Arek: — Wierzę w „Solidarność”, bo ksiądz mówi, żeby głosować na „Solidarność”. Nie wiem, skąd ksiądz wie, że „Solidarność” jest dobra, ale wie. Teraz wszędzie wisi dużo plakatów „Solidarności”. Były także w windzie, ale zerwaliśmy je z chłopakami, bo krzywo wisiły.

Grzesiek: — Na moim śmietniku wisi kartka „Solidarności” i teraz jest ładniej, bo śmietnik był odrapany.

Przemek: — „Solidarność” chce zrobić, żeby było lepiej w rządzie i w Polsce.

Arek: — Przecież jest dobrze. Nikt na nas nie napada, nie strzela, nie kradnie dzieci.

Marcin: — Trzeba zrobić, żeby dzieci się nie biły. Mnie koleczy nieraz biją, bo ich zaczepiam.

Arek: — Gdy się ludzie biją, to należy ich okrzyknąć i poskarżyć milicjantowi.



sumienia, stosunku do świata. „Ciupaga” doskonale poradziła sobie z materia poetycką prezentując „Pana Cogito” w interesującej oprawie scenicznej, stylizowanej na antyk. Młodocianej widowni podobały się baśnie o zwierzętach (według Jana Brzechwy) w wykonaniu drugiego zakopiańskiego zespołu — „Bakcyli”. Oba spektakle przygotowała Iwona Gałuszka, od niedawna zakopianka, rodem z Warszawy.

Iwona Gałuszka, absolwentka pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, kończąca także studium teatralne przy Warszawskim Ośrodku Kultury, gdzie wykładała m.in. Lidia Zamkow. — Od dwudziestu lat pracuję z dziećmi, od ubiegłego roku prowadzę zespoły teatralne w Młodzieżowym Domu Kultury w Zakopanem. Przy tworzeniu spektakli szukam pomocy wybitnych fachowców. Tak było w przypadku inscenizacji „Brzechwa-dzieciom”, kiedy pomagali mi Urszula Kenar z krakowskiego Starego Teatru oraz Stanisław Lubowicz kierujący orkiestrą w naszym Domu Kultury. Trafiałam na wybitnie uzdolnioną młodzież, która kocha teatr i nie zraża się trudnościami. Grupę „Ciupaga” tworzy obecnie kilka dziewcząt z Technikum Hotelarskiego. Siegnęliśmy po trudną poezję Herberta bez oporów. Młoda widownia potrafi słuchać i myśleć. Przykre jednak, że pracujemy z dziećmi i młodzieżą w tragicznych warunkach: Dom Kultury jest w remoncie, brakuje środków na kontynuację prac. Dyrektor, Czesław Jakuwiecki stara się przezwyciężać kłopoty, sądzę jednak, że potrzebna jest pomoc. Na razie korzystamy z gościnny szkół, świetlic, jeżdżymy z występami na wieś (ostatnio graliśmy w Zaskalu). Kostiumy przechowuję w domu. Zainteresowały się nami — Towarzystwo Miłośników Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej i Spółdzielnia Mieszkalniowa. Występujemy bardzo często, chcemy zdobyć jak najwięcej przyjaciół.

Z Łużnej przyjechał zespół „Stoneczko” prowadzony przez Grażynę Jarkiewicz. Działa przy Ognisku Pracy Powszechnej od dwóch lat. Dzieci są zadowolone, że „Czerwonny Kapturek” w ich wykonaniu podobał się sądeckiej widowni. Zawodu Jarkiewicz — gorliczanka, nauczycielka z gąrowa, codziennie dojeżdża

betonu..."

Irek: — Kiedyś jechałem na rowerze po ulicy i złapał mnie dzielnicowy. Bardzo na mnie nakrzyżtał i puścił wolno do domu, wcale nie zamknął do więzienia.

Przemek: — Chciałbym, żeby w Nowym Sączu było czyste powietrze. To się prosto robi: bo wystarczy rozpylić z samolotu specjalną substancję, która oczyszcza powietrze.

Grzesiek: — Trzeba porobić ogródki i umieścić w nich tabliczki „Sznuj zieleń!”

Marcin: — Gdyby dawano w telewizji więcej filmów dla dzieci, na przykład o Smerfach, dzieci siedziałyby w domu i nie niszczyły zieleni.

Ewa: — Powinni kupić więcej odcinków Dempsey i Makepeace.

Wacek: — I o Bruce Lee!

Arek: — Akurat! Gdyby było tyle filmów, to kto chodzyłby do kościoła na godzinę siódmą?

— **Kto rządzi w domu?**

Kasia: — Rządzi tata, ale mama nim kieruje.

Przemek: — Mama i tata rozdzielili pomiędzy sobą obowiązki. Mój tata powinien być posłem, bo robi różne ważne sprawy.

Grzesiek: — Moja mama uczy w szkole i stara się, żeby dzieci były grzeczne. Gdyby byli w rządzie niegrzeczni postawie, mamusia dałaby sobie z nimi radę.

Agnieszka: — Postawić takim dwojgę i wpisać upomnienie do dzienniczka, a przestaną brykać.

Rosjanie rozmnażają nam towary.

Arek: — Rosjanie pomagali Polakom wygrać wojnę. Widziałem na filmie, jak razem zabijali Niemców.

Przemek: — Rosjanie żyją w zgodzie i gdy jest źle w polskim rządzie, to chcą nam pomóc. Robią wtedy potrzebne rzeczy i nam je przysyłają, żeby się rozmnożyły towary w polskich fabrykach.

Ewa: — Ale oni nie mają wielu towarów. Mój tatuś był tam, ale nic mi nie kupił, bo zabrakło nawet zabawek



do Łużnej. Ma pod opieką kilkanaścioro dzieci. Korzysta z małej salki Gminnego Ośrodka Kultury, kierowanego przez **Eugeniusza Hudzika**. W tworzeniu programów pomaga jej **Henryk Waląg**, muzyk, którego pamiętamy jako twórcę dobrego kabaretu z Łużnej. Obecnie zajmuje się wyłącznie muzyką, prowadzi trzy zespoły młodzieżowe: poezji śpiewanej, country i muzyki gospel. Ostatnio jego wychowanek zdobył w Gorlicach II miejsce w konkursie o Puchar Dyrektora Gorlickiego Centrum Kultury. Młodzież gra na własnych instrumentach, pisze teksty piosenek, układa muzykę. Podczas niedawnego Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Muzycznych chłopcy z Łużnej otrzymali w nagrodę dwie nowe gitary. Jest nadzieja, że z biegiem czasu „zboycznych” instrumentów będzie więcej. Henryk Waląg uczył się grać u gorliczanina, **Piotra Nowaka**. Teraz chętnie pracuje z dziećmi pani Grażyny, która prowadzi również kółko taneczne. Dzieciaki uwielbiają styl country — wesołe, rytmiczne piosenki i tańce to dla nich wspaniała zabawa. Podobają się także publiczności.



Fot. JERZY CEBULA

Pijak jest chybotliwy.

Grzesiek: — W naszej klatce spał kiedyś alkoholowy pijak!

Arek: — Widziałem, jak pijany zatoczył się, upadł w pokrzywy i tam zasnął.

Ewa: — Pijakowi kręci się w głowie, bo mu alkohol dostaje się do mózgu.

Karolina: — I dlatego jest chybotliwy.

★

— **W Polsce jest źle czy dobrze?**

Aneta: — Dobrze, bo jest dużo pieniędzy i dolarów.
Piotrek: — Za dolary można kupić klocki „Lego”, ubrania i słodycze. Za złotówki to mało co kupi, a za papierowe pieniądze dostaje się tylko meble.

Co zrobić, by w Polsce było lepiej?

Monika: — Pracować!

Agnieszka: — Dostać pieniążki.

Kim chciałbyś zostać w przyszłości?

Piotrek: — Księdzem. Bo mnie kiedyś ksiądz oświecił i to mi się spodobało.

Karol: — Ja chciałbym zostać żołnierzem, bo w wojsku jest dobrze.

„**Okragły stół**”

Piotrek: — Okragły stół to były takie obrady. Było na nich dużo przemówień i mówili o jakiejś polityce, jak co poprawić, o pieniądzach, o podwyżce plac.

Co to jest polityka?

Karol: — To jest takie coś co się nazywa wybory, a polityk to taki pan co jest w sejmie.

O „**Solidarności**”

Piotrek: — „Solidarność” to jest takie coś — to jest pokój. Ale nie walczy o ten pokój z Niemcami, bo Niemcy już przegrali, tylko... tylko z Polską. I już tę walkę wygrała.

Co będzie w niedzielę, czwartego czerwca?

Monika: — Będziemy oglądać smery, teleranek.

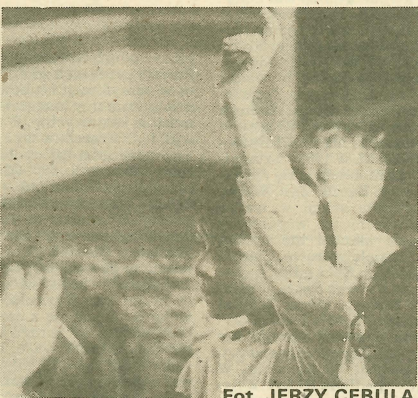
Karol: — Pójdziemy też do kościoła.

— **Słyszeliście o Lechu Wałęsie?**

Piotrek: — Słyszałem. Jest premierem.

Notowali

DANUTA BINEK i JANUSZ WÓJCIK



Fot. JERZY CEBULA

Jeszcze kilka słów o sądeckim Przeglądzie. Wiele lat Alicja Irla, pracownica Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, zasiadająca obecnie w komisji oceniającej zespoły teatralne obok m.in. **Andrzeja Łazarskiego** z Lublina i **Henryka Cyganika** z Krakowa — marzyła o takiej imprezie. Teraz nazywają ją „mamą” Przeglądu, który z roku na rok jest lepszy. — *Na scenie dominuje swoboda, bawia się aktorzy i widzowie. Zniknęły koszarne dydaktyczne opowiadki, jakimi raczono dawniej dzieci, instruktorzy nie starają się „tresować” maluchów tak, by naśladowały dorosłych — wierzę w ich sceniczny instynkt. Niewątpliwie najlepsze przedstawienia to „Brzechwa-dzieciom” w wykonaniu zakopiańskiej grupy „Bakcyl” oraz „Szelmostwa Lisa Witalisa” zaprezentowane przez zespół Miejskiego Ośrodka Kultury z Nowego Targu, prowadzony przez Joannę Plewę. Te widowiska wezmą udział w Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich.*

Wdzięczni jesteśmy „Konspolowi”, który jako jedyna firma sądecka zechciał wesprzeć naszą imprezę i ufundował najmłodszym słodycze.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Grześkowiak

To pytanie skierowane być może tylko do ludzi dojrzałych: czy pamiętacie jeszcze Kazimierza Grześkowiaka? Dla pokolenia ukształtowanego — mniej więcej — w ostatnim dziesięcioleciu hasło „Grześkowiak” jest pustym dźwiękiem. Od dawna bowiem artysta — jest nie istnieje w masowej świadomości. Faktycznie nie ma go na estradach, tych przynajmniej, które dają w naszym kraju jakąkolwiek popularność. Nie występuje na festiwalach, nie uczestniczy w programach telewizyjnych. Itede, itepe (jak mówi stara piosenka) dołączyło kilka „nowych twarzy”. Najbar-

A przecież był kiedyś Grześkowiak jednym z najciekawszych, najbardziej oryginalnych i kreatywnych artystów polskiej estrady! Specjaliści podkreślali jego walory w niezliczonych prasowych artykułach. Ba, doczekał się — jak niewiele — omówień na łamach książek poświęconych polskiej rozrywek (zwłaszcza w książkach Witolda Fillera). I powiedzieć też trzeba, że owe laurki wypisywane i wygłaszane na cześć lubelskiego artysty nie były wcale bezzasadne.

Wszystko to przypomniało mi się w maju tego roku, w Krakowie, podczas Studenckiego Festiwalu Piosenki. Festiwal odbywał się po raz dwudziesty piąty, przeto do jego uświetnienia zaproszono wielu niegdyś jego laureatów. W tym Grześkowiaka. Znaczną część zaproszonych artystów zrezygnowała z występu na jubileuszowej imprezie — Grześkowiak zaproszenie przyjął.

O tym, że konfrontacja ze studencką widownią 1989 jest ryzykiem dla kogoś ukształtowanego artystycznie przed laty — wiedzieli najlepiej ci, którzy z przyjazdu do Krakowa zrezygnowali. Grześkowiak przyjechał, wystąpił. Zasmucił.

Niby wszystko było jak należy. Zespół zawodowych klezmerów towarzyszył artyście równo i czysto, piosenkarz nie zapomniał tekstu. Niby nie zmienił się nawet repertuar Grześkowiaka. Niby nie zmieniła się kreowana przezeń sceniczna postać. A jednak wszystko było inne niż przed laty.

Kazimierz Grześkowiak zaistniał na polskich estradach dzięki stworzeniu postaci chłopkiego flozofa, facecjonisty rodem z wiejskiego festynu, żartownisia z ambicjami powiedzenia prawdy o pewnej części rodaków. Piosenki Grześkowiaka („Chłop żywemu nie przepuści!” weszło wręcz do potocznej polszczyzny) były obrazkami rodzajowymi, niosły trafną obserwację obyczajów — i miały (co najważniejsze) satyryczny dys-tans do przedstawianego świata. W apogeum swej popularności Kazimierz Grześkowiak (a także „Silna Grupa pod Wezwaniem”, swoisty kabaret estradowy z którym przez kilka lat współpracował) — uzyskał status ważniejszy niż status idola. Idolem bywa się przez kadencję, wyznaczone zainteresowaniem studentów i widzów. Za Grześkowiakiem poszła natomiast zasłużona renoma odkrywcy, twórcy zupełnie nowego stylu artystycznej wypowiedzi. I renoma bacz-nego obserwatora rzeczywistości, trafnego diagnosty, kogoś, kto umie zaobserwować schorzenia i skrzywienia nazwać...

Kariera Kazia Grześkowiaka trwała mniej więcej przez piętnaście lat. Debiutował w Krakowie jeszcze w 1962 roku. Potem kilkakrotnie tu się jeszcze pokazywał, dostał nawet jakąś nagrodę (stał zaproszenie do tego-rocznego koncertu jubileuszowego). Potem stał się ulubieńcem widowni w Opolu, uzyskał rozgłos. W początku lat siedemdziesiątych wspólnie z Jackiem Niezychowskim i Tadeuszem Chyłą pracował we wspomnianej już „Silnej Grupie”. Niemniej już wtedy zwolennicy niewątpliwego talentu Grześkowiaka mieli obawy. Repertuar artysty nie odnawiał się, fizyczne siły ulegały wędrowce. Co tu dużo mówić — jak wielu, tak i Grześkowiak wypadł z estradowej karuzeli przez nadmierną wiarę w trwałość swego sukcesu — i lekceważenie dystrykcyjnej mocy „rozrywkowego trybu życia”

Majowy koncert Grześkowiaka obserwałem ze ściśniętym sercem. Sam artysta wywołał się był już z nalogu, niemniej stracił niemal cały sceniczny wdziek. Piosenki przypomniane przez Grześkowiaka były niezbyt dowcipne. Niezbyt trafnie — jak sądzę — przedstawiały wiejski obyczaj. Obyczaj, który się przecie przez te minione ćwierć wieku bardzo zmienił! Zart Grześkowiaka, kiedyś na poziomie kulturowego uogólnienia — teraz stał się wicem z kupletu. Słuchając zastanawiałem się: o co temu człowiekowi chodzi? To pytanie pada wówczas, gdy w utworze nie ma piękna, nie ma prawdy, gdy doszukiwać się w nim trzeba czegokolwiek. Kiedyś, nawet przy błażej nawet piosence Grześkowiaka pytań takich nie było. Było bowiem zabawnie — i jasno. Jasna była intencja artysty, powód, dla którego udaje chłopka — rozstrzopka, dla którego opowiada swe wesołe — smutne przypowieści.

W Stanach Zjednoczonych działają od lat kapele rozrywkowe specjalizujące się w polskim repertuarze. Grają i śpiewają poleczki, obertasy. Gene Wiśniewski, Eddie Blazończyk i inni — robią swą pracę bardzo sprawnie pod względem muzycznym i nieopisanie jałowo, jeśli idzie o sferę sensu. Po prostu radośnie i sprawnie wykonują coś, o czym w istocie nie mają zielonego pojęcia.

Nie chciałem urazić mego dobrego druha Kazia Grześkowiaka — ale jego dzisiejszy estradowy show pod pewnymi względami przypomina mi owo amerykańskie udawanie polskiego folkloru. Jest — podobnie jak ono — bez sensu. Tak.

Cóż? Nie da się wstrzymać czasu...

SPORT

Krótko

Kajaki

W Jazowsku zakończył się XLVIII Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunaju, w którym wzięły udział ok. 1500 zawodników z Czechosłowacji, NRD, RFN, Węgier, ZSRR i Polski. Główną nagrodę — „Kryształowy Puchar Dunaju”



Miss Spływu — ANNA ŻEBROWSKA
Fot. PAWEŁ JAROSZEWSKI

ca” zdobyli wodniacy z kolarstwa „Polkowice” Piaseczno, którzy uzyskali 2847 pkt.

Najlepszy w klasyfikacji indywidualnej okazał się kajakarz z NRD, Jochen Forster (Aufbau).

Narciarstwo

Podczas posiedzenia Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) w Dubrowniku zatwierdzono kalendarz imprez na sezon 1989/90. FIS przyznał Zakopanemu organizację zawodów o Puchar Świata w skokach narciarskich. Tak więc — 17 i 18 stycznia 1990 r. odbędą się dwa konkursy skoków w Wielkiej Krokwi. Warto przypomnieć, iż konkursy o Puchar Świata odbywały się już onegdaj w Zakopanem — ostatni w 1980 r. Potem mieliśmy dwukrotnie przyznaną organizację tej imprezy, jednakowoż z uwagi na kłopoty dewizowe zrezygnowano z przeprowadzenia Pucharu. Głównym sponsorem imprezy będzie fińska firma „Nokia”, „Gazeta Krakowska” postanowiła ufundować puchar dla skoczka, który uzyska najduższą odległość w konkursie.

Nie rozegrana w minionym sezonie zimowym z powodu braku śniegu część klasyczna Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Maruszówny ma się odbyć tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Organizatorzy zabiegają, aby połączyć tę imprezę z jedną z konkurencji Pucharu Europy (biegi, kombinacja norweska bądź też skoki). Czy tym razem śniegu będzie pod dostatkiem?

Zakopane będzie również areną zmagania uczestników zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych w 1991 r. Czynnione są także starania o powierzenie Zakopanemu funkcji organizatora Zimowej Uniwersjady w 1992 r. Decyzję w tej sprawie podejma władze FIS 17 bm.

Piłka nożna

Zakończyły się rozgrywki nowosądeckiej klasy okręgowej. Mistrzostwo wywalczył już kilka kolejek wcześniej zespół GKS „Glinik”, prowadzony od wiosny ub. roku przez trenera Janusza Kapuścińskiego. Teraz gorliczan czekają barażowe dwumecze, najpierw ze zwycięzcą tarnowskiej klasy okręgowej — LKS „Iglloopol” Straszecin (10 bm. u siebie, rewanż — na boisku przeciwnika — 14 bm.). W przypadku wygranej — piłkarzy „Glinika” czekają kolejne mecze barażowe, z mistrzem krakowskiej klasy okręgowej (20 i 25 bm.). Futbolistom z Gorlic życzymy powrotu do III ligi.

Nietypowy to klub, jak na dzisiejsze czasy. Biuro mieści się przy placu Kazimierza, siłownia nie opodal Liceum — przy ul. Długosza, dwa boiska piłkarskie przy ul. Lwowskiej. Nado budynek klubowy typu „Lubogoszcz” w Piątkowej, służący głównie narciarzom i piłkarzom. Porozumiane to jak widać wszystko, ale... tworzą „Jedność”. Dokładniej — Ludowy Klub Sportowy, „Jedność”, klub bynajmniej nie jendosekcyjny.

Nieco historii

Wiodącą sekcją jest narciarstwo biegowe. Futbolisli walczą o awans do A-klasy. Najczęściej jednak ostatnio mówi się o sekcji podnoszenia ciężarów, której rodowód sięga lat 60. 1 listopada 1963 r. utworzono sekcję podnoszenia ciężarów LKS „Beskid”, której zawodnicy trenowali w sali SKS „Start”. Debiut miał miejsce w gimnazjalnej salce gimnastycznej w Dąbrowie Tarnowskiej, gdzie sędzcy sztangiści zajęli II miejsce za gospodarzami zawodów — LKS „Dąbrowią”. Warto przypomnieć ówczesny trzon zespołu: Zbigniew Drobot (waga lekka, działający w sekcji po dziś dzień), Kazimierz Pawłowski (w. średnia), Władysław Adamek (w. lekko-ciężka) i Bogdan Tuchołowicz (w. półciężka). Już wtedy sekcja borykała się z wieloma trudnościami, m.in. z brakiem sprzętu, strojów, butów, pasów. Mimo to zespół „Beskidu” dość szybko awansował z klasy B do A, a następnie do krakowskiej ligi okręgowej, zdobywając nawet jej mistrzostwo. Ba, pod koniec lat sześćdziesiątych Zygmunt Oleksy był o włos od wyrównania rekordu świata juniorów w wadze lekkiej. Do czołówek krajowej w Zrzeszeniu LZS należeli oprócz niego: Roman Gomółka, Roman Kiryłow, Zbigniew Pecka, Artur Piszczek, bracia Chilpałowa i Marian Urbański. W 1968 r. sztangiści „Beskidu” zainteresował się dyrektor I LO w Nowym Sączu, Jan Szopa, późniejszy rekordzista sekcji w wadze superciężkiej. Owocem tej współpracy było wybudowanie siłowni nie opodal gmachu liceum. Stał się wówczas. Ciężka, ale... wreszcie własna. Było gdzie trenować. Niebawem do Nowego Sącza zawiązały się wicemistrz Europy, trener Michał Kałużny. I... stało się. W 1978 r. „Beskid” wywalczył po raz pierwszy upragniony awans do drugiej ligi. Kryzys organizacyjny-finansowy nadszedł po sierpniu. W 1981 r. ciężarówcy spadli do III ligi. Zbigniew Drobot, będący od zarania motorem działalności sekcji, nie dał jednak za wygraną. Wkrótce też przelamano krótkotrwałe pasmo niepowodzeń. Jednym z etapów drogi wyjścia z impasu była fuzja LKS „Beskid” Nowy Sącz z LZS-ami z Piątkowej i Piątkowej (26 października 1983 r.) w jeden organizm — LKS „Jedność”, działający w... jedności po dziś dzień.

Powrót do II ligi

W rok później o ciężarówcach z Nowego Sącza znów było słychać w kraju. Oto z młodzieżowych MP LZS z medalami wrócili zawodnicy wagi ciężkiej, Sławomir Kolat (złoty) i Marek Urbańczyk (srebrny). Również i z finałowy OSM zaczęli sztangiści „Jedności” wracać z medalami.

● Tym razem rezerwa „Glinika” Gorlice nie sprawiła niespodzianki, jak to miało miejsce w ćwierćfinale Pucharu Polski, rozgrywanego na szczeblu okręgu, kiedy to wyeliminowała (rzutami karnymi) „Sandece”. W finale sprawy tejsze sensacji zmierzyli się z kolegami klubowymi z 1 zespołu. Mecze były bardzo zacięte, ale zwyciężyła rutyna. „Glinik” i pokonał „Glinik” II 2:0 (0:0). Bramki zdobyli: Marian Sieczkowski i Leszek Sak. Tym samym „Glinik” już po raz trzeci sięgnął po puchar Nowosądeckiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. „Glinik” — jako jedyny zespół okręgu nowosądeckiego — będzie więc występować w rozgrywkach o piłkarski Puchar Polski na szczeblu centralnym.

● Na stadionie LZS w Czarnym Dunaju rozegrano — z udziałem 32 drużyn szkół podstawowych Podhala — turniej piłkarski pod hasłem „Piłkarska karnia czecha”. Drużyna miejscowej Szkoły Podstawowej pokonała drużynę z Frydmana, a kolejne miejsca zajęły drużyny szkół podstawowych z Raby Wyżnej, Białki Tatrzańskiej, Białego Dunajca (SP nr 1), Lasku i Maniów.

Wreszcie w 1985 r., podczas turnieju w Koszalinie, „wydzwigali” powrót do grona drugoligowców, pod wodzą szkoleniowców — Zbigniewa Droboty i Romana Kiryłowa (mając wówczas 43 lata nadal startował w lidze). Znowu magnes dźwięniący był tak duży, że na treningi zjeżdżali silacze z całego niemal województwa. Wyjątkiem był, mieszkający w Szczawnicy, Stanisław Chilpała, któremu szkoleniowcy zaaplikowali indywidualny tok treningów i tylko raz w miesiącu — nie licząc startów w zawodach i lidze — zjawiał się w klubie na tzw. konsultacje.

Nie upłynęło zbyt wiele wody w Dunaju i Kamienicy a w nazwie klubu pojawił się „Iglloopol”. Doszło do porozumienia między „Jednością” a kierownictwem nowosądeckiego „Iglloopolu” z dyr. Januszem Pułką na czele. Bezpośrednim sponsorem stały się wchłonięte przez „Iglloopol” sądeckie Zakłady Mięsne, którymi kieruje dyr. Janusz Poceły. Co to daje? O tym za chwile. Warto bowiem jeszcze przypomnieć, iż w 1987 r. „Jedność” zajęła 16. miejsce w II lidze podnoszenia ciężarów, w gronie 32 zespołów, zaś w ubiegłym sezonie — 9. W eliminacjach do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży znowu zmagają się na pomostach młodzi sztangiści LKS „Jedność-Iglloopol”.

Radości i...

W tym roku PZPC zastosował nowym regulaminowe. Zamiast turniejów ligowych — I, II, III ligi — rozgrywane są indywidualne Ogólnopolskie Turnieje Klasyfikacyjne, do których kwalifikują się naj-

młodzieży. Siłownia dzień w dzień tętni życiem. Ale oprócz nadziei i radości są też...

... i smutki

Przed wszystkim kłopoty natury finansowej. Brak pieniędzy to problem znany nie od dziś i nie tylko w tym klubie. — Szukamy forsy gdzie się da — mówi JÓZEF DRODZ, prezes LKS „Jedność”. Dobrze, że mamy sponsora, którym jest moje przedsiębiorstwo, Zakłady Mięsne, dziś uchodzące za skład „Iglloopolu”. Załoga jest oprocentowana na rzecz klubu, każdy pracownik płaci na sport po 600 złotych miesięcznie. Czterech zawodników „Jedności” znalazło zatrudnienie w „Iglloopolu”. Od „Iglloopolu” dostaliśmy w tym roku na działalność klubu już 7 mln złotych, ale na zabezpieczenie właściwego funkcjonowania tylko sekcji podnoszenia ciężarów trzeba wydać co najmniej 6 mln zł. Obozy, organizacja zawodów u siebie, wyjazdy, sprzęt, to wszystko kosztuje. I to dużo. A w sekcji brak strojów, butów, dresów. Dlatego też podczas ostatniej wizyty w Wydziale Młodzieży i Kultury Fizycznej UW u dyr. Ryszarda Aleksandra, gdzie obecnym był też i wiceprezes WFS, Zbigniew Stepiński, narobiłem trochę rabanu i... obiecał przeznaczyć dla potrzeb naszego klubu dodatkowo nieco pieniędzy.

— Generalnie rzecz biorąc finansuje nas Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS w Nowym Sączu — dodaje wiceprezes zarządzający „Jednością-Iglloopolu”, JAN GARGULA. — Pracownicy etatowi (m.in. szkoleniowcy sekcji podnoszenia ciężarów)

Ciężary w... ciężarach

psi zawodnicy w eliminacjach strefowych. Punkty przez nich zdobyte liczą się dopiero w klasyfikacji klubowej. Turnieje podzielono na trzy kategorie: „A” (elita sztangiści krajowych), „B” (zaplecze czółowki) i „C” (rezerwa zaplecza). Z zawodników „Jedności-Iglloopolu” do grupy „A” zakwalifikowali się: Mirosław Wojtas (wice mistrz Polski z ub. r. w kat. wagowej 60 kg) i Stanisław Szeziak (kat. 75 kg). W grupie „B” znalazł się Tadeusz Wietrzak (kat. 90 kg) zaś w „C” Stanisław Chilpała i Mirosław Bieniek (oba kat. 75 kg). „Po I rzucie w punktacji II-ligowej zajmujemy 7. miejsce” — mówi wiceprezes zarządzający klubu, Jan Gargula, nie kryjąc zadowolenia. A jest się z czego cieszyć. Podczas mistrzostw okręgu krakowskiego juniorów (do lat 18) w Gorlicach drużynowo sędzaniec zajęli III miejsce, indywidualnie najlepsi byli: w kat. 67,5 kg — Jarosław Matras (207,5 kg) i 75 kg — Artur Choma (185 kg). W drużynowych mistrzostwach okręgu w Krakowie zdecydowanie zwyciężyła „Jedność”. Nieco gorzej było w mistrzostwach makroregionu, gdzie nowosądecy sztangiści uplasowali się na 4. miejscu. W indywidualnych mistrzostwach makroregionu „Małopolska” seniorów, które odbyły się w maju br. w Przemyślu, zwycięzcami zostali: Mirosław Wojtas (237,5 kg w kat. 60 kg) i Stanisław Szeziak (297,5 kg — rek. okręgu w kat. 75 kg). Drugie miejsce zajęli: w kat. 80 kg Tadeusz Wietrzak (305 kg) i w kat. 110 kg — Robert Smoleń (277,5 kg). Nado w „Złotej Sztandzie” (mistrzostwa Polski Zrzeszenia LZS) w Ostrodzie Stanisław Szeziak zajął 3. miejsce. Na brak dobrych wyników nie ma zatem co narzekać, tym bardziej, że w sekcji coraz więcej

row) mają zapewnione z RW LZS pobory. Nado z Rady przekazano nam 1 mln zł na działalność. 7 mln zł otrzymaliśmy do tej pory, z „Iglloopolu” (w ub. r. było dużo mniej, bo tylko 2 mln). Wojewódzka Federacja Sportu dotuje nam tylko zawody i obozy przygotowawcze w ramach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

— Nieco sprzętu, jak co roku — mówi prezes JÓZEF DRODZ — otrzymujemy z RW LZS w Nowym Sączu. Nado jednak go brak. Kiedyś przywieziono do klubu z PZPC dwie sztangi, były felerne. Odwieszono je zatem z powrotem do Warszawy. Nowych do dziś nie ma. A jak można osiągnąć znaczące — na razie na krajowym podwórku — rezultaty, gdy sprzętu brak?

Osobny temat to baza. Siłownia przy ul. Długosza jest już mocno sfałgowana, a poza tym — zbyt ciasna. A młodzieży chętnej do uprawiania podnoszenia ciężarów nie brakuje. Obecnie sekcja liczy ok. 60 zawodników, (seniorów, młodzieźców i juniorów). Dostaliśmy, co prawda, około 2,5 mln zł na drobny remont siłowni i jej pomalowanie, ale jest to kropla w morzu potrzeb. Jest opracowany plan zagospodarowania — należącego do nas — terenu u Piątkowej, ale nie ma pieniędzy na jego realizację.

Tak zatem brak środków finansowych, odpowiedniej bazy i podstawowego sprzętu hamuje prawiłdowy rozwój działalności sekcji podnoszenia ciężarów „Jedności-Iglloopolu”. Miejmy jednak nadzieję, że garstka działaczy-zapaleńców upora się i z tymi barierami i nowosądeckie sztangi powędrują jeszcze dalej.

JERZY RZESZUTO

A oto skład zwycięskiej drużyny z Czarnego Dunajca: Marek Bielański, Jan Barnas, Marek Cikowski, Aleksander Czech, Bartłomiej Dzielski, Jan Figus, Andrzej Gacek, Rafał Gacek, Wojciech Jamborski, Wiesław Kolbracki, Marian Ligas, Paweł Podczewiński, Krzysztof Rawicki, Józef Szuba, Andrzej Turaj.

„O uśmiech dziecka”

Ognisko TKKF „Jody” przy Łososinim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego z okazji Dnia Dziecka zorganizowało zawody sportowo-rekreacyjne pod has-

tem „O uśmiech dziecka”. W różnych konkurencjach uczestniczyło ponad 420 dzieci. Wśród przedszkolaków w pchnięciu kulą z waty pierwsze miejsce uzyskał Marcin Wilczek, II — Janusz Golonka, III — Paulina Faron; w słalomie i jeździe rowerem na czas dzieci do 10 lat 1. miejsce zajął Krystian Ewert, II — Tomasz Ewert, III — Janusz Król; w tej samej konkurencji, w grupie powyżej 10 lat: I — Albert Golonka, II — Robert Ptaszek, III — Zbigniew Dudek. W rzutach ringo: I — Leon Daga, II — Paweł Sajak, III — Andrzej Zapala. W rzutach łódką do celu trzej pierwsze miejsca zajęli: Piotr Lach, Grzegorz Biernat i Grzegorz Gutkowski, a w toczeniu kulą najlepsi byli: Barbara Kubatek, Wojciech Wiktor i Artur Grzelak.

Z kroniki żałobnej

29 maja br. zginął tragicznie w wypadku samochodowym Tadeusz Słowakiewicz były doskonały bramkarz hokejowej drużyny „Podhala” Nowy Targ, wielokrotny mistrz i reprezentant Polski m.in. na Mistrzostwach Świata. Miał 36 lat...



Nasza wieś

Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego ma trzy gospodarstwa produkcyjne. W Nawojowej — obiekt dydaktyczny — wdrożeniowy, a w Hańczonej i Białej Niżej — Zakłady Produkcji Rolnej. Łącznie jest to 1160 hektarów, z czego 719 hektarów zajmują użytki rolne (156 ha — grunty orne i 563 ha użytki zielone), a 441 hektarów lasy i parki. We wszystkich gospodarstwach NOPR zatrudnione są łącznie 73 osoby. W 1988 roku wypracowały 28 milionów złotych.

Gospodarstwo w Białej Niżej

— Co moja gmina ma, z tego, że na jej terenie znajduje się Zakład? Nawet sporo. Po pierwsze — oddają do skupu dużo mleka, więc nie mam kłopotów z zaopatrzeniem w ten produkt. Użytkujemy również od nich trochę mięsa. No i wreszcie — będę miał jęczmień dla browaru. Po drugie — pozbyliśmy się problemu z lokalizacją wysypiska śmieci, gdyż zakład wydzielił na ten cel nieużytki ze swego gospodarstwa. Po trzecie — udało nam się wspólnie przywrócić działalność tartaku i młyna (zrujnowanych przez poprzedników), a to jest bardzo ważne dla chłopów. Wspólnie wyfaktowaliśmy dojazd do młyna i tartaku. Po czwarte — w Białej Niżej nie było cmentarza. Dzięki porozumieniu między parafią, zakładem i Urzędem Miasta i Gminy — urządziliśmy cmentarz na zakładowych nieużytkach. Po piąte wreszcie również na zakładowych ziemiach uzyskaliśmy kilkanaście działek budowlanych (dla pracowników Zakładu, ale i dla fachowców potrzebnych gminie, np. nauczycieli). Zczytaliśmy sobie takiej współpracy z innymi jednostkami gospodarczymi w gminie.

Zdanie naczelnika miasta i gminy Grybów — Jana Fydy podziela sołtyśka wsi Biała Niża — Janina Brońska: — Nasza wieś ma od Zakładu pomoc — czy trzeba drogę naprawić, czy ciągnik wypożyczyć. Część mieszkańców znalazła tam zatrudnienie. Zakład może też być wzorem gospodarności — choć jeszcze pięć, sześć lat temu pracowano tam, że pozał się Bóg! Teraz znać rękę gospodarza.

Zakład Produkcji Rolnej Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Białej Niżej, Kierownik — Kazimierz Wiktor charakteryzuje go krótko: trzy obiekty — w Łyczanej koło Korzennej, w Uhrynie koło Łabowej i w samej Białej Niżej. Razem — 399 hektarów, z tego 180 ha lasu w Uhrynie. W Białej 100 ha łądzie pod plug, 80 ha — to użytki zielone. Główne kierunki gospodarowania — uprawa zbóż i rzepaku, hodowla bydła mlecznego (bazujemy na własnym materiale hodowlanym — wyłącznie rasy polskiej czerwonej), praca młyna i tartaku.

Adam Kapłon związany jest z Zakładem od początku, od 1951 roku. — Najpierw wszystko robiło się rękami. Porównania nie ma z tym co dziś. Trudno było. Dużo niedużności. Kierownicy zmieniali się co dwa-trzy lata. Ludzie też nie czuli się z Zakładem związanymi, wielu pracowało tylko sezonowo. Dopiero mechanizacja sprawiła, że mamy stałą obsługę sprzętu. Kierownik Wiktor wtrąca: — Pan Kapłon dobrze zna nasze sprawy, bo — jak to się mówi — złoży on na Zakładzie zjadł. To znakomity pracownik. Jest młynarzem, a jakoś produkowanej przez niego młki chwalał w całej okolicy.

Krótszy staż pracy ma Józef Malinowski — „zaledwie” 20 lat. — Gdy tu przyszedłem, był tylko jeden ciągnik — wspomina. — Harowało cię ciężko, nie licząc godzin. Teraz jest lepsza organizacja. Wyraźnie poprawiło się przez ostatnie 5 — 6 lat, pod każdym względem. Wzrosty też zarobki — na przykład dawniej Zakład nie przynosił dochodu, to i nie było „trzynastek”, a w tym roku dostaliśmy. Tylko mieszkań brakuje. Gdy tu przyszedłem, już mieli budować. Może teraz wreszcie ruszą? — Sześć zakładowych mieszkań w Białej zajmują dziś głównie renciści. Warunki tam kiepskie, dopiero w tym roku doprowadzono wodę, ubikacje na zewnątrz budynku. Ekwiwalent za wynajmowanie kwatery prywatnie śmiesznie niski: 400 złotych. Ale Józef Malinowski kupił od Zakładu działkę, buduje własny dom, a Zakład pomaga w budowie. Działka ma 25 arów. Pracownicy otrzymują do dyspozycji pole pod ziemniaki i pięćacioro ogródków, dostają deputat mleka, mogą hodować parę kur i dwie świnki, dla krowy odpłatnie przydziela im się pasze. Zimą otrzymują zupę regeneracyjną, latem wodę mineralną, o ile... jest w geesie.

Kapłon i Malinowski należą do 34 pracowników zatrudnionych w Zakładzie Produkcji Rolnej NOPR w Białej Niżej. Najstarszym pracownikiem do niedawna był Józef Litawa — ostatnio odszedł na emeryturę. Kierownik Wiktor jest tu od 7 lat (przedtem pracował w innym nowopowickim gospodarstwie — w Hańczonej). Jego

żona Teresa również pracuje w Zakładzie — jako specjalista do spraw produkcji młyna i tartaku.

W oborze, gdzie są stanowiska 40 krow mlecznych, właśnie wymienia się okna, maluje i odnawia ściany. Murowany budynek, mechanizacja udoju i usuwania obornika. Sucho, przestronnie. Świetna pod względem zoohigienicznym — charakteryzuje oborę kierownik. Tutejsze krowy oddają średnio 3,5 tysiąca litrów mleka rocznie — plan na ten rok zakłada oddanie do skupu 120 tysięcy litrów. Zawartość tłuszczu bardzo wysoka — 4,3 — 4,4 procenta. W drugiej oborze — odchów młodzi; stąd odstawia się między innymi żywiec do zakładów mięsnych. Dienne przystroży wagi wynoszą 600 — 700 gram.

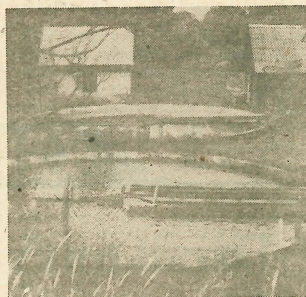
Pola zielenią się zbożami. — W 1988 roku mieliśmy ładne plony: prawie 47,5 kwintala pszenicy z hektara, 50,5 kwintala jęczmienia, tylko rzepak wypadł gorzej — 26 kwintali.

Tartak i młyn przyniosły około 4 milionów złotych zysku, a w tym roku przyniosą więcej — bo wykonuje się dużo usług. Na przykład w 1988 roku przetarto 3 tysiące metrów sześciennych drewna, w tym już 1600 metrów. — W ramach produkcji ubocznej — uzupełnia Teresa Wiktor — robimy skrzynki do elektrofiltrów, wytwarzanych w Pszczynie na eksport. Trochę więc przyczyniamy się i do zdobycia dewiz, i do ochrony środowiska.

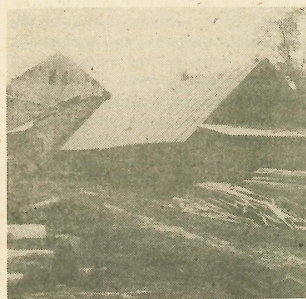
W tartaku jest jeden trak szybkiobieżny z dmuchawą do trocin. W młynie — urządzenia z 1939 roku, ale spisują się znakomicie. Kierownika cieszy, że w ciągu ostatnich dwóch lat zdołali do gospodarstwa komplet sprzętu: jest kombajn „bizon” do zbioru zbóż i rzepaku, prasa zbierająca wysokiego zgniotu do słomy, silosokombajn, kosiarkołodowacz, 4 ciągniki (2 duże „U-912” i 2 małe — „C-360”), kosiarka rotacyjna, wóz asenacyjny o pojemności 6 tysięcy litrów, dmuchawa do siana, 2 rozrzutniki do obornika, 5 przyczep transportowych, przetrząsaczozgrabiarka i inne, drobniejsze maszyny i urządzenia. Sprzęt stoi pod wiatami, chroniony przed deszczem i śniegiem.

Sporo roboty ma grupa remontowo-budowlana — 11 ludzi. Odnawia i remontuje budynki gospodarstwa, bardzo tego potrzebujące, wznosi w Hańczonej 10-rodzinny dom mieszkalny, w przyszłym roku rozpocznie budowę (jest już dokumentacja) 8-rodzinnego domu w Białej Niżej, modernizuje budynki w Uhrynie, przystosowując część z nich do celów rekreacyjnych.

Po gospodarstwie w Uhrynie oprowadza mnie Jan Górski, z zapalem opowiadając o „swoich” rybach. „Produkuję się” tu (co za okropne słowo!) pręga tęczowego. Jest 5 stawów ziemnych i 3 betonowe, rotacyjne, jest wylęgarnia z rzędami siatkowych tac, na których uwiązują się malutki jak przecinki rybki. Setki tysięcy. — Hodowlę prowadzimy w oparciu o własne stado tarlaków. Mamy narybek własny — na rozmnożenie i na sprzedaż. W 1988 roku sprzedaliśmy 3 tony 150 kilogramów pstrągów konsumpcyjnych (dawniej nie przekraczaliśmy 2 ton) i około 80 tysięcy sztuk narybku (między innymi dla Polskiego Związku Wędkarskiego). Po raz pierwszy nasza hodowla przyniosła zysk — ponad 1,5 miliona zło-



Stawy rybne w Uhrynie



Tartak w Białej

Fot. ZBIGNIEW BOCHENSKI

tych (wielkość produkcji — ponad 5 milionów).

W ubiegłym roku modernizowano urządzenia doprowadzające wodę, budując drugą nitkę wodociągu, co wydlatnie poprawiło warunki hodowli. Dla pręgi ważna jest nie powierzchnia lustra, a czystość i jakość wody. Zrobiono oświetlenie całego obiektu, planuje się ogrodzenie go; siatka już czeka. Gdyby jeszcze nie było takich kłopotów z uzyskaniem karmy!

Janowi Górskiemu dziełnie pomaga żona — Halina. Gdy on przebywał dłuższy czas w Stanach Zjednoczonych, pani Halina prowadziła gospodarstwo w Uhrynie. — Wiele nauczyliśmy się od dawnego pracownika, dziś emeryta — Jana Młynarczyka — mówi Jan Górski. — Jestem leśnikiem, więc o rybach nie miałem wielkiego pojęcia. Pomaga nam bardzo również Józef Nowak — dobry pracownik i w lesie, i przy stawach.

☆☆☆

Towarzyszący mi w wyprawie do Zakładu w Białej Niżej zastępca dyrektora NOPR do spraw produkcji — Józef Bukowiec z uznaniem wyraża się o zatrudnionych tutaj ludziach. Zakład przyniósł w 1988 roku 16 milionów złotych zysku, pracownicy wzięli średnio po 200 tysięcy „trzynastki”. A jeszcze cztery lata temu gospodarstwo było deficytowe.

Tęczyczka pastwiskowa

Jedną z chorób bydła i owiec w okresie żywienia pastwiskowego jest tęczyczka pastwiskowa. Wywołuje ją niedostateczna ilość magnezu w organizmie zwierząt, spowodowana najczęściej błędami w żywieniu.

Przyswajanie magnezu przez zwierzęta (nawet przy dostatecznej jego zawartości w paszy) może być hamowane różnymi czynnikami, takimi jak:

- ◆ Nagła zmiana paszy — gdy zwierzęta wychodzą wczesną wiosną na pas pierwszy na pastwisko. Bujna młoda trawa jest wówczas uboga w węglowodany i włókno surowe, a bogata w białko. U zwierząt przyzwyczajonych do otrzymywania zimną dużych ilości pasz objętościowych, bogatych we włókno (siano, słoma, kiszonki) dochodzi do zaburzeń trawienia w żwaczku. Duża ilość białka pobrana z młoda trawą sprzyja nagłemu wysterowaniu się dużej ilości amoniaku (w wyniku bakteryjnego rozkładu białka), co powoduje stan zwany niestrawnością, a w konsekwencji obniża poziom wchłaniania magnezu z przewodu pokarmowego.

- ▲ Stany zapalne przewodu pokarmowego, biegunki oraz schorzenia pasożytnicze, jak na przykład motylka wątrobowca czy robaczyca przewodu pokarmowego.

Na tęczyczkę pastwiskową zapadają przede wszystkim krowy wysokoprodukcyjne, krowy po wycieleniu oraz cielęta w wieku 2 — 4 miesięcy, a także owce dorosłe i jagnięta. Najwrażliwsze jest bydło w wieku 4 — 7 lat.

Jakie są objawy tęczyczki pastwiskowej? Chore zwierzęta przyjmują niernormalną postawę, przejawiają niepokój, przestają nagle jeść, zaczynają się ślinić, często oddają kał i moc. Później dochodzi się swoiste dla tęczyczki drżenie mięśni, zaleganie przy równoczesnej nieemożności podniesienia się zwierzęcia, grzyzanie

zębami; przyspieszenie oddechu, sztywność szyi i uszu. Śmierć następuje w czasie drgawek lub wkrótce po ich ataku, w wyniku uduszenia się zwierzęcia. Czasami choroba przebiega bez drgawek, a chore zwierzęta jedynie stają się osowiałe. Zauważwszy u zwierzęcia objawy wskazujące na tęczyczkę, należy natychmiast zgłosić to lekarzowi weterynarii.

Aby zapobiec tęczyczce pastwiskowej, należy przestrzegać następujących zaleceń:

- ▲ stopniowo przyzwyczajać zwierzęta do nowej paszy (co najmniej 6 — 8 dni), rozpoczynając jeszcze w oborze (owczarni) podawanie skoszonej zielonki z pastwiska, na którym zwierzęta będą wypasane,
- ▲ oraz stopniowo przyzwyczajać owce i krowy do coraz dłuższego korzystania z pastwiska. Początkowo wypas powinien trwać 2 — 3 godziny, następnie codziennie czas wypasu należy zwiększać.

- ◆ w okresie żywienia pastwiskowego dokarmiać zwierzęta w oborze paszami węglowodanowymi zawierającymi włókno — sianem, słomą, sruć z zobową; pozwala to uniknąć stanów niestrawności,

- ▲ podawać zwierzętom stale mieszanki mineralne zawierające magnez: Fornoson, Mikrofos, MM-B, Bowimix oraz sól lizawkę.

- ▲ nie nawozić intensywnie i jednostronnie łąk i pastwisk nawozami potasowymi, a w nieco mniejszym stopniu również azotowymi, ponieważ powodują one zanikanie w runi pastwiskowej roślin motylkowych bogatych w wapń i magnez oraz traw gromadzących więcej węglowodanów, jak kostrzewa łąkowa i rajgras. Duże dawki potasu obniżają poziom nie tylko magnezu w paszy, ale i wielu innych składników mineralnych nieodzownych dla zwierząt.

MARIA KOCIK

Zaproszenie do Nawojowej

Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego w Nawojowej zaprasza na Dzień Otwartych Drzwi.

18 czerwca (a więc w najbliższą niedzielę) od godziny 10 do 14 w siedzibie Ośrodka na terenie pałacu w Nawojowej:

- wystawa miniaturowych drzew i krzewów — bonsai
- wystawa drobnego inwentarza
- wystawa zwierząt gospodarskich
- wystawa pszczelarstwa
- doradztwo komputerowe
- kiermasze
 - oryginalnych krzewów ozdobnych
 - krytałów doniczkowych
 - książek
 - sprzętu gospodarstwa domowego
 - artykułów spożywczych
 - części zamiennych do maszyn rolniczych i ciągników.

Udostępnione zwiedzającym będą obiekty gospodarcze NOPR oraz polećka doświadczalne.

Dzień Otwartych Drzwi urozmaici występ kabaretowy i zespołów ludowych.

Kolumnę „Nasza wieś” Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego redaguje Elżbieta Glinka

Działkowcy z „Malwy”

Pracownicze ogrody działkowe łączą interesy społeczne z indywidualnymi. Szybki rytm życia, tempo produkcji, codzienne kłopoty, to czynniki, które wspólnie człowieka męczą i wyczerpują nerwowo. Jedną z form regeneracji sił fizycznych i psychicznych jest praca w ogrodzie działkowym. Oprócz zdrowia i siły ogrodnictwo daje także korzyści ekonomiczne, bo dzięki jego plodom nie trzeba kupować jarzyn i warzyw na rynku czy w sklepie.

Przyjęcie działki i gospodarowanie na niej łączy się jednak z pewnymi wymogami. Każdy użytkownik składa pisemne oświadczenie o przestrzeganiu obowiązków wynikających z przynależności do Związku Działkowców, zobowiązując się do przestrzegania regulaminu Państwowych Ogródków Działkowych oraz uchwał Walnego Zebrania Członków Ogrodu. Obowiązkiem działkowca jest właściwe zagospodarowanie ziemi, stałe jej pielęgnowanie i udoskonalanie. 9 maja dokonaliśmy komisyjnego przeglądu działek. Okazało się, że wielu działkowców nie przestrzega ustaleń, iż wszystkie krzewy czy inne rośliny muszą znajdować się w odległości nie mniejszej niż pół metra od siatki ogrodzeniowej. Na wielu działkach siatka jest zarosnięta krzewami, malinami, leżą na niej łóżne deski, a nawet... przymy kompostu. To niedopuszczalne, gdyż przyspiesza korozję siatki, a także uniemożliwia jej konserwację. Dbać także trzeba o estetyczny wygląd alejek w sektorach. Każdy, czyja działka graniczy z alejką, powinien kosić z niej trawę i zbierać śmieci.

Przypomnę także, że obowiązkiem gospodarzy poszczególnych sektorów jest zwracanie uwagi działkowcom, którzy naruszają regulamin, dbałość o właściwy stan techniczny urządzeń ogólnego użytku (oliwienie zawiasów bram wejściowych i zamków, naprawa uszkodzonych gablotek itp.).

Przepisy określają, że członek Polskiego Związku Działkowców może hodować na swojej działce — za zgodą Zarządu Ogrodu — pewną (ustaloną) ilość królików i kur, których wypuszczenie poza granice działki jest absolutnie niedopuszczalne. Za wszystkie wyrządzone szkody odpowiada materialnie właściciel zwierząt. Niestety, do Zarządu Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Malwa” przy SZEW doszły ostatnio sygnały, że w III sektorze było kilka przypadków hodowania trzody chlewnej. Takie przypadki nie mogą się więcej powtórzyć. Wyjątkowo — na podstawie uchwały Walnego Zebrania Członków Związku i zgody inspektora sanitarnego — dopuszcza się możliwość hodowli pojedynczych sztuk trzody chlewnej na niektórych działkach. Ogrody działkowe — to tereny rekreacyjno-wypoczynkowe i nie powinno w nich być miejsca dla obiektów uciążliwych, jakimi są m.in. chlewnie.

W bieżącym roku nasz Zarząd postanowił po raz pierwszy zasadzić kwalifikowane nasiona z importu. Charakterystyczną się one wieloma cennymi właściwościami (na przykład są odporne na wiele chorób, nie

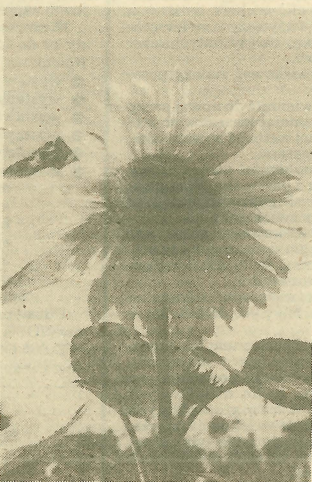
pryswajają z gleby szkodliwych substancji, takich jak metale ciężkie). O ile uprawa się uda, to w przyszłym roku będziemy się starać o rozszerzenie asortymentu takich nasion. W tym roku zapewniliśmy także niezbędne środki do oprysku ogórków oraz środek grzybobójczy „Miedzian — 50”.

W maju ubiegłego roku wybrano nowy zarząd Państwowego Ogrodu Działkowego „Malwa” przy SZEW. W jego skład weszli: Antoni Żelazkiewicz (przewodniczący), Adam Brzeziński i Jerzy Głęb (zastępcy przewodniczącego), Marian Trzeszczoń (sekretarz), Wanda Sroka (skarbnik) oraz członkowie: Jan Adamczyk, Kazimierz Frączek (ponieważ wyjechał za granicę, dokooptowano na jego miejsce Marię Fedor), Roman Iwański i Adam Majoch.

W ciągu roku Zarząd i jego prezydium zajmowały się takimi sprawami, jak przygotowanie do elektryfikacji III sektora; rozpracowanie właściwego ujęcia wody ze źródeł wypływających od strony torów kolejowych i zalewanej części sektora II; rozpatrywanie podań o działki i rozdział zwolnionych działek; ustalenie planów i zakresu prac konserwacyjnych urządzeń elektrycznych w poszczególnych sektorach oraz urządzeń wodnych w pompowni w sektorze drugim; rozpatrywanie możliwości systematycznego wprowadzania w naszym ogrodzie produkcji zdrowej żywności z nasion holenderskich; ustalenie planów podnoszenia estetyki działek, altan, tablic ogłoszeniowych.

Członek Zarządu, Roman Iwański, przygotował — wykorzystując stary materiał z demontażów wydziałowych — 40 skrzynek służących do podłączeń prądu w domkach III sektora. Przetkano i oczyszczono rurki drenażowe, którymi przepływa woda od strony torów kolejowych. Przywieziono materiały niezbędne do budowy studzienki pośredniej w II sektorze. Założono pokrywę na istniejącej studzience w tym sektorze. Oczyszczono zbiornik wodny w pompowni w III sektorze i pomalowano skrzynki rozdzielcze elektryczne w I sektorze. Planuje się także pomalować skrzynki podłączeniowe przy domkach w I i II sektorze.

ANTONI ŻELAZKIEWICZ



Fot. ANTONI ŁOPUCH

Trzej pracownicy naszego zakładu — Jan Kolowca, Zbigniew Kulig i Włodzisław Tarasak wrócili niedawno z Egiptu. Jaki był cel wyjazdu nad Nil? — zapytałam Zbigniewa Kuligę, szefa utrzymania ruchu w SZEW:

— Egipt zamierza budować u siebie fabrykę elektrod. Złożył więc ofertę na opracowanie „Studium korzyści techniczno-ekonomicznych”, które ma wykazać, czy budowa zakładów elektrodowych przyniesie temu państwu korzyści. Ogłoszono przetarg na opracowanie „Studium”. Startowało kilka państw, wygrała „Naftobudowa” z Krakowa. Krakowska firma zaproponowała naszej trójce współpracę. Pojechalśmy więc na spotkanie do Kairu i Suez, żeby zorientować się w sprawie. W lipcu wyjeżdżamy do Egiptu ponownie.

Z reguły opracowanie „Studium” trwa około 6 miesięcy. Jeżeli okaże się, że fabryka, którą planuje się zlokalizować nad

Zatoką Sueską — będzie się Egiptowi opłacać, możliwe, że SZEW sprzeda licencję na budowę takiego przedsiębiorstwa. Byłoby to dla naszej firmy bardzo opłacalne.

Jakie wrażenie zrobił na mnie Egipt? Przed wszystkim — jest to kraj pełen kontrastów, gdzie bogactwo sąsiaduje z nędzą. Widziałem kilkudziesięciopiętrowy hotel „Hilton” z ruletką i kasynem gry, a 500 metrów dalej dzielnicę lepiank, wspaniale zaopatrzone sklepy i żebrzących na ulicy ludzi. Kair liczy około 14 milionów mieszkańców, osobiście nie wyobrażam sobie życia w takim molochu.

W Kairze współpracowaliśmy z tamtejszym biurem projektowym, które udostępniło nam klimatyzowane pomieszczenia. Natomiast pensjonat, w którym nas umieszczono, nie posiadał klimatyzacji, więc trudno było wytrzymać (temperatura nie schodziła poniżej 30 stopni Celsjusza, w lipcu ma ponoć dochodzić do czterdziestu stopni).

Mistrz z mechanicznego

Leszek Wąsowicz ma już za sobą 21 lat pracy w SZEW. Przedtem przez 12 lat był słuzarzem remontowym w ZNTK. Nie ukrywa, że do SZEW ściągnęły go atrakcyjne zarobki. Rozpoczął od pracy w wydziale obróbek, następnie przeniesiono go do warsztatu mechanicznego i przydzielono do obsługi wydziału wyrobów drobnych. Leszek Wąsowicz awansował od zwykłego robotnika, poprzez brigadzystę na mistrza kilkunastoosobowej brigady. Jak twierdzi, wszystko zawdzięcza swojej pracy. Koledzy mówią, że Wąsowicz to uczciwy człowiek i dobry fachowiec, który bierze odpowiedzialność za swoją robotę.

Mówi Leszek Wąsowicz: — Przez ostatnie lata wiele zmieniło się w naszym zakładzie na lepsze. Przed wszystkim poprawiły się warunki pracy, choć pracownicy z pewnością chcieliby mieć jeszcze lepsze. Od czasu zmiany kierownictwa w

stolówce zakładowej serwowane są tam smaczniejsze i bardziej urozmaicone posiłki. Modernizuje się urządzenia odpyłające (na przykład skuteczniej wychwytywane są pyły ulatniające się podczas pracy obrabiarek), zwiększyła się ilość działek służących ochronie środowiska naturalnego. W ostatnim okresie podskoczyły nam płace. Fakt — nikomu się nie dogodzi, lecz podwyżka wynagrodzeń w SZEW była ostatnio widoczna.

Co nam utrudnia robotę? Od wielu lat barierą w prawidłowym funkcjonowaniu zakładów jest brak części mechanicznych, niektóre regenerujemy wciąż na nowo, ale ile razy można?... Brak drobnych elementów do maszyn nie wynika z małej opłacalności służb zaopatrzeniowych, które dwoją się i troją. Odnoszę jednak wrażenie, że producenci nie są zainteresowani wytwarzaniem części zastępczych.

O związkowców

Mówi przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW, Renald Sokołowski: — W Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej zarejestrowano układ zbiorowy pracowników przemysłu hutniczego. Podpisali go minister przemysłu Mieczysław Wilczek i przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Hutników, Adrian Allamoda. Układ stał się podstawą wprowadzenia w naszym przedsiębiorstwie nagrody jubileuszowej po 15 latach pracy (która wynosi 150 proc. zasadniczej płacy pracownika), ekwiwalentu pieniężnego i deputatu węglowego w naturze (4 tony rocznie dla pracownika i 2 tony dla emeryta lub rencisty) oraz specjalnego rocznego wynagrodzenia z tytułu „Karty Hutnika”, liczonego od wysokości płacy zasadniczej.

Wraz z działającym w zakładzie Związkiem Zawodowym „Solidarność” ustaliliśmy wspólne stanowisko wobec projektu polityki płacowej w SZEW na II kwartał oraz jej prognozy na drugie półrocze bieżącego roku. Od kwietnia w naszej firmie znacznie wzrosły płace zasadnicze; obecnie średni zarobek (bez funduszu załogi) wynosi około 92 tys. zł. We wspólnym stanowisku związkowcy z SZEW wnioskują między innymi o wprowadzenie do zespołów konsultacyjno-doradczych w wydziałach uprawnionych przedstawicieli NSZZ „Solidarność” oraz opowiadają się za radykalnym ograniczeniem zakresu przyznawanych nagród odcinkowych o charakterze powtarzalnym uważając, że płaca zasadnicza powinna być podstawowym składnikiem wynagrodzenia.

W celu uzyskania dodatkowych środków na wzrost wynagrodzeń, związkowcy z SZEW proponują: zagwarantować niezbędne środki na wzrost płac w związku z przewidywaną inflacją; uruchomić rezerwy produkcyjne oraz organizacyjne; przeprowadzić jak najszybciej analizę rentowności wszystkich wyrobów; zastąpić wyroby nie przynoszące zakładów korzyści nowymi; przeprowadzić analizę kosztów działalności przedsiębiorstwa oraz atestację wszystkich stanowisk pracy; zobowiązać służby ekonomiczno-finansowe

do wypracowania działań i kierunków postępowania zakładu służących ograniczeniu kosztów obsługi kredytów bankowych; prowadzić taką politykę sprzedaży i usług, aby na bieżąco ściągając należności; rozważyć możliwość prowadzenia eksportu bez udziału pośrednika krajowego; od drugiego półrocza bieżącego roku wprowadzić taką politykę płacową, która umożliwi znaczne podwyżki płac i zagwarantuje ponowne przywrócenie konkurencyjności płac w SZEW w stosunku do innych zakładów w województwie nowosądeckim.

Niedawno ukończyliśmy wiosenny przegląd stanowisk pracy. Stwierdziliśmy że nastąpiła znaczna poprawa na niektórych stanowiskach, dzięki zamontowaniu nowych urządzeń, przede wszystkim służących ochronie atmosfery.

Związek Zawodowy Pracowników SZEW rozdzielił już miejsca kolonijne w Czesochowacji i NRD oraz wczas w NRD. Nasi pracownicy mieli także wyjechać do Związku Radzieckiego, ale domy, w których mieli wypoczywać, są zajęte przez ofiary trzęsienia ziemi w Armenii.

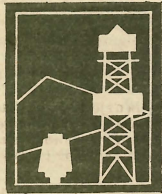
Obecnie analizujemy w przedsiębiorstwie projekt rozporządzenia Rady Ministrów dotyczący dodatkowych urlopów zdrowotnych (profilaktycznych). Projekt budzi jednak wiele zastrzeżeń, które zgłosimy jego twórcom.

Z okazji Dnia Dziecka wspólnie z działem socjalnym i organizacją młodzieżową przygotowaliśmy festyn rekreacyjno-sportowy dla dzieci naszych pracowników w Zegiestowie.

Sfinalizowano podział funduszu załogi za ubiegły rok. Przyjęty został wariant opracowany przez związkowców, polegający na tym, żeby więcej pieniędzy przeznaczyć na nagrody kosztem premii zadaniowych. Dało to przeciętnie około 3 tys. zł więcej na jednego zatrudnionego.

Prężnie działa Koło Emerytów i Rencistów przy naszym Związku; kieruje nim Jan Adamczyk. Koło organizuje wiele wycieczek; niedawno do Oświęcimia, a także Ojcowa i Pieskowej Skaly.

Kolumnę „Elektrografit”,
Sądeckich Zakładów
Elektro-Węglowych,
redaguje DANUTA BINEK



Głós Glinika

Kłopoty i nadzieje

Mówi kierownik wydziału kralalni, Józef Filuś:

— Kierowany przez mnie wydział zajmuje się ogólnie mówiąc — przygotowaniem materiałów do dalszej obróbki. Elementy stalowe tienne mechanicznie, tarczowymi piłami. Mamy w wydziale piły szwedzkiej firmy „Centro-Maskin”, których elementy tnące, wykonane z bardzo twardych spieków, są siedmiokrotnie wydajniejsze niż urządzenia tradycyjne. Ciekawostką jest też, że tarcze szwedzkich pił chłodzi nie specjalna emulsja, ale strumień sprężonego powietrza. Dwie takie maszyny przepracowały w wydziale 10 lat (i to wykorzystywane na trzy zmiany) bez remontu kapitalnego, najwyższa więc pora, by poddać je odnowie. Aby stało się to możliwe, Fabryka wyposażała wydział w trzecie urządzenie tego typu; będziemy teraz wyłączać z ruchu po jednej piłę i dokonywać remontu. Dzięki tym zabiegom nie ucierpi ciągłość produkcji, później zaś, po koniecznych naprawach, przepustowość kralalni wyraźnie wzrośnie.

Od terminowości naszej pracy zależą bezpośrednio wyniki kilku innych wydziałów przedsiębiorstwa i wielu kooperantów. Ostatnio trudno nam utrzymać właściwą rytmikę produkcji. Musimy nadrobić zaległości, powstające przez nieterminowe dostawy materiałów z hut. Metale często przysyłane są pod koniec tygodnia, więc nie było w poniedziałek przestoju wywołanych brakiem półfabrykatów, pracujemy w soboty. Ale to nie koniec naszych kłopotów z dostawcami. Niekiedy otrzymujemy stal innego gatunku, niż wskazuje odczekowanie. Zmusza to do pracochłonnego badania każdej partii materiału, nie możemy ufać dostawcom. Często rury i pręty, które mamy wstępnie obrabiać, są pogięte, zdeformowane, skutkiem czego mające je ciąć narzędzia szybciej się zużywają, a ludzie muszą „głódkować”, jak ze złego surowca wyciąć pełnowartościowy element.

Te trudności — choć denerwujące — mogą jednak i czegoś nauczyć. Kłopoty z materiałem i chęć możliwie najlepszego wykorzystania surowca sprawiły, że staraliśmy się tak wycinać żądane elementy z rur czy pretów, by odpadów było jak najmniej. Wykorzystujemy też cofnięte z produkcji braki, z których można jeszcze wykroić pełnowartościowe kawałki stali do dalszej obróbki. Te działania — choć wymagają od załogi wzmoczonego wysiłku — dają konkretne efekty. Jak oceniam, w tym roku przyniosą one 263 miliony złotych oszczędności.

Podczas obróbki metali przez kranajnie powstaje duży hałas. Zwłaszcza przy cięciu rur huk jest tak intensywny, że może przekraczać dopuszczalną normę aż o 10 decybeli, również nasze obrabiarki głośno pracują. Żeby temu przeciwdziałać, napędzające agregaty hydrauliczne będziemy przenosić na zewnątrz budynku, prace zaś przygotowujemy w ten sposób, by najgłośniejszą obróbkę wykonywać w miejscu, gdzie załoga jest dobrze wyposażona w ochronny sprzęt. Przy porparciu dozoru i dyrekcji opracowaliśmy koncepcję wytłumienia hałasu specjalnymi ekranami i dźwiękochłonnymi płytami, chcemy też zbudować wyizolowaną, szklaną kabinę, w której pracownicy mogliby odpocząć.

Nie ma co ukrywać — kralalnia nie jest atrakcyjnym wydziałem. Odstraszają przede wszystkim uciążliwe warunki pracy — hałas i zimno, bo w ścianach budynku muszą być odkryte otwory, którymi transportuje się materiały do obróbki. Żadna ze szkół nie kształci w zawodzie kralajca, musimy więc dopiero przyrzącać pracowników, a poza tym — jeśli ktoś ma fach tokarza czy frezera, nie chce go zmieniać na mniej ciekawą zajęcia. Część załogi to starzy pracownicy, trzymający się tego zajęcia i po trzydziści lat, reszta to ludzie bez specjalistycznego wykształcenia, jedynie przycuceni do zawodu. Jest i kilku „młodych, po szkołach, którzy powrócili tu po odbyciu służby wojskowej, bo polubili tę robotę.

Spawacz



Zadziwiająco, jak głęboko może nadziać płytę obudowy górniczej cienka elektroda. Zwłaszcza, gdy prowadzona jest ręką dobrego fachowca, jakich tu, na wydziale obudów, pracuje podobno wielu. Spawanie urządzeń górniczych to czynność wymagająca dużych kwalifikacji i niekłamanych umiejętności. Wiedzą o tym pracownicy wydziału, w rozmowach z nimi można wyczuć nutkę dumy. Podkreślają, że wykonane ich rękami urządzenia powędrują w świat — może do Związku Radzieckiego, Indii albo Chin. O swoim fachu mówi doświadczony spawacz — Leszek Łątko:

— Żeby zdobyć odpowiednią uprawnień, dopuszczające do pracy przy obudowach, trzeba przedtem odbyć trzy — albo czteroletnią praktykę, dobrze jest mieć też choćby niewielkie pojęcie o wszystkich rodzajach spawania i pracy w atmosferach ochronnych.

Robota przy obudowach nie znosi fuzerki. Efekty naszej pracy sprawdzane są nie tylko poprzez laboratoryjne badania na wytrzymałość, wykrywanie wewnętrznych pęknięć spawów. Najsurowszym sprawdzianem są warunki, w jakich urządzenie musi funkcjonować na dole, w kopalni.

Pilkarze „Glinika” — najlepsi

Ostatniego dnia maja rozegrano na gorlickim stadionie mecz piłki nożnej pomiędzy pierwszą a drugą drużyną GKS „Glinika”. Oba zespoły w kolejnych rozgrywkach pokonały swoich przeciwników i trafiły w finale na siebie. Stojące na dobrym poziomie „bratobójcze” spotkanie rozstrzygnęła na swoją korzyść pierwsza drużyna „Glinika”, wyraźnie przyspieszając grę w drugiej połowie meczu, w

wyniku czego po strzałach M. Sieczkowskiego i L. Raka padły dwie zwycięskie bramki.

Mecz ten zakończył cykl rozgrywek o Puchar Polski na szczeblu okręgu nowosądeckiego. Wygrana drużyna dość niedoścignięte czuła swój sukces, spełniając toast szampanem pitym z pamiątkowego, kryształowego pucharu.

Pracownicy żądają

Nadal część załogi „Glinika” obarcza Radę Pracowniczą (nawiasem mówiąc — kończąca swoją kadencję we wrześniu tego roku) odpowiedzialnością za marcowy strajk i żąda jej ustąpienia. W związku z tym przedsięwzięto kroki, pozwalające wszystkim pracownikom zakładu wyrazić swoje zdanie na ten temat poprzez głosowanie. Do 17 maja w poszczególnych wydziałach wybierano przedstawicieli, spośród których w dwa dni później utworzono komisję wyborczą. W skład komisji weszli: Tadeusz Horowicz (przewodniczący), Tadeusz Radzik (zastępca

przewodniczącego), Leszek Bogusławski (sekretarz) i ośmiu członków.

23 maja zorganizowano zebranie komisji, poświęcone ustaleniu formuły wyborów. Postanowiono wówczas, że zakładowa komisja wyborcza powoła komisje okręgowe, obejmujące swym zasięgiem określone wydziały Fabryki — a więc podobnie, jak przy powoływaniu Rady w 1987 roku. Skład okręgowych komisji zostanie przedstawiony na wydziałowych tablicach ogłoszeń, same wybory zaś odbędą się w trzeciej dekadzie czerwca.

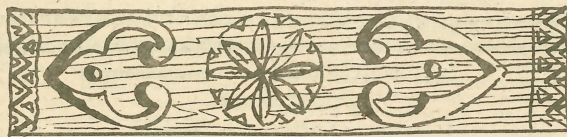
Tego jeszcze nie było!

Tegoroczny pierwszy czerwca, Międzynarodowy Dzień Dziecka, na pewno zapisze się w pamięci małych gorlickan na długo. Na plac zakładowego osiedla przy ulicy Konopnickiej już przed godziną 15 ściągali tłumy dzieci (i rodziców) z całego miasta, i — opłaciło się. Bo czego tu nie było: dziesięć skrzykniętych naprędce podwórkowych drużyn zawzięcie kopalo piłkę walcząc o nagrody, rzucano lotkami do tarczy, urządzono rowerowy slalom. Wielkie emocje wzbudził uliczny wyścig kolarski, w którym mali zawodnicy startowali w kilku grupach wiekowych, zonglowano piłką, podnoszono ciężarki, strzelano z daleka gole do pustej bramki. Był też konkurs piosenkarski i występy dziecięcych zespołów tanecznych. Wszyscy startujący dostawali nagrody: zwycięzcy — paczki ze słodyczkami i drobiazgami (np. samochodzik, gumka do mazania czy długopis), pokonani — lizaki i cukierki. Zresztą — lizaki, „krówki” i „irysy” rozdawano „za nic”, i to każdemu, kto tylko chciał. A że chętnych nie brakowało, kilkadziesiąt kilogramów słodyczy rozeszło się w mig, wielkie powodzenie miała też cukrowa wata.

Prócz różnych konkursów, zorganizowano również kiermasz podręczników i lektur szkolnych. Wspólna zabawa skończyła się przed godziną dwudziestą, a organizatorzy — przewodnicząca komitetu osiedlowego Elżbieta Knapik, pracownicy „Glinika”: Janusz Bania, Kazimierz Szczęgiel, Krzysztof Winiarski i Zdzisław Tokarz — przekonali się, że był to „strzał w dziesiątkę”.

Jak obiecują zachęceniem powodzeniem inicjatorzy zabawy — zakładowy zarząd ZSMP i komitet osiedlowy, podobna impreza zostanie zorganizowana we wrześniu. Będzie to giełda odzieży dziecięcej, połączona ze zręcznościowymi konkursami. Sponsorów na pewno nie braknie, bo przekonano się, że można liczyć na wsparcie nie tylko dużych instytucji handlowych, jak „Pewex” czy „Spolem”, ale i na znaczne datki właścicieli gorlickich butików.

Powodzenie imprezy zmartwiło podobno jedynie proboszcza pobliskiego kościoła, gdyż tego dnia frekwencja na popołudniowej mszy z okazji dziecięcego święta — nie dopisała.



Ze związkowej kasy

Na odbytym 1 czerwca posiedzeniu zarządu Związku Zawodowego Pracowników „Glinika” radzono nad nowymi zakupami i dotacjami. Poinformowano m.in., że w ostatnich dniach maja zakupiono z funduszu Związku dodatkowe instrumenty muzyczne. W sumie wydano na nie 1,3 mln złotych,

rozważano kwestię odpłatności za „wczasy pod gruszą”, ustalając ją na 6 tysięcy złotych od osoby. Sumy tej nie można, niestety, podwyższyć, gdyż wymagałoby to obniżenia dotacji do innych form wypoczynku,

na nagrody dla laureatów zakładowej spartakiady przeznaczono 150 tysięcy złotych,

działające w fabrycznym osiedlu XXX-lecia ognisko TKKF dostało 30 tysięcy złotych na zakup sprzętu,

rozdysponowano 300 tysięcy złotych na materialną pomoc dla patronackich przedszkoli i świetlic,

rozważano zmniejszenie odpłatności za pobyt w domkach letniskowych zakładowego ośrodka w Wysowej. Możliwe, że uda się ustalić cenę jednej doby pobytu pracownika na 200 złotych, dla osoby spoza Fabryki — 800 złotych.

Dolarowa rodzinka

Beata nie lubiła czułości, jednak dziś szła do liceum z pewnym niepokojem o szczęśliwy powrót rodziców i brata ze Stanów. Wprawdzie mogła ich witać na lotnisku w Warszawie, ale piątkowa uczennica obciążona licznymi referatami nie mogła sobie pozwolić na trzydniowy urlop, a całonocna podróże do stolicy budziła w niej niechęć. Od rodziców z Chicago raz w tygodniu dostawała list, a w nim banknotki dolarowe, co po wymianie na złotówki dawało jej i gospoście kilka średnich pensji krajowych. Zaden list nie zagnał, ani nie został ograbiony, ponieważ banknoty za każdą z nich był przyklejony bezbarwną, samoprzylepną taśmą do listu, co uniemożliwiało jego wykreślenie za pomocą drutu, bez otwierania koperty. Ktoś powie, że w luksusowej willi wyrastała rozkapryszona, samolubna panienska. Nic z tych rzeczy. Zupełnie bezinteresownie i bezpłatnie Beata przyjęła do siebie na zimę dwie koleżanki dojeżdżające z dala do szkoły (miały po 5 km do przystanku), po nauce opiekowała się ludźmi walczącymi, których jako harcerka poznała jeszcze będąc uczennicą szkoły podstawowej.

Matka Beaty, pani Marta, kilka lat temu wzięła rozwód, a następnie wyszła ponownie za mąż — za lekarza, imieniem Tadeusz, który z pierwszego małżeństwa miał syna Roberta. Osiedli w Stanach.

Teraz Marta, Tadeusz i 17-letni Robert wracali na pewien czas do Polski. Z lotniska Okęcie udali się na kilka godzin wypożyczono do hotelu „Victoria”, a następnie za 50 dolarów wynajęli taksówkę i wyruszyli do willi w Beskidzie Niskim. Jeszcze w Warszawie Robert zwrócił ojcowi uwagę na szyby w hotelu „Victoria”, takie same jak w ich willi w Chicago. Przepuszczają światło w jedną stronę, więc zbędne są zasłony, bo z ulicy nie widać, co się dzieje wewnątrz domu. Zaproponował ojcowi, by zainstalować takie szyby w domu w Polsce, położonym blisko ruchliwej ulicy.

Można by opisywać szyk i elegancję całej trójki, a nawet zająć do ich walizek i portfelów, nie w tym jednak rzecz. Ważniejsze, że wrócili do kraju ludzie bardzo bogaci — dzięki uzyskanemu spadkowi, dobrze władający językiem angielskim.

Jednak istota sprawy polega na tym, jak Beata przyjęła niby rodzinę, a jednak

kulturowo osoby już obce. Zaczęło się już pierwszego dnia wieczorem. Robert wziął kąpiel i w stroju Adama, bez najmniejszego zażenowania zasiadł w fotelu przed telewizorem i zaczął oglądać dziennik. Na zwróconą mu przez Beatę uwagę odrzekł krótko, że siostra jest 20 lat do tyłu za Murzynami, że robi problem z tego, co naturalne. Tak samo nieco później zachował się ojczym i matka. Chodzili po mieszkaniu przez cały wieczór nago. Na uwagi Beaty całkiem spokojnie odpowiadali, że naturyzm jest najlepszym lekarstwem na zepsucie obyczajów, na nerwicę, na ludzką obłudę, brak otwartości, szczerości itp. Beata długo tej nocy nie mogła zasnąć. Brakowało jej gospodyn, aby choć z nią dzielić poglądy. Niestety, gospodyn wyjechała na pogrzeb siostry.

Nie opodal domu Beaty, na dość rozległej parceli, rozpoczęto budowę nowoczesnego kościoła i dużej plebanii. Już na drugi dzień „dolarowa rodzinka” złożyła

wizytę nadzorującemu budowę proboszczowi i złożyła sutę datkę dolarową. Odwiedzili też dzieci upośledzonych umysłowo, wspomagając zielonymi na zakup zagranicznych leków. Dla Roberta zakupił japoński magnetowid, bo lubi oglądać filmy porno, których 10 kaset przywozi ze Stanów. Kolorowy telewizor „Sanyo” kupiła kilka lat temu Beata. Kolorowe filmy porno — zdaniem Roberta, a to zdanie zaaprobaczone od niektórych amerykańskich psychologów z instytutu Junga w Chicago — mają moc oczyszczającą i nie byłoby tytułu problemów, a nawet ekscesów, gdyby ludzie oglądali na ekranie to, co robia lub mają ochotę robić sami.

Te i inne poglądy Roberta, zaczerpnięte z rewolucji seksualnej Zachodu — byłyby tylko jego własnością, gdyby nie emerytowa nauczycielka z sąsiedniego domu, wiele lat sprawująca funkcję kuratora sądownego. Otóż owa nauczycielka wniosła sprawę do Sądu Rodzinnego. Nie życzy sobie, aby młodzieniec opalał się na tarasie willi nago i w stroju Adama chodził po ogrodzie na wprost jej okien.

Rozprawa — tzw. obyczajówka — nie skończyła się na pierwszym posiedzeniu. Sąd zbiera dowody winy, a sprawa prawdopodobnie pociągnie się dość długo.

MARIAN JANIGA

Zakład Transportu i Spedycji Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej „Ziemi Sądeckiej” w Nowym Sączu

poleca usługi

w zakresie:

- **naprawy, konserwacji samochodów osobowych i dostawczych produkcji krajowej** — dla wszystkich członków n/Spółdzielni. Prace wykonywane będą przez zespół mechaników z wieloletnią praktyką w w. zakresie. Gwarantujemy wysoką jakość świadczonych usług i konkurencyjne ceny.

- **usług przewozowych przy stałej współpracy w 1989 roku:**

- na terenie kraju: zespoły skrzyniowe o ładow. 12—18 ton zespoły chłodnicze o ładow. 13 ton
- poza granicami kraju: zespołami j.w.

z gwarancją wysokiej jakości świadczonych usług i konkurencyjnych cen. Informacje: tel. 218—98 wewn. 6 Dział Techniczny w godz. 9.—12. — wewn. 9 Dział Przewozowy w godz. 9.—13. tlx 0326204

Zgłoszenia: 33-300 Nowy Sącz, ul. Asnyka 8

ZAPRASZAMY

UWAGA ORGANIZATORZY WCZASÓW I WYCIECZEK!

Disponujemy 8-osobowym mikrobusem, umożliwiającym małym grupom zorganizowane poznanie piękna naszego regionu. K—6374

„Zespół Działalności Gospodarczej NOT

wykonuje

w krótkich terminach wszelkie

usługi z zakresu

- projektowania i opinii technicznych
- pomiarów elektrycznych
- badań ochrony środowiska
- tłumaczeń technicznych

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89”.

K-5069

„WTÓRPOL” w Krakowie, ul. Westerplatte 12

poszukuje

na terenie miasta i gminy Zakopane

kandydata

na KIEROWNIKA AGENCYNIEGO PUNKTU SKUPU mieszczącego się w Zakopanem.

Kandydat winien posiadać własny środek transportu — samochód ciężarowy. Zarobki bardzo atrakcyjne — uzależnione od operatywności Agenta. Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny na numer 22-46-69 wewn. 19 lub pod adresem przedsiębiorstwa.

K-5859

Podhalańska Spółdzielnia Pracy Rękodzielni Ludowego i Artystycznego w Nowym Targu wraz z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, Stowarzyszeniem Twórców Ludowych w Nowym Sączu oraz Centralnym Związkiem Spółdzielczości Rękodzielni Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Warszawie

planuje na rok 1989

OTWARZY KONKURS na WYROBY RĘKODZIELNICZE ZE SKÓRY z okazji 40-lecia Spółdzielni

Wszystkich informacji udziela:

Podhalańska Spółdzielnia Pracy RLIA 34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 193
Magazyn Działu Skórzanego, tel.: 36-31, 36-32

Dział Skórzany Podhalańskiej Spółdzielni Pracy RLIA 34-400 Nowy Targ, ul. Krasieńskiego 15, tel.: 34-03

Serdecznie zapraszamy wszystkich twórców ludowych i rękodzielników do wzięcia udziału. K-3273

Zakład Remontowo-Budowlany „Społem” SHU w Nowym Sączu Nowy Sącz — Biegonice ul. Elektrodwowa 62

zatrudni natychmiast:

KIEROWNIKÓW BUDÓW
ORAZ
MURARZY — TYNKARZY
POSADZKARZY — FLIZIARZY
CIEŚLI
ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych

Na budowy w Nowym Sączu:

Zainteresowanym pracą oferuje się bardzo korzystne wynagrodzenie wg zakładowego systemu płac oraz umów o dzieło. Zakład prowadzi roboty zagranicą.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw pracowniczych, tel. 228-46, 229-49.

K-5070

TELEGRAM — Zakopane zaprasza na pierwszą w Polsce bezpłatną giełdę samochodów osobowych czynną od poniedziałku do soboty w godzinach od 9—17 Zakopane, Tetmajera (obok komisji) tel: 666-78.

D-52252

„STAR 660” nowy z agregatem prądoturbozycznym na przyczepie — sprzedam. Szczawnica, tel. 28-31.

D52261

TERIVA! — strop gęstożebrowy belkowo — pustakowy produkuje Zakład Betoniarzki Marek Ciesielski, Szczawnica tel. 28-31.

D-52260

PIANINO na gwarancji — sprzedam. Aleksander. Gólkowice Górne 111 k. Starego Sącza.

D-52258

ZAMIENIEM-3 z telefonem na podobne. OLTON, Karpaczka 431 08-110 Siedlce.

P-77

ZAMIENIEM-5 w Sosnowcu na podobne w okolicy Nowego Sącza, Kryniczy, Sosnowiec, tel: 69-56-72.

D-52257

PRZYJMĘ — stolarza budowlanego, mieszkanie i wyżywienie zapewnione. Zakład stolarski, Zelczyzna 82, koło Skawiny

g-26885

NOWY Sącz, okolice. Czyszczenie dywanów i wykładzin. Kamiński tel. 220-77.

D-52243

ZAKOPANE! Komis. Tetmajera 17, tel: 666-78 prowadzi wyprzedz narz firmy Rossignol, Blizzard. Wokół ceny 1, parę narz 49.000, okres sprzż techniczny; pralka automatyczna, lodówka, ekspres do kawy, maszyna do obróbki drewna, telewizor kolor — tanio. Komis prowadzi skup wszystkich artykułów pochodzenia zagranicznego.

D-52256

WYNAJME warsztat nadający się na usługi lub mieszkanie — 25m² + garaż + ogród (tanio) Zakopane, tel. 666-78

P-124

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Ghlnka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego do III kwartału, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Com, który zbudował Swift” (2) — film produkcji radzieckiej
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać”
16.25 Dla młodych widzów — „Adres Polska”
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Czas przeszły dokonany” — program dok.
18.20 Studio sport
18.30 Program publicystyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.05 Telewizyjny teatr romantyczny — Aleksander Wampilow „Historia z metrapazem”
21.05 Studio wyborcze
21.20 „Spór o jutro — otwarte studio”
22.25 DT — echa dnia
22.40 „Spór o jutro — otwarte studio” (c.d.)
- PROGRAM II**
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Pejzaże mazurskie” — reportaż
20.50 „Bravo dla Zygmunta Łatoszewskiego”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Skrzypek na dachu” — musical prod USA
0.35 komentarz dnia

SOBOTA — 17 VI

PROGRAM I

- 8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych — „Gesiarek Maciek” — baśń produkcji węgierskiej
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Bellona”
11.55 Telewizyjny koncert życheński
12.25 „Drzwi otwarte” — spotkanie rolników z naukowcami
12.55 Telewizyjny teatr prozy — Friedrich Dürrenmatt — „Przygoda Pana Trapsa”
14.20 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (2)

14.55 Komedia, komedie, komedie...

„Giuseppe w Warszawie”

16.30 Losowanie dużego lotka

16.40 Jazz Juniors '89

17.15 Teleexpress

17.30 Studio wyborcze

18.00 „Byłaś serca biciem” — śpiewa Andrzej Zaucha

18.30 „Butik”

19.00 Dobranoc

19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”

19.30 Dziennik

20.05 „Cykliści” — film fab. prod. francuskiej

21.45 Studio wyborcze

22.00 „Tydzień w polityce”

22.10 Telewizyjny przegląd sportowy

22.30 „Koncert na dwa głosy i bas”

23.35 DT — wiadomości

23.45 Klub filmowy — „McCabe i pani Miller” — western prod. USA

1.45 Zakończenie programu

PROGRAM II
12.00-13.00 „Tele-9”
14.30 „Barieru”
14.55 Program dnia
15.00 Mate kino
15.20 „5-10-15”
16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (7) — „Powołanie”
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Program rozrywkowy
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 Gala baletowa — X łódzkie spotkania baletowe
21.00 Międzynarodowe Targi Poznańskie
21.30 Panorama dnia
21.50 „Chateaufallon” (6) — serial
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 18 VI

PROGRAM I

- 7.15 Program dnia
7.20 „Wszelchnica rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarstwu”
8.15 „Tydzień”
8.50 DT — wiadomości
9.00 „Telerańek”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Życie na planecie Ziemia” (2)
11.30 „Kraj za miastem”
12.00 Telewizyjny koncert życheński
12.45 „Morze” — magazyn
13.20 Teatr dla dzieci — Annie M. G. Schmidt — „Zwariowane królestwo”
14.40 DT — wiadomości
14.50 „Pieprz i wanilia — nieznaną kraj”
15.35 „Katarzyna” (12) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Antena
17.50 Studio sport
18.30 „Panna dziedziczka” (5) — serial
19.00 Wieczorynka



- 19.30 Dziennik
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych” (5)
21.05 „7 dni — świat”
21.35 Sportowa niedziela
22.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.00 Film dla niesłyszących — „Ucieczka z miejsc ukochanych” (5)
11.00 „Wedrówka jedną życie jest człowieka” — wojskowy program publ.
11.40 Jutro poniedziałek
12.10 Powitanie
12.15 Polska Kronika Filmowa
12.25 „Powrót na wyspę skarbów” (9)
13.15 „100 pytań do...”
13.55 Jerzy Skolimowski i Tadeusz Łomnicki — spotkanie po latach
14.45 Podróże w czasie i przestrzeni — „Japonia”
15.35 „Z albumu Marii Szymanowskiej”
16.00 „Być tutaj”
16.15 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie”
17.15 „Aktualności kulturalne”
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 Goście Agnieszki Duczmal
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny” (14) — serial
22.30 Komentarz dnia
22.40 Dobranoc dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 19 VI

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz”
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Informator
Wydawnicy
17.40 „Echa stadionów”
18.30 „Laboratorium”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorąca linie”
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizyjny — Jerzy Zurek — „Para za parą”
21.10 Kroniki PAT — tak było...
21.30 „Qui vivra verra” — fabularyzowany dokument
23.10 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna-polszczyzna”
18.00 Kronika

- 18.30 „Czarno na białym”
19.10 Teletrans
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Magic lady” — spotkanie z Ursulą Dudziak
20.30 „Osądziły sami”
21.15 „Zamyślenia”
21.30 Program dnia
21.45 Biografie — „Hemingway” (4-ost.)
22.45 Komentarz dnia

WTOREK — 20 VI

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (12)
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza”
16.25 „Tik-Tak”
16.50 Kino „Tik-Taka”
17.15 Teleexpress
17.30 „Kontrakt stulecia” cz. 1 — dramat polityczny produkcji ZSRR
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Stop”
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (12) — „Niedzielną zmianą”
21.00 Kroniki PAT — tak było...
21.15 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 Studio sport
22.35 „Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia”
22.20 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” (5)
23.00 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 10.00 — 12.00 „Tele-9”
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej” (15)
18.00 Kronika
18.30 „Na początku był puch”
19.00 „Wojna domowa” (6)
19.30 „Bliisko nieba”
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „Powtórka z historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hrabina Cosel” (3) — serial
22.35 Studio „Solidarność”
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA — 21 VI

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Spotkamy się w metrze”
16.10 Program dnia i DT

- 16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka oraz Zakładów Specjalnych
16.25 „Scena TDC”
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex”
17.30 „Spojrzenia”
18.05 Telewizyjny Informator
Wydawnicy
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Lex”
19.30 Dziennik
20.05 „Alabama” — dramat psych. prod. polskiej
21.35 Kroniki PAT — tak było...
21.50 „Lex”
22.00 „Raport”
22.30 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 16.50 Program dnia
16.55 Studio sport — piłka nożna w przerwie meczu
17.45 Kronika
19.00 Studio festiwalowe — Opolo '89
19.30 „Requiem” Giuseppe Verdiego
21.10 „Ze wszystkich stron”
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (25)
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 22 VI

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Śmierć utalentowanego szewca” — film fab. prod. CSRS
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Polskie zdroje”
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 Wojskowy program historyczny
17.55 „Być reporterem”
18.20 „Sonda”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.00 XXVI Krajowy Festiwal Polskiej Pieśni — Opolo '89
21.10 Kroniki PAT — tak było...
21.25 „Czas”
21.55 „Pegaz”
22.45 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 10.00 — 12.00 „Tele-9”
17.25 Program dnia
17.30 „Do szkoły pod górke”
18.00 Kronika
18.30 Festiwal muzyki — Łańcut '89
19.30 „Puls”
20.00 „Defekt” — film fab.
21.05 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki”
22.40 Komentarz dnia

CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Po kilku dniach

Od Bochnioków wyprosił się kramarz mieszkający od podwórza. Po kilku dniach do pokoju z kuchnią, sionką i alkiezikiem wprowadziła się rodzina Miechów z pięciorgiem dzieci. Cyprjan Miech był oficjalistą pod Limanową, teraz pisze w sądzie. Przenieśli się do miasta, ponieważ chcą posyłać dwóch starszych synów do gimnazjum i obawiali się niemożności opłacenia za stancję. Cyprjan wyglądał jak typowy kancelista: wychudzony, z cienkim wąsikiem i cwikierami, lekko przygarbiony. Po meblach, jakie znieśli z firy, natychmiast poznać było ich ubóstwo. Bronka Miechowa, młodsza ode mnie o parę lat, jest delikatna, miła, uśmiechnięta, kłania się każdej starszej kobiecie z naszej ulicy i łatwo nawiązuje znajomości. Polubiłam ją i kiedy przyszła pożyczyc pieć żytek cukru, hojnie dałam jej pół funta na wieczne nieoddanie. Dzieci mają polataną odzież, ale są czyste, grzeczne i według słów matki — garną się do książek. Córeczka Miechów, Melania, chodzi do jednej klasy z naszą Bogną. Wróć jeszcze do Bronki — biedaczka nosi się niemodnie, ma przetrzety żakiet wypłowiałe sukienki. Cyprjanowi trudno wyżyć i odziać liczną rodzinę. Dałabym jej coś z naszych ubrań, tylko czy jej nie dotknie, jest wrażliwa?

27 maja 1893 r.

Joachim poszedł na próbę chóru,

dzieci gdzie się rozbiegły i usiadłam przy stole. Otworzyłam sztabuch, zapisałam parę zdań, gdy wbiegł zdyszany Walek i namawiał mnie, abym poszła zaraz do restauracji pana Władysława Smoleńskiego zobaczyć Dominikę z szarmanckim oficerem.

— Dominikę? — zdziwiłam się zamykając pamiętnik. — Przecież ona jest z Praksedą na Grodzkiem u pani Alodii.

— Przed kwadransiem widziałem Dominikę wchodzącą z oficerem do restauracji — nie ustępował syn

— Czy się nie pomyliłeś? — spytałam z drżeniem serca.

— Przybiegłem nie po to, aby skarżyć na Dominikę — wyjaśnił urazony Walek — lecz żeby mamusia zobaczyła tego pana, z którym Dominika spotyka się potajemnie.

W popołudnie nie wiedziałam co robić. Nie mogłam wywołać Joachima z próby chóru, Femci nie było w domu. Iść samej do knajpy, chociaż to przyzwoity lokal, nie bardzo pasuje kobiecie, i to jeszcze pod wieczór. Jednak za namową Walka postanowiłam wejść do restauracji i obejrzeć gości. Chciałam nakryć Dominikę na kłamstwie i zobaczyć tego szaladkowego konkurenta. Zarzuciłam zagadki i wyszłam szybkim krokiem. Kiedy znalazłam się przed restauracją, już zmierzchało. Za drzwiami dobiegały podniesione głosy, śmiech, brzęk naczyń i zapachy kuchenne połączone z trunkowymi. Opuściła mnie odwaga i stałam nie-

rucho. Wahałam się, czy przekroczyć próg i nacisnąć klamkę. Coś mnie wstrzymało. A jeśli tam w środku rzeczywiście jest Dominika, czy swoim niespodziewanym przybyciem nie skompromituję jej? Nie wiedziałam co czynić i tak warowałam przy wejściu. Po jakimś czasie (nie wiem ile to trwało) przechodził ulicą znajomy policjant i spytał, czy coś zgubiłam. Pocałował się nieswojo, bąknęłam pod nosem, że spadł mi halierz i poszliśmy razem w kierunku Rynku. Policjant opowiadał o swoim synu, który obrał stan duchowny. Rozstaliśmy się na rogu Lwowskiej. Nie wróciłam już do restauracji, tylko wolno poszłam w kierunku Piekła.

Ciepły, gwiazdzisty wieczór nastrojał do miłych myśli. Wokoło pachniała macierzanka, w ogródkach odpoczywali ludzie po pracowitym dniu. Na naszej ulicy słychać było śpiewy dobiegające z domu Bochnioków — to Cyprjan Miech ćwiczył swoje dzieci. Podobna mi się ta rodzina. Zją mniej niż skromnie, ale dbają o potrzebę ducha. Bronka pokazywała mi książkę ojca Sygńskiego, którą Miech kupił dla syna. Nie żałował reńskiego, widać szacunek w ich domu dla nauki i kultury. Podobnych rodzin nie ma dużo na Piekło. Mateusz i Bolesław Miech podobili Kazia i często przychodzi do nas, abym z synem porozmawiała. Kaziu sprawdza im zeszyty i opowiada wydarzenia z życia gimnazjalnego.

Kiedy weszłam do domu, Femcia

podawała kolację. Joachima jeszcze nie było. Celestyn grał na harmonii, Walek czytał gazety. Prakseda i Dominika siedziały grzecznie przy stole i nic nie mówiły. Nie wiedziałam, co powiedzieć na widok tych niewiniątek.

— A w gdzie byłyście? — spytałam niedorzecznie i naiwnie.

— U pani Alodii — odpowiedziały zgodnie, bez zająknięcia, bez zmieszania. Do dziś nie wiem, czy Walek miał halucynacje, czy moje córki kłamią bez zmużenia oka.

Czerwiec 1893 r.

Celestyn kupił welo-cyped i jeździ nim na kole. Początkowo zabierał Walka, ale syn zrezygnował z jazdy, woli chodzić. Joachim też miał kiedyś welo-cyped, a jakoś zażen chłopak nie chciał jeździć. Po robocie siostrzeniec zabiera Honorkę i wyruszają na długie spacery. Dziś pojechali do Nawojowej zobaczyć pałac Stadnickich. Użyźnia ciągnie mnie za język, chociaż poznać zamierza mego siostrzeńca. Cezar widocznie jest zainteresowany Celestyna Honorką, trzeba jednak dać spokój z jakimkolwiek ingerencjami. Czas sam wszystko wyklaruje.

Celestyna przemieści ostatnio do modelarni. Ma smykałkę i jest lubiany, tylko chyba brak mu wytrwałości, po ciąga go urok nowości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ilu nas?

Liczba ludności naszej planety sięgnęła 5 miliardów 234 milionów. W ciągu ostatnich dwóch lat przybyło nas nie-mal ćwierć miliarda. Średnioroczne tempo wzrostu liczby ludności wynosi 1,8 proc. W krajach rozwijających się żyje 77 proc. ogółu mieszkańców Ziemi, w roku 2020 odsetek ten wzrośnie do 84 proc. Najludniejszym krajem są ciągle Chiny — dziś liczą 1 miliard 103 mln mieszkańców, w roku 2020 przekroczą półtora miliarda. Jeśli utrzymają się dotychczasowe tendencje przyrostu ludności, to 6-miliardowy obywatel planety Ziemia urodzi się za niespełna 10 lat.

Więzień uciekł — strażnik siedzi

Nie wiadomo, kim lepiej być w amerykańskim więzieniu w Alamosa — arszantem czy strażnikiem. Tamejsze przepisy stanowią bowiem, że nadzorca, któremu zbiegnie podejrzany, sam trafia za kratki. Kara za nieuwagę jest wprost proporcjonalna do długości wyroku uciekiniera. O dziwo, władze więzienne nie narzekają na brak chętnych do pracy.

Dziesięć razy dwa

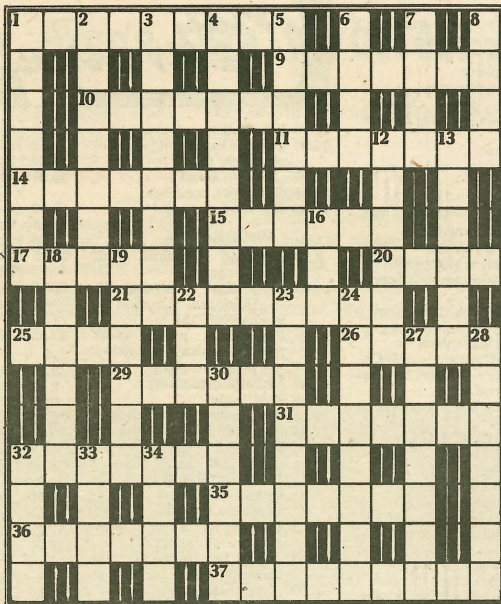
Gospodyni domowa z Rio de Janeiro, pani Maria Gonsalves Moreira urodziła niedawno dwojaczki. Nie byłoby w tym oczywiście nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że są to już jej dziesiąte bliźniaczki. Pierwszą parę urodziła w wieku 30 lat.

Broń bardzo konwencjonalna

Po cichu, nie bacząc na światową dyplomację, mitująca pokój Szwajcaria przeprowadziła modernizację części swych sił konwencjonalnych. Objęła ona dwa pułki rowerowe, które zostały całkowicie przebrojone. W ich wyposażeniu znalazły się nowe rowery, leki, posiadające dwie przetrzutki, zdolne unieść ciężar 170 kg. Jak dotychczas, nikt nie zgłosił protestu przeciwko tej eskalacji zbrojeń.

KRZYŻÓWKI

NR 23



POZIOMO: 1) przepłynięcie przez rzekę, 9) bawidamek, 10) nieplodny mieszanec zwierzęcy, 11) jadalny skorupiak morski, 14) odmiana, kategoria, 15) mitologiczna opiekunka astronomii, 17) czasami są na niebie i na ziemi, 20) strefa, 21) osobna sala szpitalna, 25) zdobia jelenia, 26) miasto w woj. szczecińskim nad jeziorem o tej samej nazwie, 29) puszczanie w obieg pieniędzy, 31) potomek króla zwierząt, 32) średnica pocisku, 35) ma lutka denuncjacja, 36) pojazd pogotowia ratunkowego, 37) poeta polski, autor dramatu „Irydion”.

PIONOWO: 1) transport, 2) okupant, 3) misja albo legowisko, 4) draka, chryja, 5) rzadkie imię żeńskie, 6) rewers, 7) najwyższe góry Europy, 8) „czarna” choroba, 12) miasto nad Oką, znane Kościuszkowcom, 13) kolega sagana, 16) tenisowe otarcie piłeczki o siatkę, 18) kura znosząca jaja, 19) przełożona w klasztorze, 22) przedostatnia litera w greckim alfabecie, 23) piękna uczestniczka łowów kalidońskich, 24) szewc, jeden z przywódców insurekcji warszawskiej z 1794 r., 27) niemiecki bombowiec z okresu ostatniej wojny światowej, 28) reprezentacyjny napastnik, grał na co dzień w „Pogoni” Szczecin i „Lechu” Poznań, 30) rodzaj kamizelki, 32) coś z opatu, 33) odkryty wagon kolejowy, 34) pycha, arogancja. „STANKOS”

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 23 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 21

POZIOMO: 1) Dunajec, 7) apteka, 8) towar, 9) Maliniec, 10) Krzna, 12) słalom, 14) czapka, 17) topaz, 20) zniewaga, 21) rajca, 22) Aniela, 23) trakcja.

PIONOWO: 1) datek, 2) nawóz, 3) jarmark, 4) Callas, 5) styńka, 6) skle-roza, 11) rezonans, 13) latarka, 15)

prezes, 16) aparat, 18) pajac, 19) zjawa. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Anna Jakubiec z Nowego Sącza i Wojciech Lubelski z Szaf-lar.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: swoje sprawy zachowaj tylko dla siebie, niech ludzie jeszcze nie wiedzą, co czujesz naprawdę — niedługo bardzo dobrze przystosujesz się do niecodziennej sytuacji.

BYK: nieoczekiwany zwrot wydarzeń, ale nie przejmuj się, twoje plany będą nadal aktualne — nieporozumienia na natychmiast wyjaśnij, niech się za tobą nie wleka.

BLIŹNIĘTA: od pewnego czasu nosisz się z pomysłami, ale boisz się ich realizacji, teraz powinienes się na to zdecydować — dbaj o bliską osobę, możesz jej niedługo potrzebować.

RAK: jakaś osoba może bardzo zaprzęgnąć twoją uwagę, uważaj, będą też inne, bardzo pilne sprawy — wszystko potoczy się zgodnie z twoimi życzeniami.

LEW: bądź ostrożny i rozważny, nieporozumienie, nawet drobne, może być początkiem trudnego konfliktu — jeśli nie będziesz wiedział jak się zachować, spróbuj przeczekać.

PANNA: będzie ci towarzyszyło powodzenie, bądź więc dobrej myśli i niczego się nie obawiaj — zyskasz sympatię kogoś, na kim ci w tej chwili nie zależy, ale nie odrzając tych uczuć.

WAGA: będzie ci i tak trudno, nie komplikuj sam dodatkową sytuacją — czyjaś koncepcja może cię natchnąć do zupełnie nowych posunięć, może z tego wyniknąć coś ciekawego.

SKORPION: trwaj przy swoim, nie zmieniaj planów, ale nie podejmuj też szybkich decyzji, które mogą zburzyć dotychczasowy porządek — więcej optymizmu pomoże ci myśleć o jutrze.

STRZELEC: zmiany najpierw wywołają zdenerwowanie, ale szybko znajdziesz ich dobre strony — najważniejsze będą sprawy zawodowe, nie lekceważ ich.

KOZIORÓŻEC: tak łatwo nie uda ci się osiągnąć tego co sobie zaplanowałeś, musisz się zdecydować ponieść większe koszty — będziesz z siebie dumny, zyskasz sympatię bliskich.

WODNIK: sprawy osobiste mogą się skomplikować, będziesz bliski rezygnacji z własnych celów, ale jeszcze wszystko da się uratować — bądź pomyslowy i nie bój się reakcji ludzi.

RYBY: jeśli chcesz postawić na swoim, musisz być ostrożny — nie przekonuj do swoich racji, ale dyplomatycznie postępuj, zbliżając się do założonego celu.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (107)

Pamiętnik sodeczanki

Mieli z zamiar świętować, ale wskutek perswazji zamierzali stawić się do pracy i wieczorem zorganizować uroczystość. Wśród robotników nie było z początku jedności, bardziej zapalczywi buntowali się przeciwko starości, chcieli wyjść ze sztantarami na ulicę. Zdolano ich uspokoić.

Przygotowywano natomiast starannie wieczorne zebranie w lokalu „Sity”, chcąc mu nadać uroczysty, poważny wydźwięk. Członkowie partii opracowywali przemówienia, chór i kapela ćwiczyły pieśni i utwory muzyczne o charakterze rewolucyjnym. Na wieczornie zaproszono rodziny kolejarzy. Walek nie miało nadmieniał o tym przy kolacji, ale Joachim zgromił go wzrokiem tak surowym, że chłopak nie dokończył zdania, a nas przesyła ciarki. Chętnie postulałabym występować chóru i orkiestry, lecz jak pójść, skoro mają taki zacietrzewiony na kolejarzy? Honorka w sekrecie przed sąsiadami wybiera się na wieczornicę i

wstąpiła we mnie przekora, aby uczynić tak samo. Kto wie, czy nie udałabym się do lokalu „Sity” pozorując uczestnictwo w majowym nabożeństwie w parku na Wólkach, gdzie w ubiegłych latach niekiedy bywałam, gdyby nie nagłe zniweczenie kolęjańskich planów. Wszystko było już zapiepane na ostatni guzik i kończono dekorację sali, kiedy nadszedł zakaz starosty urzędzenia zebrania 1-majowego. Uważam takie niekonsekwentne postępowanie po prostu za oszustwo. Gniew i żal kolejarzy nie miał granic. Wygrazili podobno pięściami, chcieli wieczorem demonstrować przed starostwem i tylko przytomność starszych zażegnała wzburzenie. Jakby w odpowiedzi na to, nazajutrz dużo kolejarzy wstąpiło w szeregi „Sity” i partii. Celestyn zapisał się do „Sity”. Członkostwo wynosi siedem reńskich rocznie.

7 maja 1893 r.

Joachim poszedł do krawca obstatow-

wać uszycie czarnego ubrania. Swoje dał Składkowskiemu do trumny. Okazało się bowiem, że nie było w czym pochować nieboszczyka, więc maż nie namyślając się ofiarował swoje ubranie. Składkowski był niższy, podciągnęli nogawki i nikt nic nie zauważył. Koszulę i buty miał nieboszczyk od Nyfona. Femcia uszyła Janinie czarną sukienkę, a ja dałam kapotę. Trumnie zbił Blank za darmo, daliśmy mu tylko trzy korony za deski. Na opłaty ementarne i księdza wystarczyła zbiórka wśród sąsiadów. Lecz nie o tym chciałam pisać. Od śmierci Składkowskiego Janina coraz ciężiej chora i zabrał ją do szpitala. Poszła ją odwiedzić Zagrodkowa i każdy dał coś dla chorej do zjedzenia. Biedna rodzina. Zeszła na marne.

10 maja 1893 r.

Wracując z majówki spotkałam panią Ludwikę Haasową, wdowę po sekretarzu magistratu. Zaliła się na samotność, jaka ogreła ją po śmierci męża. Warunki ma dobre, przyznano jej 300 reńskich rocznie, zwrócono kosztą pogrzebowe w wysokości 100 reńskich, nie cierpi więc na niedostatek, za to gnieb ją pustka. Zaprosiłam panią Haasową do nas, może gwar naszego domu wpłynie na nią kojąco? Wdowa odprowadziła mnie do mostu i gdy zegnaliśmy się, minęła nas Olimpia z panną Anicetą. Poszłyśmy dalej razem. Panna Aniceta mówiła o puchnącej wciąż nodze matki. Pani Seweryna

nie może chodzić. Silny ból łagodaż liście podbiuła i okłady z arniki. Nyfionowa okazała podczas choroby pani Seweryny dużo życzliwości sąsiadkom, stąd panna Aniceta przyglądała do niej. Nie dziwi się, nie ma tu nikogo z rodziny.

20 maja 1893 r.

Pan Pasoniek nadal choruje. Otrzymał z Rady Miejskiej 75 reńskich na kurację. Leży w sypialni położonej na końcu mieszkania, dokąd nie dochodzą odgłosy szycia. Panny zachowują się cicho, aby nie mącić spokoju chorego. Pani Emilia, choć przynębienna chorobą męża, nie traci głowy. Zajmuje się całym domem, kieruje pracownią krawiecką, kompletuje córce pokazną wyprawę. Dzielnia niewiasta! W międzyczasie mówią o pomocy finansowej udzielanej przez pp. Pasionków w ukończeniu medycyny panu Edwardowi Zielińskiemu, narzeczonemu ich córki Marii. Panna Pasionkówna ma 19 lat, jest dobrze zbudowaną blondynką, ubiera się strojnie i pretensjonalnie, na wszystkich patrzy z góry. Podobnie jak matka wyniosła. Maryjka uważa, że panna Nie ma Marii przewrócił w głowie narzeczeństwo z doktorem. Fogardiwie odnosi się do służącej i nie lepiej traktuje panny szyćce u matki. Córka nie lubi jej, podobnie jak reszta krawcowych i uczennic pani Pasionkowej. Sympatyczniejszy od siostry jest młody pan Pasoniek, Emil, student prawa.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)